

Twórczość Ludowa

R. II Nr 1(2) 1987
Cena 80 zł

KWARTALNIK STOWARZYSZENIA TWÓRCÓW LUDOWYCH



■ **Twórczość** ■ **ludowa**

KWARTALNIK STOWARZYSZENIA TWÓRCÓW LUDOWYCH

Nr ind. 37976X
PL ISSN 0860-4126

ZESPÓŁ REDAKCYJNY

Redaktor naczelny:
Sekretarz redakcji:
Kierownik Działu
Literatury i Sztuki Ludowej:
Redaktor techniczny:
Korekta:
Projekt okładki:
Zdjęcia:

Stanisław Weremczuk
Janusz Januchowski

Maria Brzezińska
Wiktor Lickiewicz
Romualda Grabowska
Zbigniew Strzałkowski
Leszek Kistelski oraz
Jan Adamowski i Zbigniew Korze-
niowski

ADRES REDAKCJI:

20-112 Lublin, ul. Grodzka 14,
tel. 249-74

WYDAWCA:

RSW „Prasa-Książka-Ruch” —
Lubelskie Wydawnictwo Prasowe,
20-077 Lublin, ul. Jasna 6.

DRUK:

Lubelskie Zakłady Graficzne im.
PKWN, Lublin, ul. Unicka 4
Zakład nr 6, Biała Podlaska, ul.
Orzechowa 58.

Przekazano do druku w styczniu 1987 r. Nakład 4.000 egz., F-9.

Na okładce: Obrazy na szkłe Zdzisława Wąlczaka z Zakopanego





Maria Ciechańska, Wesele łowickie, wycinanka, Łódź

HELENA WALIGÓRA

Radość wiosny

Radość ogarnęła świat
pachną lasy
zielenią się wzgórki i trawy
szumią rzeki
drzewa puszczają zielone pąki
w sercu ludzkim
rodzi się miłość do świata
do trawki
zielonych przestrzeni i kwiatu
wiatr nawet
dzwoni po polach
skowronek śpiewa o szczęściu
serce zamiera
w zdumieniu i podziwie
o piękności świata
czymże jest największe cierpienie
w porównaniu
z tym co nas wiosną otacza
czymże są troski
wobec śpiewu skowronka
czy jest coś piękniejszego
niż umajona kwieciami
zielona łąka

ELŻBIETA DANISZEWSKA

Patrz

Patrz...
niebo błękitnieje wiosną,
zboże rzucone w ziemię
kielekuje, rośnie...

Słuchaj,
skowronek śpiewa co rano
pieśń swoją, od wieków
tę samą.

Widzisz,
bujnie wyrosło zboże,
wiatr je lekko faluje
jak morze.

Czujesz,
jak słońce mocno przygrzewa,
zboże rośnie, tężeje słoma,
ziarno dojrzewa?

Pomyśl,
ziemia trud nasz splanca
dojrzewa nasze zboże,
dojrzewa praca.

Skoda cie, Mamo

Hej! Mamo — moja Mamo!

Skoda cie, Mamo,
skoda.

Bez Tobie Mamo, jest mi dziś tak samo,
jako potockowi, kie mu wysknie woda.

Mamo moja, Mamo!

Jesce dziś bocem-

kieś mnie wse brala na śmiejące ręce
i tak, jakoby holom w podzięce,
stawiałaś mnie dumnie na grani Giewontu!
I choć na karku ni miałaś doś gontów,
to zawse kormiłaś mnie sytom, masnom mannom.

Poiłaś mnie Reglem i rosom porannom...

Lotalaś mi moje wse dziurawe buty,
ftore po drogak dreptały na mrozie.
ucyłaś mnie śpiywki i góralskiyj nuty,
szacunku dlo gruli, kie jadom na wozie.
dalaś mi świat cały z wyrechu Gubałówki,
ka my hań hoćkie zbiryali borówki...

I prowadź mi ukozala-

ftoro sie kajsi sowala
w zakamarki bars ciekawyj książki,
i niebo, ftore sie z gwiozdek śmieje
i piekło kany nigdy nie dnieje,
i świynte kościelne posążki...

Ucyłaś miłyłoci, grzečności dlo ludzi
i troski o ptośka, co w słonku sie budzi.
ucyłaś wyrnności i pogody ducha,
i cystości zymba i ciała, i ucha,
ucyłaś mnie sluchać muzyki wieczoru
a i góralskiego, chłopskiego honoru!

Do dziś bocem bajde o tatrzańskim smoku,
coś mnie ś niom do snu na sianie tulyła.
I te miyle kwile hań przy Morskim Oku,
ka na grani Ryszów kozicka sie gzyła.

Hiej! Mamo, moja Mamo!

Dziś? To juz nie to samo,
kiek na Twojk licak
bośkoł słonka blaski
i głowek móg schować
do Twojyj zmynconyj zopaski.

Ej! Mamo, moja Mamo!

Skoda Cie, Mamo!
Skoda.

Bez Tobie Mamo, jest mi dziś tak samo,
jako potockowi, kie mu wyskia woda!



Stanisława Czech-Walczakowa, Obrazy na szkle, Zakopane



Krent

Jest ich czterech: Józef Baran, Zdzisław Feliks Reszka, Jerzy Mazik, Roman Dzikowski. Mają od 22 do 28 lat. W Urzędowie robią kabaret. Bo coś im się z życia, jak mówią, należy. Robią kabaret, by zabić prowincjonalną nudę. Znaleźli własną metodę na szarość życia. W 1983 r. chętnych było dużo. Potem wszystko się jakoś „dokręciło” i w „Krencie” zostali tylko oni czterej. Chwytają ulotność życia. Zapisują. Pokazują w krzywym zwierciadle jego odbicie.

Jacy są? Romek, pracuje w prywatnej firmie kamieniarskiej. Pomniki robi, a w wolnych chwilach, czyli „w życiu pozagrobowym” pomaga matce w prowadzeniu gospodarstwa rolnego. Jurek pracuje w Fabryce Łożysk Toczonych w Kraśniku. Ma niewielką działkę na terenie Urzędowa. Jego codzienność, to fabryka — działeczka, działeczka — fabryka... I tak ciągle. Zdziacho ostatnio zamierza otworzyć zakład fotograficzny, ale nie bardzo mu to wychodzi. No cóż, uwarunkowania natury mało obiektywnej. I wreszcie Józek, spiritus movens całej grupy, ten który ich zbiera. Jak mówi o sobie — przeważnie się obija. Trochę w GOK-u, trochę w domu. W ośrodku kultury jest na niepełnym etacie. Do spraw różnych: od kłamki, do kabaretu. Ma 10 hektarów ziemi. Uprawia ją ze starym, chorym ojcem.

Ich wygląd postawi kropkę nad literą „i”. Jurek: długie, zbyt duże, krwiste czerwone gumowce, kraciasta koszula, też z czerwienią, jeansowa kamizelka, obowiązkowo za obszerny kapelusz. Józek: krępy, śniady, w zgrzebnej długiej siermiędze, nałożonej na czarny sweter, przepasany czerwoną krawką, z miną posiadacza ustawił nogę na błotniku stareńkiej, połuszczonej syrenki z przyczepą. Romek: „kaszkielówka” na bakier, krótki, modny krawacik, śnieżna biel koszuli, ręce w kieszeniach, obowiązkowo zbyt wąskich, eleganckich spodni. I wreszcie ten czwarty — Zdziacho: powichrzony, radośny, jasne włosy, z gitarą, w ogromnym wygniecionym prochowcu.

Od szkoły podstawowej mieli kontakt ze sceną amatorską. Pracowali w zespole Iwony Dzikowskiej robiąc różne formy tzw. małego teatru. To im zostało. Mieli odwagę wyjść na scenę. Gorzej było z Jurkiem, który do kabaretu został schwytyany zaraz po powrocie z wojska. Było trudno. Teraz Jurek, to największy „rozrabia” i artysta w zespole.

A potrzeba pisania? Józek Baran pisał wcześniej, dla siebie, przeważnie smutne wiersze, mówiące o sensie ludzkiego życia, cierpieniu, potrzebie czułości, chorobie, ciężkiej pracy na roli, wierze w Boga, samotności, takie jak ten:

Pochylony nad plugiem idzie człowiek
wolnym i miarowym krokiem,
przystaje — pot, a może łzy
ociera z powiek.

Ile lat tak przeszedł, rok za rokiem?
czarne kęsy odrywa lemiesz stary,
drga wyszczerbione ostrze czasu
na linie, którą ciągnie koń kary
wlokąc ją do bram ciszy — spokojnego lasu...
A ziemia wciąż ta sama —
wilgocią pulchna, czysta i bezbronna,
potem, łzami, krwią chłopską nasiąknięta rana.
Człowiek wstrzymuje końskich kopyt galop,
klęka i na polu kona.

(A ziemia wciąż ta sama)

Teraz dla kabaretu pisze, aby się oderwać od smutnych rzeczy. Wierzy, że kabaretowe „wygląpy” cośkolwiek dadzą, zmienią, choćby w myśleniu, jeśli nie w sposobie życia ludzi. Oprócz tekstów Józka Barana w scenariuszu znaleźć można nazwiska innych autorów. Są to: Andrzej Gorszczyk, Zdzisław Reszka, Jacek Zieliński, Jerzy Mazik, Roman Dzikowski. Potykają się na scenie z bardzo dużymi i zupełnie małymi sprawami. Uczą się odwagi, pewności siebie, pełnego wyrażania własnej osobowości, pokonują tremę, pracują na sympatię publiczności. Dopisując nowe teksty dają ciągle inną realizację nieomalże tego samego tematu. Raz nazywa się to *Wiejskie przypadki*, innym razem *Telewizja Polska, program III*, jeszcze innym *Spotkanie na manowcach*.

Łapią sytuacje dziejące się na terenie Urzędowa i przenoszą je na scenę. To mogło zdarzyć się wszędzie. A zdarzyło się u nich. Na scenie. A może także w życiu?

Krowy wydojone — no,
świniom podawane — no,
portki przyodziane — no,
koszule wyprasowane — no, nie bardzo.
No to walimy chłopcy do remizy.
A w remizie gra kapela, gra kapela
Franka Trzmiela.
I dziewczyny uśmiechają do nas się.
Chłopcy siedli sobie w kącie,
myślą, co by tu zamącić,
komu by tu w mordę dać,
kogo dzisiaj sponiewierać?!!
Ręce do kieszeni — już,
syczoryk do łapy — już,
wyciągnąć sprężyny — już,
wygonić dziewczyny — już!
Już błysnęła gdzieś butelka,
Franek walnął w mordę Felka,
Felek oddać mu próbuje, lecz go
Franek nokautuje.
Jurek w nosa znów zarobił,
krwią koszulę przyozdobił.
Gibus zebrał kogoś z fleka — oknem
biedak chciał uciekać.
Milicja przyjechali — no,
wianych zapałowali — no,
karetki przyjechali — no,
ramnych pozabierali — no.
No to można iść do domu
Już???

Blueds...

Zastanawiając się nad oceną postępu naukowo-technicznego przekazują złudną fascynację komputerami:

Ktoś pod sklepem głośno krzyknął,
ktoś z przestachu kozła fiknął,
biegną drogą, biegną już dzieciaki,
stał się cud nie byle jaki:
komputery na wieś weszły,
jak tornado przez kraj przeszły,
aby spocząć tu, pod strzechą,
stać się wiejską, złotą wiechą.
Komputery — jak ogiery,
komputery nie rajery,
komputery wnet wyliczą,
czy w oborze krowy ryczą,

czemu gęsi nie gęgają,
 czemu węgla nie sprzedają,
 czemu chłopu nikt nie widzi,
 czemu z chłopą wciąż się szydzi,
 kiedy krowa się ocieli,
 kiedy lepiej będzie mieli.
 Komputery wnet wysledzą,
 gdzie rezerwy jeszcze siedzą. (...)

Ostatnio nie spotykają się zbyt często. Były żniwa, wykopki, choroby. Przyszłość swoją widzą bardzo cienutko. Potrzebne są im mikrofony, własne, choćby najmniejsze, pomieszczenie do robienia prób. Gdy wyjeżdżają na występy, to nie można zwolnić Jurka z fabryki. Romek jest gdzieś tam „w życiu grobowym”, Zdzicho bawi troje dzieci. Wszystkie te trudności trzeba pokonać, aby „skrócić” wszystkich w całość i wystąpić.

Dwukrotnie byli w Zawoi na Ogólnopolskich Spotkaniach Kabaretów Wiejskich. W 1985 roku zajęli tam jedno z głównych miejsc, zdobywając nagrodę ufundowaną przez centralę RSW Prasa—Książka—Ruch. Ze swoim programem byli także w Kazimierzu, Lublinie, Gościeradowie, Wilkołazie. Uczestniczyli w Łęczyńskim Jarmarku Humoru i Satyry.

Pomagają im ludzie, czyli tzw. „społeczność” domagając się ich występów. Ta społeczność jest przeważnie bardzo młoda ale nie zawsze. Ostatnio Towarzystwo Miłośników Ziemi Urzędowskiej organizowało Tydzień Kultury Zdrowotnej. Występu kabaretu nie było w programie. Przewidziano jedynie prezentację dorobku młodzieży szkolnej. Dotąd „społeczność” chodziła, wypytywała wszystkich czy będzie „Krent”, dlaczego nie będzie, kiedy będzie, aż wreszcie występ kabaretu znalazł się w programie.

* * *

— Czy wasz program, kabaret, ma charakter ludowy?

— Oczywiście nie!

— A sposób myślenia? Nie jesteście z księżycą. Jesteście, jesteście ze wsi...

— No to co z tego?

— Jest tak zwany, typowo chłopski rozsądek, tak się o tym potocznie mówi...

— Teraz sytuacja nie jest do rozsądku. Trudno człowiekowi rozmawiać rozsądnie, jeżeli codziennie zaskakiwany jest czymś nowym.

— Gdy jest elastyczny, to się przyzwyczai, nauczy przewidywać...

— Do takich ciągłych zmian? Trudno. Jeden facet zbierał na ciągnik. Uzbierał kupę forsy i podwyżką wyskoczyła. Życie wali w łeb ten chłopski rozsądek.

— A sposób patrzenia? Mówicie również o wiejskiej rzeczywistości. Patrzycie na różne sytuacje. Np. jak dla chłopaka ze wsi nie ma dziewczyny, bo warunki nie te, choćby był „cacany”... Na przykład w tym tekście:

Dobrze by chłopu na wsi się żyło,
 gdyby w chałupie więcej bab było,
 człek by se leżał a tu śniadanie
 by przynosiły, nim człowiek wstanie.
 A jakby jeszcze mu się zachciało,
 to wtedy szczęścia miałyby niemało;
 w nogach miał babę, pod sobą babę,
 Baba w oborze, baba w traktorze,
 baba ściernisko na polu orze,
 baba przy świniach, baba w stodole,
 babę by wysłał robić na pole.
 Miałby chłop życie, jak Arab prawie,
 baba tnie siano, chłop leży w trawie,
 gdy jedna baba dzieci pilnuje,
 to chłop na inne baby poluje.
 Ażeby swoją polepszyć dolę,
 założyłby sobie seks szop w stodole,
 by chłopy na wsi miały wygodę
 i nie psioczyły na złą pogodę.
 Jeśli pogoda by dopisała,
 w stogu by trzęsła się wioska cała —
 leżąc samotnie chłop medytuje,
 gdy mu przy boku baby brakują.

(Seks szop „Stodola”)

— Jeśli o wieś chodzi, to w tych kabaretach, które widzieliśmy przewija się „kobita”, „woda” i takie różne rozrywki pozakulturalne. To jest w bardzo dużej części kabaretów.

— A u was?

— Też jest...

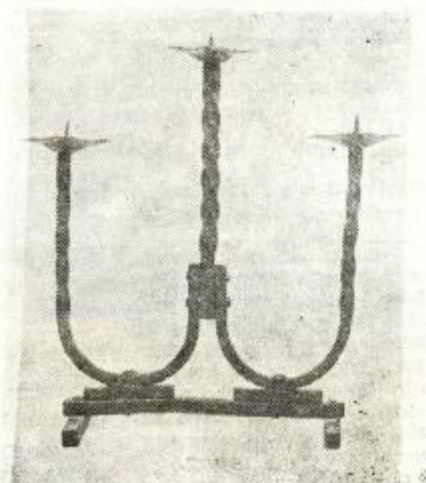
— No właśnie. Czyli nie jesteście tacy bardzo inni. I to wiejskie, ludowe spojrzenie...

— Ale dlaczego to na siłę nazywać ludowym?

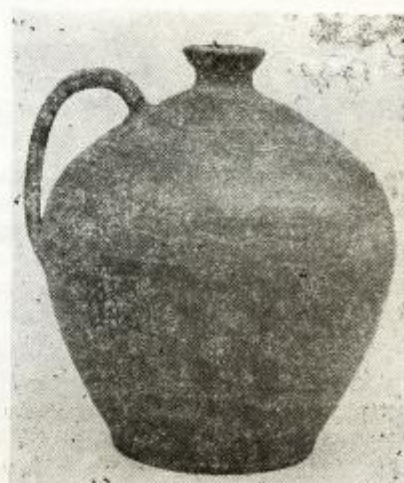
— Jest pewna tradycja, z której wywodzi się współczesność, mówiąca o szacunku dla określonych wartości, negacji innych. Rejestrując zmiany obyczajowe, jesteście tym samym w pewnym nauce twórczości.

— Ale przecież tak samo robią kabarety w mieście. Po prostu teraz bardzo się ujednoczył poziom ludzi, którzy chcą coś zrobić, na wsi i w mieście. Każdy ma zbliżone spojrzenie, nie można szufladkować. Na tych wiejskich i tych miejskich. Dochodzi wtedy do tego, że człowiek ze wsi jest gorszy.

Antoni Kraszewski, Buńka, Czarna Wieś
 Kościelna, woj. białostockie



Piotr Pędzisz, Swiecznik kutą w metalu,
 Łyszczały, woj. lubelskie



Kultura tworzy naród

Krajowa Rada PRON jedno z ostatnich posiedzeń ubiegłego roku poświęciła problemom rozwoju kultury narodowej. Za Polską Agencją Prasową przytaczamy wypowiedź przewodniczącego Narodowej Rady Kultury, prof. Bogdana Suchodolskiego, wygłoszoną na tym posiedzeniu, a wyrażającą pogląd na ten temat całej Rady.

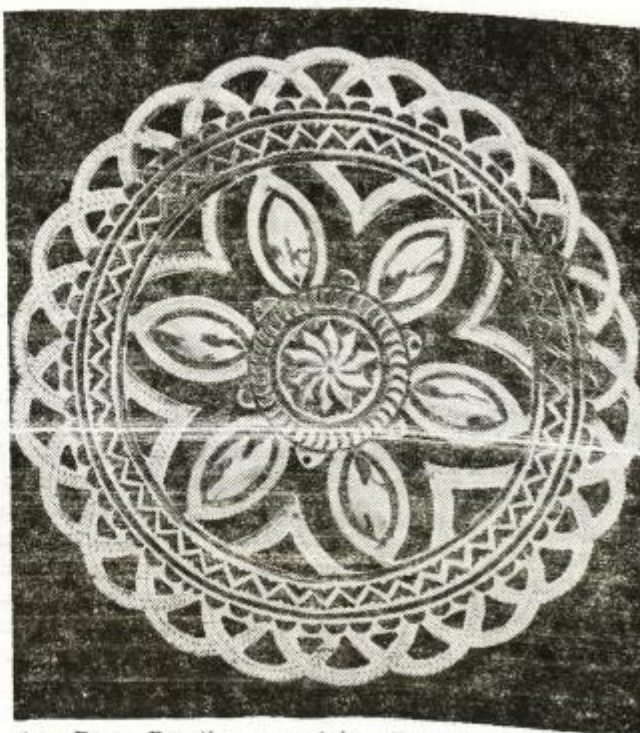
Przekonaniem naszym — powiedział Bogdan Suchodolski — kultura jest rzeczywistością globalną, tzn. znacznie bardziej bogatą i zróżnicowaną niż to się potocznie przyjmuje. Na równi z kulturą artystyczną powinniśmy mówić o kulturze pracy. Takie rozumienie kultury napotyka jednak liczne trudności i przeszkody. Panują wciąż przekonania, że kultura jest pewnego rodzaju luksusem, dodatkiem do życia, swego rodzaju zabawą i w gruncie rzeczy prywatną sprawą obywateli, którzy jeśli chcą się w nią zabawić, to niech robią to na własny użytek i za własne pieniądze. Właśnie świadcząc kulturalne, jak wiadomo, są pod najsilniejszym naciskiem rzekomej opłacalności.

Takie traktowanie kultury jest fałszywe i niebezpieczne. Jest ona podstawą życia narodu, narodowych doświadczeń, narodowej świadomości. To kultura tworzy naród polski za sprawą języka, historii, tradycji, obyczaju ojczystego. Jest równocześnie podstawą kształtowania ludzkiej osobowości. Mówi się najczęściej, że kultura zależy od gospodarki, nie wypowiadając prawdy, akurat odwrotnej, że to gospodarka zależy od kultury. Właśnie kultura, która tworzy ludzi, osobowość ludzką, jest tym czynnikiem, który tworzy pracującego człowieka, który daje podstawy gospodarki narodowej.

* * *

WŁADYSŁAW SITKOWSKI

Przybytku narodu —
Ludowa kulturo,
O, jakaś ty barwna,
choć w portkach
z dziurą.



Jan Ross, Rozetka — spinka, Zakopane

„TWÓRCZOŚĆ ROBOTNIKÓW“

W czerwcu 1982 r. ukazał się pierwszy numer dwutygodnika Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury — „Twórczość Robotników”. Pismo redaguje, co jest pewną niezwykłością, Zespół Redakcyjny Robotników. Przez te pięć lat dwutygodnik udowodnił, że tworzenie jakiegokolwiek podziału w dziedzinie twórczości między pracującymi fizycznie i umysłowo — jest błędem. „Twórczość Robotników” stała się bowiem dobrą wizytówką możliwości twórczych robotników, a jednocześnie polem do dyskusji nad przejawami życia gospodarczego i społecznego kraju, umożliwia również debiuty poetyckie robotnikom, którzy zdobywając „szlify” w swojej gazecie zaczynają później publikować w innych pismach, wydają książki, biorą udział w programach radiowych i telewizyjnych. Pismo to stało się trybuną literacką dla Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury, które zostało powołane pięć lat temu. W wieloznacznym pojmowaniu słowa „kultura” zawartego w nazwie Stowarzyszenia mieszczą się nie tylko różne dyscypliny sztuki, ale i etyka pracy, postęp techniczny. Stowarzyszenie pełni rolę inspiratora w krzewieniu autentycznej kultury robotniczej.

„Twórczość Robotników” ukazuje się co dwa tygodnie i jest do nabycia we wszystkich kioskach „Ruch”. Zachęcam twórców ludowych do czytania pisma, ponieważ daje ono obraz zainteresowań robotników, ale i ich wkładu do współczesnej kultury.

(J. J.)

Kolbergowie lat osiemdziesiątych

Z bierackiej pasji Oskara Kolberga zawdzięczamy kilkadziesiąt tomów „Ludu”, a w nich zapisane tysiąc pieśni, opowiadań, legend, opisy tańców... Od zbierania po wsiach przeróżnych staroci, dziś cennych zabytków kultury materialnej, zaczęło się tworzenie pierwszych w Polsce skansenów etnograficznych we Wdzydzach Kiszewskich (woj. gdańskie) i Nowogrodzie (woj. łomżyńskie). Wszak z przysłowiowym kolbergowym kosturem, notatnikiem i workiem „na skarby”, na początku naszego stulecia po kaszubskich wsiach wędrował nauczyciel Izidor Gulgowski, w latach trzydziestych i czterdziestych kurpiowskie wsie przemierzał Adam Chętnik, w latach trzydziestych wielkopolskimi Kolbergami przemierzającymi tę ziemię z fonografem — nowoczesną jak na tamte czasy techniką zapisu folkloru — byli państwo Jadwiga i Marian Sobiescy. Po wojnie wzbogacili się o służbowy samochód i magnetofon.

Czasy powojenne są już bogatsze w ludzi, którzy kolbergowym szlakiem wędrowali. Wzbogaciła się też technika rejestracji folkloru. Władysław Ogrodziński z Olsztyna i Franciszek Kotula z Rzeszowa nagrali tysiące taśm, które stanowią dziś dokumenty nieopisanej wprost wartości. Franciszek Kotula, oprócz nagrań, z tych swoich kolbergowych wypraw w bagażniku rozklekotanej syrenki przywoził przeliczne skarby, które wzbogaciły zbiory muzeum w Rzeszowie.

Praktycznie biorąc każdy region miał swojego Kolberga i Chętnika. Dzięki nim w wielu muzeach istnieją dziś co najmniej działki etnograficzne. A ileż placówek muzealnych powstało z prywatnych zbiorów tych regionalnych i lokalnych Kolbergów i Chętników?! Gdyby nie oni czy istniałoby dziś muzeum w Ciechanowcu czy Opocznie, albo skanseny etnograficzne w Sanoku, Zubrzyca Górnej, Chochołowie, Kolbuszowej i innych miejscowościach, dziś na stałe wpisanych w etnograficzną mapę Polski?

Okazuje się, że również lata osiemdziesiąte obfitują we współczesnych nam Kolbergów, Chętników i Sobieskich. Wielu z nich, to nauczyciele, którzy swoją etnograficzną pasją potrafiłi zarazić uczniów. Dzięki ich wspólnemu działaniu powstają nowe izby regionalne i sale ludowe, a nawet muzea. Właśnie tak, mimo tzw. kryzysu, tworzy się u nas również muzea i skanseny. Bo taniej jest zapobiegać, zbierać i konserwować, niż za lat kilka, w związku z ekspansją nowoczesnego budownictwa wiejskiego, odtwarzać czy rekonstruować zabytki kultury materialnej, nie mówiąc już o budownictwie ludowym.

Ci współcześni nam Kolbergowie i ich pasja, są celem wielu moich wypraw reporterskich i radiowych prezentacji w „Czterech porach roku” i „Lecie z radiem”, a przede wszystkim w moim comiesięcznym autorskim magazynie oświatowym pt. *Lamus etnograficzny* (każdy pierwszy wtorek miesiąca, godz. 17.55, pr. IV PR).

Dziś chciałbym opowiedzieć Państwu o trzech przykładach Kolbergów lat osiemdziesiątych.

Przykład pierwszy — Wojsławice koło Zduńskiej Woli, w woj. sieradzkim, Tam Kolbergiem i Chętnikiem w jednej osobie jest mgr Bożena Antoszczyk, polonistka w Zespole Szkół Rolniczych.

Młodzież w „Kole etnograficznym” działa już od 1976 roku. Efektem jej zbierackiej pracy jest ponad trzy tysiące eksponatów, z których większość została już skatalogowana zgodnie z muzealnymi wymaganiami.

Najpierw była „Izba ludowa”, a dziś jest to już zespół izb ludowych i rzemiosła, urządzonych w piwnicach pałacu Siemiątkowskich (siedziba internatu dla uczniów technikum zaocznego). Wiele swoich prac i przedmiotów przekazał młodzieży twórca ludowi Ziemi Sieradzkiej. Z Wojsławicami nieomal na co dzień współpracują: Józefa Furmańska z Wlechucic, Józefa Dominiak z Bogumiłowa oraz Stanisława Kubik, Józefa Chaładaj, Rozalia Makówka i Władysław Szymczak z Monic, a także Maria Pawlak z Sieradza, Julianna Dudkowska, Janina i Stanisław Kałuziakowie z Chojnego, Jerzy Kaczmarek z Wróblewa.

W szkolnych izbach ludowych częstym gościem był rzeźbiarz ludowy, pan Zygmunt Kubicki z Wóli Wojsławickiej. Ostatnią wolą pana Zygmunta było przekazanie jego rzeźb młodzieży ze szkoły w Wojsławicach. Tak się też stało. Rodzina uszanowała wolę zmarłego i dziś w jednej z izb od kilku tygodni prezentowana jest pośmiertna wystawa z dużą kolekcją rzeźb pana Zygmunta Kubickiego oraz fotografii, narzędzi i przeróżnych pamiątek po twórcy.

Za pałacem, w parku szkolnym nad stawem, powstaje mini skansen. Ze wsi Rębieckie Stare przeniesiono już i zmontowano XIX wieczną chałupę. Niebawem zmontowana tam będzie studnia z żurawiem oraz stodoła pochodząca z Pratkowa, a może kiedyś stanie tam również wiatrak z Paprotni (jeśli wcześniej nie pokona go wiatr, deszcz i ludzie obdzieraający poszycie).

Wojsławicka młodzież prowadzi także badania folklorystyczne, a zebrane materiały prezentuje i analizuje na lekcjach nie tylko języka polskiego, również historii i techniki rolniczej. W takiej chwili tematem młodzieżowych badań i penetracji terenowych są obrzędy związane ze świętami Bożego Narodzenia, powitaniem Nowego Roku oraz palmami i Wielkanocą. Nic więc dziwnego, że w Wojsławicach częstymi gośćmi są pracownicy katedry etnografii i językoznawcy Uniwersytetu Łódzkiego. I mimo że to szkoła rolnicza o kierunku technicznym, już kilka prac maturalnych (tak zwanych dyplomowych) tematycznie związanych było z etnografią...

Drugim przykładem animacyjnego i kolbergowego działania nauczyciela jest mgr Tadeusz Michalski z Przedborza (woj. piotrkowskie), nauczyciel zawodu w Zasadniczej Szkole Rolniczej i Zaocznym Technikum Rolniczym.

Trzy lata trwa zbieracka praca uczniów tej szkoły. Najpierw był kącik etnograficzny w pracowni pana profesora, potem powstała „Izba ludowa” w szkole. Przyszedł jednak moment, kiedy zebrane przez młodzież eksponaty po prostu „wykipiały” z Izby, a że władze gminy poważnie potraktowały etnograficzną pasję młodzieży, oddano jej wyremontowany właśnie w rynku parter XVII wiecznej kamieniczki. Dzięki temu od września 1986 roku w Przedborzu oficjalnie istnieje Społeczne Muzeum Ludowe. Tak nazwano tę placówkę, bo nadal prowadzić ją będzie młodzież kierowana przez pana Michalskiego. Urządzenie samego Muzeum, to też ich społeczna praca. Jej wartość oblicza się na około 3,5 miliona złotych. Ze środków kultury wydatkowano jedynie 250 tysięcy złotych, na okratowanie okien i inne urządzenia zabezpieczające.

Dla mnie niezwykle cenna jest również współpraca tej młodzieży z twórcami ludowymi regionu przedborskiego, czego przejawem są coroczne spotkania (w tym roku było już czwarte) oraz ubiegłoroczny „Konkurs na rzeźbę ludową Polski Środkowej”. Wzięło w nim udział 32 twórców z ośmiu województw, którzy nadesłali 200 rzeźb. Wszyscy uczestnicy tego konkursu przekazali do Izby co najmniej po jednej rzeźbie, a niektórzy pozostawili młodzieży wszystkie prace konkursowe. Dzięki temu w Społecznym Muzeum Ludowym eksponowane są dziś kolekcje rzeźb Karola Kubika z Rzejowic, Janusza Kwiatkowskiego z Miejskich Pól (zginął tragicznie we wrześniu), Józefa Kopenandy z Woli Przedborskiej, Wiesławy Magielewskiej z Borowej i Waldemara Tomasi-

kiewiczza z Pionek. Laureatami tego niezwykłego konkursu (bo organizatorami była nie profesjonalna placówka kulturowa, a młodzież) są m.in.: Józef Zganiacz z Falkowa, Mirosław Szczęśny z Radomska, Tadeusz Zak z Kielc, Stanisław Majewski ze Sterlic, Stanisław Korpa z Męki, Karolina Kubik z Rzejowic, Waldemar Tomasiakiewicz z Pionek i Marian Bogdański z Ruszczy. Nagrody specjalne otrzymali: Bolesław Grabski z Lućmierza, Tadeusz Zmijewski z Parszowa, Stanisław Marcisz z Zagnańska i Marian Wdowiak z Sulkowa.

Pisząc o kontaktach przedborskiej młodzieży z twórcami ludowymi, nie sposób nie wspomnieć o spotkaniach z twórcami i artystami ludowymi oraz o wieczorach andrzejkowych, ostatecznych oraz o pierzawkach i innych imprezach folklorystycznych, organizowanych w szkole i mieście. W zbiorach jest też 11 kaset z nagraniami śpiewaków, muzykantów i gawędziarzy ludowych oraz 160 zdjęć ilustrujących życie podprzedborskich wsi do 1945 roku. To wynik licznych zwiadów i wypraw etnograficznych.

Muzeum, a w nim prawie dwa tysiące eksponatów, istniejąca nadal w szkole Izba ludowa, szkolny zespół folklorystyczny „Izbioki”, wspomniane już spotkania, konkurs na rzeźbę, a także poranki poetów ludowych Ziemi Piotrkowskiej, wieczory folklorystyczne w mieście i na wsi, a przede wszystkim badania folklorystyczne w terenie, pasji nauczyciela i uczniów. Każdy miesiąc przynosi nowe inicjatywy i jestem pewien, że o przedborskich Kolbergach będzie jeszcze niejedna okazja, aby w „Twórczości Ludowej” napisać szerzej..

Innym przykładem ratowania ginących zabytków ludowej kultury materialnej przez społeczników są Lipce Reymontowskie, wieś znana z kart powieści *Chłopi* Władysława Stanisława Reymonta i zrealizowanego na jej podstawie serialu telewizyjnego (reż. Jana Rybkowskiego).

Tam również w wyniku zbieractwa młodzieży, a z czasem także zakupów etnografów z Muzeum Okręgowego w Żyrardowie, trzy lata temu powstało Muzeum Władysława Reymonta. Wprawdzie Muzeum mieści się w dwóch niewielkich izdebkach, ale za dwa lata będą one jednym z elementów Muzeum Reymonta. Towarzystwo Przyjaciół Lipiec Reymontowskich, wspólnie z Wydziałem Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Skierśniewicach, zmierza bowiem do organizacji „Zagrody Boryny” — mini skansenu, który prawdopodobnie ulokowany będzie w sadzie, obok tzw. „winkłówki”, jak mieszkańcy Lipiec nazywają włókienniczą manufakturę wiejską pochodzącą z początku naszego wieku.

* * *

Te trzy przykłady, każdy z innego województwa Polski Środkowej, nie bogatej przecież w placówki muzealne czy chociażby nawet w izby ludowe, świadczą o tym, że lata osiemdziesiąte także mają swoich Kolbergów i Chętników. Dobrze, że są nimi nauczyciele, którym udało się swoją pasją etnograficzną zaszczerpić także młodzieży. Jestem pewien, że ci młodzi, po powrocie do rodzinnych wsi, inaczej już będą patrzeć na różnego rodzaju staroci wiejskie, gwarę czy strój rodziców. Wszak to, co dziś robią w tych kołach i nieformalnych grupach etnograficznych, to świetna lekcja szacunku do swojej ziemi, do przeszłości własnej wsi i tradycji rodzinnej.



Społeczne Muzeum Ludowe w Przedborzu. Z lewej strony Tadeusz Michalski
 Fot. Archiwum

Na kilkunastu prywatnych domach w Zakopanem i na paru w okolicznych wsiach podhalańskich wiszą tabliczki z napisem „Izba twórcza”. Napis ten oznacza tyle co: galeria, sala wystawowa — tylko może nie tak dosłownie. W każdym razie — upoważnia do wejścia do domu i obejrzenia stałej wystawy sztuk lub rękodzieła, dzieł jednego twórcy, właściciela galerii.

Izby twórców ludowych, to pomysły zakopiański i właściwie chyba tylko tu mógł się narodzić w naturalny sposób. Trudno omawiać przyczyny, które sprawiły, iż Podhale w stopniu nieporównanie większym, niż zdarza się to na nizinach, pielęgnuje swoje właściwości kulturowe; to bardzo obszerny temat. Faktem pozostaje, że tutaj wszystkiego jest więcej: gwary, tradycyjnych ubiorów, obrzędów i zwyczajów, które odtwarza się w kolejnych pokoleniach nie z zapisów etnograficznych, ale wciąż jeszcze żywej ludzkiej pamięci. Więcej niż w innych regionach jest także ludzi parających się tradycyjnymi rzemiosłami i sztuką ludową. Zakopane zajmuje w tym nietypowym regionie szczególną pozycję: jako miejsce, od którego rozpoczęła się kiedyś „odkrywanie Podhala” — i jako duży, żywy ośrodek twórczości ludowej, gdzie twórczość ta znajduje bardzo licznych odbiorców w czasie niemal całorocznego tu sezonu turystycznego.

Liczba twórców uznawanych, cennionych dawno przekroczyła możliwości ekspozycyjne tutejszych sal wystawowych. Nie maleje zainteresowanie publiczności, zaś twórcom ludowym nie została odjęta ta bardzo ludzka potrzeba: pokazania tego, co robią, poszukania uznania czy, jak kto woli, akceptacji. Zapewne i owe doraźne potrzeby przyczyniły się do tego, że jesienią 1966 roku na kuźni Mieczysława Biernackiego w Zakopanem, Za Strugiem, zawisła tabliczka z informacją, iż kuźnię można zwiedzać i w jakich godzinach należy to czynić. Pierwsza izba twórcza w prywatnym domu (czy raczej w czynnym warsztacie) stała się faktem.

Instytucjonalnych rzeczników tej formy przekazywania i popularyzowania współczesnej twórczości ludowej było trzech: Muze-

um Tatrzańskie, Cepelia i (nieco później) rozpoczynające właśnie szerszą działalność Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Za czwartą instytucję można śmiało uznać panią Helenę Średniawę, długoletnią pracownicę Muzeum Tatrzańskie, której energia, upór, pomysłowość sprzężone z ogromną wiedzą o regionie sprawiają, że ta wiotka osoba obstanie za parę sztabów i komitetów.

Muzeum jako patron — to zawsze nobilitacja. W przypadku Muzeum Tatrzańskie — to także cała tutejsza tradycja kolekcjonerska. To ogromnie zasłużona, założona w 1888 roku placówka, powstała głównie z prywatnych kolekcji. Czy izby twórcze, to w prosty sposób nawiązanie do najdawniejszych tradycji Muzeum? Jeżeli nie — to z pewnością odwołanie się do świa-

domości, którą kształtowało również tanto kolekcjonerstwo od Chalubińskiego i Dembowskich poczynając. Nie wyłącznie, bo świadomość Podhala, co do własnej wartości, kształtowało wiele najrozmaitszych czynników; i działalność góralskiej inteligencji widoczna od z górą stu lat, i przejmowanie rodzimych, tutejszych form i sposobów przez profesjonalnych twórców (np. w Witkiewiczowskim stylu zakopiańskim), i cała legenda Podhala w literaturze, plastyce, muzyce. Kolekcjonerstwo jednakże uprawiane przez osiadłych pod Tatrami, wykształconych przybyszów, było czymś na kształt doraźnego, dokonującego się na oczach zainteresowanych, sprawdzania wartości.

Pozornie są to sprawy odległe, wydaje się jednak, że bez tej świadomości charakterystycznej dla Podhala w ogóle, a dla Zakopanego

JOLANTA ANTECKA

IZBY TWÓRCZE



Władysław Walczak-Baniecki z Zakopanego

w szczególności, trudno byłoby powołać do życia izby twórcze, które obok niewątpliwego honoru sprawują także parę drobnych niewygód i ograniczeń (choćby takich, że trzeba mieć posprzątaną pracownię, czas dla zwiedzających, prace w tzw. gotowości ekspozycyjnej), a wymiernych beneficjów są raczej pozbawione. Oczywiście, zwiedzający mogą złożyć twórcom jakieś atrakcyjne zamówienie, ale gospodarzami izb twórczych są ludzie, którzy nie mają kłopotów ze zbytem swoich prac.

Gdy powstawały izby twórcze (najwięcej otwarto ich w połowie lat 70-tych), w wypowiedziach patronów akcent padał przede wszystkim na ich funkcję dokumentującą. Mówiono, że będą one miejscem przechowywania i prezentacji tego wszystkiego, co najwartościowsze w kolejnych etapach rozwoju twórczości poszczególnych artystów ludowych czy mistrzów rękodzieła. Obecnie słyszy się głównie o funkcji wystawienniczej, a więc jakby bardziej galeria ze zmieniającą się ekspozycją. W praktyce jest coś z jednego i drugiego. Szanujący się twórcy mają prace, których nie chcą sprzedać, które przechowują latami. Wiadomo, że np. Zdzisław Walczak nie sprzedaje swojej malarskiej dokumentacji szalasów pasterskich w Tatrach — choć miał już i zapewne jeszcze będzie miał ogromnie atrakcyjne oferty. Jednakże to zatrzymywanie dla siebie prac, do których twórca ma szczególnie osobisty stosunek, wcale nie musi oznaczać, że będą to prace obrazujące etap po etapie rozwój twórcy ludowego. Taką funkcję spełnia chyba tylko dom Eweliny Pęksowej i po części izba twórcza dwóch siostr: Stanisławy Czech - Walczakowej i Janiny Czech - Kapłanowej. Część twórców pokazuje wyłącznie prace nowe, inni metodą sukcesywnie dokonywanych podmian ekspozycyjnych prac starają się przedstawić więcej, niż jeden etap swojej twórczości.

Już to zdaje się wskazywać, że izby twórcze, nawet gdy porówna się jedną tylko dziedzinę twórczości (tu mowa była wyłącznie o malarstwie na szkle) — nie są identyczne. W praktyce bowiem o ich kształcie decydują ostatecznie sami twórcy, a nie ma dwóch identycznych osobowości.

Izb twórczych na Podhalu jest obecnie piętnaście; dwanaście w Zakopanem, po jednej w Murzasichlu, Bukowinie Tatrzańskiej i Jurgowie. Ekspozują przede wszystkim malarstwo na szkle, ale jest również parę izb twórczych rzeźbiarzy, dwie kowali, są i inne pokazujące rzemieślnicze dziedziny rękodzieła. Trudno dokonywać tu szczegółowej prezentacji poszczególnych izb, a zatem i twórców. Uczyniła to zresztą niedawno Helena Sredniawa w publikacji *Podhalańskie izby twórców ludowych*. Trudno jednakże uniknąć wymienienia ich, choćby bardzo pokrótce.

Za Strugiem stoi kuźnia Mieczysława Biernacika, od której zaczęło się to wszystko. U Biernacika można zobaczyć zawsze zbiór drobniejszych prac kowalskich (zawiasy, klamki itp.) wykonanych według tradycyjnych wzorów, a także coś z realizacji własnych projektów tego utalentowanego kowala. No i usłyszeć wiele ciekawych rzeczy, bo Mieczysław Biernacik jest urodzonym popularyzatorem. Obok kuźni Mieczysława, w sąsiednim domu, jest galeria rzeźby Andrzeja Biernacika. Andrzej, młodszy o 11 lat brat Mieczysława, zaczął rzeźbić, gdy po studiach odbytych w Akademii Górniczo-Hutniczej powrócił do Zakopanego i tu podjął pracę, jako inżynier — geodeta. Wychodząc do tradycyjnych treści i sposobów rzeźbienia znalazł własną formę współczesnej wypowiedzi plastycznej, docenioną na licznych konkursach i wystawach.

Nieco dalej Za Strugiem, w domu Adama Doleżuchowicza — malarstwo na szkle, rzeźba, muzyka, a i poezja też. Słuchać i oglądać można siedząc na stolku, również przez gospodarza wykonanym. W tym samym domu mieszka teściowa Adama — Klementyna Fąfrowiczowa, najstarsza, przeszło 90-letnia krawcowa i hafciarka góralska. Jej utrzymane w starodawnym stylu gorsety, które stanowią dopełnienie rodzinnej ekspozycji — to parę rozdziałów z historii góralskiej mody.

Na Uboczu ma izbę twórczą Władysław Walczak-Baniecki, malarz na szkle, który zachowując tradycyjną kompozycję obrazu — tak, jak to czynili dawni twórcy, a także zwyczajowo z tym malarstwem związaną tematykę, z ogromną finezją operuje kolorem. Wrażliwość kolorystyczną odziedziczyła po ojcu córka Barbara, która tworzy mniej

tradycyjne, pełne fantazji obrazy na szkle.

W domu przy ulicy Cichej Wody — twórczość Eweliny Pęksowej przede wszystkim malarstwo na szkle — dziedzińska, w której ta wybitna artystka góralska osiągnęła sławę wykraczającą poza granice kraju. Ekspozycja, zajmująca niemal cały dom, pokazuje drogę twórczą autorki, a zarazem wiele mówi o problemach technicznych i artystycznych, o ograniczeniach i możliwościach jakie stwarza szkło.

Parę ulic dalej, na Wilczniku, izba twórcza Jolanty Pęksowej — synowej i uczennicy Eweliny. Młodsza o całe pokolenie malarka szuka (z interesującymi rezultatami) własnej formy wypowiedzi w obrębie środków plastycznych, zbliżonych do tych, jakimi operuje jej teściowa.

W samym centrum Zakopanego, przy placu Zwycięstwa, mają izbę twórczą siostry Czechówny. Stanisława Czech-Walczakowa, malująca od 1926 roku, jest najstarszą na Podhalu malarką na szkle. Maluje tradycyjnie: płasko, z bogatą dekoracją tła. Pierwsze próby malarskie podjęła pod wpływem brata Bronisława i z jego udziałem. Bronisław Czech, zmarły w Oświęcimiu w 1944 roku, pozostał w naszej zbiorowej pamięci przede wszystkim jako znakomity narciarz, znacznie rzadziej wspomina się o tym, że był absolwentem zakopiańskiej Szkoły Przemysłu Drzewnego, żywo zainteresowanym rzeźbą i malarstwem na szkle. Już po jego śmierci zaczęła malować najmłodsza siostra, Janina. Rozpoczęła od kopiowania prac brata, a potem, gdy już tworzyła własne kompozycje — pozostało w nich coś z ducha tamtej, międzywojennej estetyki. Malarstwo obu siostr więc, choć z tego samego źródła niejako bierze początki — jest różne. Ekspozowane w izbie twórczej, wraz z ich malarstwem, kopie i z pietyzmem przechowywane oryginały prac Bronisława Czecha stanowią tyleż nawiązanie do punktu wyjściowego malarskiej drogi obydwu siostr, co tworzą muzealną już dziś ilustrację fragmentu drogi podhalańskiego malarstwa na szkle.

Najmłodsze pokolenie zakopiańskich malarzy na szkle reprezentuje Anna Pitoń Bachleda (rocznik 1960). Uczennica zmarłej przed paru laty Zofii Gąsienicy Roj, cenionej malarki na szkle, tworzy dekoracyjne obrazy o czystym, starannym rysunku. Izba twórcza, młodej a znanej już artystki, mieści się w jej ro-



Władysław Walczak-Baniecki, Obraz na szkle, Zakopane

dziennym domu przy ul. Kościeliskiej.

Wspomniany tu już Zdzisław Walczak ma izbę twórczą przy ul. Tetmajera. Z zawodu jest stolarzem i snyczerzem, z upodobania i talentu — malarzem. Na szkle maluje najczęściej kolorowy świat góralskiego folkloru, na kartonach dokumentuje ginące szalasy pasterskie w Tatrach.

Przy ul. Broniewskiego — izba twórcza Jana Fudali, malarza na szkle i poety. Malarstwo Fudali, pełne napięcia, wychodzące poza tradycyjny kanon, spotyka się z bardzo skrajnymi ocenami, podobnie jak przed laty obrazy Jana Jachymia.

Na Sobiechówce ma izbę twórczą — galerię twórcy osobny, Adam Słowiński. Pochodzący z rodziny z dawna związanej z Kościeliskiem i Zakopanem, malarstwo na szkle zaczął uprawiać jako człowiek dojrzwały, po ukończeniu studiów polonistycznych i wielu latach spędzonych w Krakowie. O obrazach na szkle Słowińskiego można powiedzieć, że łączą podhalańską tradycję z doświadczeniami malarstwa europejskiego. Daleko odbiega to od tradycyjnie podejmowanej sztuki ludowej, a równocześnie — ma z niej tak wiele...

W dziesięć lat po kuźni Mieczysława Biernacika została otwarta druga w Zakopanem izba twórcza kowala Władysława Gąsienicy-Makowskiego na Sobczakówce. Ta składa się niejako z dwóch części: kuźni, gdzie można obejrzeć robotę

i wyjątkowo piękne narzędzia kowalskie oraz usytuowanej w domu izby prezentującej robotę w metalu trzech pokoleń. Ojciec Władysława Gąsienicy - Makowskiego, również Władysław, był cenionym spinkarzem, Władysław — syn, obok kowalstwa (tradycyjne starodawne formy i wywodzące się z nich współczesne kowalstwo dekoracyjne), wykonuje również spinki, klamry, noże. Wraz z nim pracują w kuźni dwaj synowie Andrzej (także — uzdolniony poeta piszący gwarą) i Janusz.

W Jurgowie na Spiszu ma izbę twórczą rzeźbiarz, snyczer, stolarz Andrzej Gombos. Zanim pracownia Andrzeja Gombosa stała się izbą twórczą, była miejscem, gdzie w najbardziej tradycyjny sposób uczyło się roboty w drzewie parę roczników chłopców z Jurgowa.

Przez rzekę Białkę sąsiaduje Jurgów z Bukowiną Tatrzańską. W Bukowinie znajduje się izba twórcza Adama Kuchty: muzykanta wykonującego wedle dawnych wzorów instrumenty muzyczne — geśle, dudy, rogi myśliwskie, zarazem pracującego w skórze (robi m. in. bogato zdobione pasy i torby bacowskie), w metalu (spinki, noże, klamry), a we wszystkich tych dziedzinach reprezentującego mistrzowską klasę.

W Murzasichlu jest izba twórcza Władysława Łukaszczyka, rzeźbiarza i poety. Uprawia rzeźbę pełną i płaskorzeźbę. Szczególnie piękne są płaskorzeźbione otwierane tryptyki

dekorowane tradycyjnymi, podhalańskimi motywami.

W październiku 1986 roku z rejestru izb twórczych została skreślona izba Jana Tyłki, stolarza, przypominając że izby twórcze, jak dotąd, umierają razem z twórcami. Ta izba twórcza na zakopiańskich Szymonach odeszła całkowicie i dosłownie, spalił się warsztat, w pożarze zginął twórca, który niebawem miał obchodzić 50-lecie swojej pracy. Ogień zabrał prace rozpoczęte i ukończone, projekty, rysunki. Dzieci Jana Tyłki chcą stworzyć na nowo izbę twórczą upamiętniającą ich ojca, jednego z autentycznie wielkich stolarzy w tym bogatym w talenty do drzewa regionie. Jeżeli im się to uda, jeżeli izba twórcza Jana Tyłki wróci na Szymony już pod nieobecność swojego Gazdy — będzie to nowy i chyba bardzo korzystny akcent w tym ruchu opartym głównie na ludzkich potrzebach i świadomości.

Popieranym gorąco, ale nie wspartym dotąd żadnymi ulgami — choćby np. w opłatach za prąd czy uwzględnieniem w obliczaniu metrażu prywatnych domów tego, że kilka metrów kwadratowych służy celom nie wyłącznie prywatnym.



Władysław Łukaszczyk, Kapliczka, Murzasichle, woj. nowosądeckie

Ludwisarstwo

Ludwisarstwo, czyli odlewnictwo i sztuka topienia metali, jest rzemiosłem zajmującym się odlewaniem i obróbką przedmiotów z brązu, spiżu, miedzi takich jak: dzwony, działa, moździerze, znanym już od starożytności. W wiekach średnich ludwisarstwo było przemysłem artystycznym wymagającym nie tylko zręczności technicznej, ale przede wszystkim twórczej intuicji decydującej m. in. o wydobyciu z dzwonu pełnego i szlachetnego dźwięku. Ta intuicja twórcza jest w pewnej mierze niejako cechą wrodzoną i niezależną od szkolnego wykształcenia, dlatego najczęściej zawód ten bywa dziedziczny, mają tu i swój wpływ przekazywane w rodach doświadczenia i tajniki dzwonów.

Niejednolite rozgrzanie masy i lekkie nawet zanieczyszczenie metalu może wypaczyć strój dzwonu, który wówczas ma głuchy i mętny dźwięk. Piękny głos dzwonu zależy więc przede wszystkim od metalu, jego jakości, od wagi dzwonu, jego kształtu czyli profilu i od średnicy, bo grubszy dzwon o większej wadze i cięższym profilu ma jędrniejszy i pełniejszy dźwięk niż dzwon cienki. Dla czystości dźwięku i jego pełni nie jest rzeczą obojętną nawet i wysokość, na której jest zawieszony dzwon. Decydujący wpływ na jakość dźwięku ma również forma i konstrukcja „serca”. Strój dzwonu „udał się”, jeżeli przy uderzeniu odzywa się krótki, jasny, metaliczny ton główny, a obok niego grupują się współbrzmiające tony parcjalne. Im dłużej one brzmią, tym dzwon jest lepszy, a tony współbrzmiające wielkiej czy małej tercji dzielą dzwony na durowe i mollowe. Głębości i donośny dźwięk był ideałem, który przyświecał pracy ludwisarzy. Każdy dzwon miał inny dźwięk, był odrębną indywidualnością, toteż każdy otrzymywał na chrzcie swoje imię własne. Niemal zawsze ludwisarze umieszczali swoje nazwisko lub znak firmy na dzwonie, czym zaznaczali jak cenią swoją pracę.

Każdy mistrz strzegł swojej tajemnicy zawodowej, bo jak głosi przysłowie „jaki dzwon, taki dźwięk”. Często zdarzało się, że majster wrzucał do pieca „pułdarskiego” złoty pierścień, lub dorzucał nieco srebra, by uszlachetnić dźwięk dzwonu. Nie na próżno stare porzekadło mówi: „Gdzie dzwony leją, tam bajki sieją”.

W Polsce pierwsze dzwony ukazują się w XI wieku, z nastaniem chrześcijaństwa i budowaniem kościołów, bo przecież „Kościół bez dzwonu, jak rola bez plonu”. W tym czasie odlewaniem dzwonów trudnili się u nas obcy ludwisarze, przeważnie niemieccy, później ze sztuką dzwonolejnicztwa zapoznawali się i polscy rzemieślnicy starając się dorównać wyrobom zagranicznych mistrzów i pozostawić przemysł ten w swoich rękach.

Kiedy w II-jej połowie XIV wieku w europejskiej sztuce wojennej nastąpiła era armat, wzrosło jeszcze bardziej znaczenie rzemieślników znających kunszt odlewniczy. Mikołaj Rej z Nagłowic nazywa ludwisarzy „rodgiserami” i powiada o nich, że „robią rzemiosło sprzeczne, gdyż zarazem dla świętego spokoju dzwony leją i dla straszliwej wojny działa odlewają”. Zanim jednak do armat przyszło, polscy ludwisarze zajmowali się wyro-

bem przedmiotów użytecznych i pięknych. W swoich pracowniach odlewali z brązu lub mosiądzu dzwony, dzwonki, kraty spiżowe, epitafia, nagrobki, chrzcielnice itp., a przez długie lata w skład dawnego ludwisarstwa wchodziło konwisarstwo, rzemiosło polegające na odlewaniu z cyny i miedzi naczyń dobowych a zwłaszcza konwi, sarkofagów, czy trumien cynowych. Rzemieślnicy ci łączyli się w cechy i tak np. w roku 1648 poznański cech odlewniczy otrzymał nowy statut potwierdzony w roku 1649 przez króla Jana Kazimierza. Poza punktami dotyczącymi ochrony produkcji, na przykład zakazu wywożenia cyny z Polski, wymieniania starych przedmiotów na nowe oraz ograniczenia sprzedawania w Polsce wyrobów obcych mistrzów, zawiera on także inne ważne wiadomości. Statut mówi o zależności konwisarzy w mniejszych miastach Wielkopolski od poznańskich mistrzów, co świadczy, że wykonywanie różnych przedmiotów z cyny było bardzo rozpowszechnione. Również ciekawe są informacje o kształceniu młodzieży. Po nauce u mistrza konwisarza obowiązywały czeladnika trzy lata wędrowniki i dwuletnia praktyka w warsztacie. Do uzyskania tytułu mistrza trzeba było wykonać „konew przykwantową z szyją ciasną, a brzuchem szerokim, misę wielką na lokieć szeroką i mniejszą misę o sześciu funtach oraz dwa talerze kwadratowe, jeden płytki, drugi głęboki. Wszystko to z formami, a misa wielka i talerze miały być młotkiem kunsztownie wybijane”. Tak więc konwisarze wędrowali po dworach i dworakach, gdzie na poczekaniu z pogiętych i połamanych naczyń odlewali nowe. Prezentowali oni rzemiosło wybitnie usługowe, ludwisarze zaś uważani byli za „mistrzów większej sztuki”. Sławę ich trudnego, a często niedoścignięgo rzemiosła, codziennie wydzwaniwały w każdym zakątku kraju liczne dzwony.

Większość naszych renesansowych dzwonów wyszła jednak z pracowni ludwisarzy polskich takich jak: Ustiań, ludwisarz z pierwszej połowy XV wieku. Zamówienia bywały niebagatelne, skoro zważy się, że w 1517 roku mistrz ludwisarski Hanusz odiał na zlecenia władz miejskich Krakowa 35 armat, co kosztowało ogromną na owe czasy sumę 1821 grzywien, z czego wynagrodzenie za robotę dla mistrza Hanusza wyniosło 357 grzywien i 12 groszy.

Z rozkwitem ludwisarstwa w XVI wieku poznajemy także nazwiska jak: Szymon Bochowicz, Swoboda, Stanisław Ziółkowski, Stanisław Sokółowski, Teodor Polański, Urban Kołodziej (1595 r.), Heliasz Wagnerowicz, Andrzej Przybyłko, Wojciech Zmuda w XVII w. W Wilnie pracowała w XVII w. francuska rodzina Delamaeche Jan i Mikołaj, po nich wybitnym ludwisarzem był Tomasz Aponowicz i jego syn Antoni (około 1740 roku).

A jak dbano o wojenne ludwisarnie, świadczy decyzja z 1780 roku, w której Sejm wyznaczył na wojenną ludwisarnię warszawską „30.000 grzywien rocznie, a prowadził ją mistrz w ludwisarstwie biegły, mając do pomocy 15 majstrów różnego rzemiosła i 30 czeladzi”. Nadszedł jednak czas, kiedy armaty przeszły do historii a rozwój techniki wojennej odsunął z użytku działa ro-

blone w ludwisarniach na korzyść wytwarzanych w fabrykach zbrojeniowych. Jednak w technice odlewania dzwonów od wieków nic się prawie nie zmieniło. Dla tego też ludwisarz pan Janusz Felczyński może powiedzieć, że: „i dziś mógłbym odlać armatę taką samą, jak dawniej, bo technika pozostała identyczna, jak teraz przy dzwonach”.

Od początku XIX wieku wzrosła liczba polskich ludwisarzy, możemy odnotować takie nazwiska jak: Karol Marzyński, Andrzej i Wincenty Włodkowski, Aleksander Rymaszewski, Kazimierz Druszkowski, Józef Doroczyński, Antoni Zwoliński, Antoni Zwokowski, Józef Roroczyński, Babiń, A. Białkowski, A. Bręgosz, A. Zawitaj i ród Felczyńskich. Jednak dzieje osiągnięć ludwisarstwa w różnych miastach Polski musimy odtwarzać przeważnie na podstawie pozostałych okazów starodawnego odlewnictwa oraz bardzo skąpych wiadomości pisanych.

Dzwony i działa, chrzcielnice, posągi i płyty nagrobkowe, oto materiały, którego umiejętne poznanie pozwala snuć wątek historii tego rzemiosła, otaczanego za Jagiellonów specjalną opieką królewską. Niestety, znaczne koszty oraz małe ilości dawniej wydobywanych rud miedzi i cyny powodowały, że stare dzwony i armaty przelewano na nowe, a częste najazdy ogalały kraj z tych wyrobów. Nawet nagrobki spiżowe i epitafia ulegały temu losowi. Brak więc wielu ogniw, aby odtworzyć w całej rozciągłości historię ludwisarstwa na ziemiach polskich. Tak więc, niestety, okazy najstarszych dzwonów nie dotrwały do naszych czasów jak np. dzwon Kolegiaty śś. Piotra i Pawła z Czerska z 1064 roku, dzwon w Wysocicach z roku 1025, w Zakroczyńcu z 1270 roku, z Głuszowa z XIII wieku, czy z Włodkowic, Sandomierza, Działynia oraz mnóstwo innych. Zniszczono je, tak, jak i te odlane później, przetopiono, a podczas wojen traciliśmy je na skutek rekwizycji, szczególnie podczas dwóch ostatnich wojen światowych. Straciliśmy w ten sposób ogromną ilość pięknych dzwonów, wartościowych artystycznie i historycznie. Spowodowano tym ogromną krzywdę naszemu narodowi pod względem kulturalnym i materialnym.

W Polsce do najokazalszych dzwonów należą: dzwon w Kościele św. Jana w Toruniu „Tuba Dei” z 1453 roku, dzwon w Kościele Najświętszej Marii Panny w Gdańsku „Gratia Dei” z 1453 roku, dzwon „św. Małgorzata” z Nowego Sącza z roku 1617, dzwon Katedry

Gnieźnieńskiej „św. Wojciecha” z 1620 roku i przede wszystkim dostojny dzwon „Zygmunt” Katedry Wawelskiej z 1520 roku. Ulał go na zamówienie Zygmunta I za cenę 3.000 złp. ludwisarz Jan Beham z Norymbergi, zamieszkały w Krakowie. Jan Beham dokonał tego w pracowni w pobliżu Arsenalu Miejskiego koło Bramy Floriańskiej. Dzwon odlano z luf armat zdobytych przez króla w zwycięskich wojnach. Od imienia monarchy dzwon został nazwany „Zygmuntem”. Do przewiezienia dzwonu na Wawel użyto specjalnie zrobionego wozu. Na wieżę, jak zanotowali współcześni, wciągnięto dzwon krążkami spiżowymi i dwoma drewnianymi. Dzwon wciągnięto na wieżę 12 lipca 1521 roku w obecności króla i jego żony, królowej Bony, dworzan i licznie zgromadzonych tłumów. Wtedy to po raz pierwszy zabrzmiał „Zygmunt” z królewskiego Wawelu, jako największy dzwon w Polsce. Jan Matejko w jednym ze swoich patriotycznych obrazów odmalował ten moment. Dzwon ten waży około 18 ton. Wysokość jego wynosi prawie 2 metry. Obwód u dołu około 8 metrów. Serce dzwonu waży 350 kg. Dzwon porusza 8—10 silnych mężczyzn. Płaszcz dzwonu zdobiją dwie plakietki z wizerunkami św. Stanisława — biskupa i męczennika, patrona króla, przedstawionego w postaci bardzo podobnej do króla, a także dwa herby Królestwa Polskiego i Litwy, Orzeł Polski i Pogoń Litewska. Na górnym zaś pasie dzwonu znajduje się napis łaciński w renesansowym obramieniu, który w tłumaczeniu brzmi: **Bogu najlepszemu i największemu i Dziewicy, Bogarodzicy, świętemu Patronom swoim znakomity Zygmunt, król Polski ten dzwon godny wielkości umysłu i czynów swoich kazał wykonać Roku Pańskiego 1520.** „Zygmunt” głosi tę chwałę Bogu w wielkie święta kościelne i inne uroczystości. Na dzwonie odnajdujemy nazwisko ludwisarza napisane z łacińska Bohemus.

Głos „Zygmunta” jest niezmiernie śpiewny i ma charakterystyczną wibrację. Jego zasadniczym dźwiękiem jest ton G, któremu towarzyszy kontraktawa G, mała terecja B i kwinta D, jest to więc typowy dzwon mollowy, stąd ów opiewany przez poetów jego „jęk boleści” i „żałość górująca”.

Piękna melodia dzwonów rozbrzmiewa wszędzie, i w największym mieście, i w najmniejszej osadzie wiejskiej. W ich dźwięku znajdują swój wyraz wszelkie, ważniejsze momenty w życiu społecznym i religijnym.

CZESŁAW SKÓRSKI

* * *

Spiewałem a śpiewałem,
śpiew mój się niósł,
aż pewnego ranka zboczył
do wiejskiej chaty —
tam zaś śpiewała cała przyroda.
Ludzie się nim szczyli,
zwłaszcza dzieci,
a dziadek aż fajkę
wyjął z ust.

GENOWEFA KSIAŻEK

Brzoza

Brzoza staruszeko, ty brzoza wrózeko,
brzoza płacziwa, chylisz się, kiwasz.
Swoje konary gniesz aż do ziemi,
szumisz i szumisz, wiatr cię nagina.

Od wieków wiernie bierzesz w ramiona
ludzi samotnych, tulisz do łona.
I tak jest dobrze z tobą, czarownice,
brzoza przydrożna, tyś niezawodna.

Sny staryk

Starzy my som
emeryci, renciści,
ni mamy młodyk serc —
ale nom sie wiesna tys przysni,
a sen —
to przecie nie grzech.

Kie cie w nocy nie lupi w kościak —
to se idzies lekućko przed sie,
świat raduje sie zielonościom,
w głowie tys ci zielono —
we śnie.

Moze śpiewos, moze sie śmiejes.
moze być tys zatończyć nie dboi,
cujes swojom z tom wiosnom jedność,
a na polu zatela dnieje.

Kogut piersy przy stajni dre sie,
na jasieniu wróbel lopoci,
jesce fecs sie zamurzyć we śnie,
ale juz sie zbudził twój gościec...

Uciekajom twe sny przelękle,
bo nikt tego nie przeinacy
wołaniami kwietniów i marcy —
ześ juz dzied jest —
ześ starym krząkiem.

HELENA KOŁODZIEJ

Odpowiedź

O mateńko moja miła,
Powiedz, co ci trzeba,
Abyś dzieciom nie skąpiła
Pachnącego chleba.

Byś zdołała swoje szaty
Kwieciem i owocem,
Od Bałtyku aż do Tater
Lśniła żywym złotem.

Na mą prośbę matuś szepcze
Rozchmurzając czoło.
Szumem sadów piosnką świerszczy
powiada wesoło —

Co dzień z rana, córko droga,
Wznies ku górze oczy,
O zdróweniko poproś Boga,
O słonko i rosy.

Miłym muśnij mnie spojrzeniem,
Ogrzej serca żarem,
Uczesz rąk swoich grzebieniem,
Napój potu dzbanem.

Pełną czarą trudów, znoju
Wlej w me wnętrze ziarna.
Wstrzymuj burze, by w pokoju
Skrzynie życia zgarniać.



IGNACY ANTOSZ

Przymorskie zachody

Przygaśł nieboskłon, promień krwawy
opadł nad łąk rozległy całun.
ostatnie iskry z dnia kurzawy
jeszcze na szczytach wzgórz się palą.

Jeszcze drzew wierzchy stoją w głowniach,
domy w czerwonych kalenicach,
wolno dogasa dnia pochodnia,
pragnie powitać wschód księżycyca.

Gdy dotkniesz ziemi przed zachodem
odgadniesz szepty, kiedy gwarzy,
zapowiedź jutra na pogodę,
i że nic złego się nie zdarzy.

Już wschodzi pierwsza gwiazda jasna,
to jutrzejszego ranka zacznę,
ostatnie gwizdy gdzieś od miasta
powracającym ludziom z pracy.

Z pastwisk ostatnie schodzą krowy,
półmrokiem z pola, śladem orki
przy szarych domach z echem mowy,
dogasa widok pól przymorskich.

Nie jesteśmy częściami...

Nasz dumny XX wiek z podbojami kosmicznymi, komputerami i rozprzestrzeniającą się po globie ziemskim jak pożar mikroelektroniką zwykliśmy nazywać szczytowym osiągnięciem cywilizacji. Tymczasem, jak twierdzą niektórzy, myślący głębiej, a grupa to nie mała, jest to wiek najbardziej barbarzyński w całej historii ludzkości. I nie chodzi tu nawet o straszliwe wojny, pochłaniające miliony ofiar, ale o to, że wiek nasz gubi po drodze człowieka. Jest to kolejny paradoks naszych czasów, jako że wszystkie wielkie ideologie na swoich sztandarach, na miejscu naczelnym wypisują imię człowieka i szczęście ludzkości. Czemuż więc nie może sobie ze sobą poradzić?

Na jednym ze spotkań zadano mi z pozoru prościutkie pytanie, dlaczego dziś nikt nie ma czasu? Czy to na wsi, czy w mieście, każdy jest zapędzony... Dodam do tego następne pytanie: czy grozi mu głód, nędza, brak dachu nad głową? O dziwo, im kraj bardziej cywilizowany, zasobny, a obywatele bogatsi, to zapędzenie jest większe. Czy przypadkiem nie zachwialiśmy równowagi między tym, co materialne, a tym, co ludzkie, co stanowi wnętrze człowieka, uczucia, więzi, oparcie? Kiedyś, przy różnych okazjach pytałem młodych ludzi, jak mieli na imię ich pradziadkowie i prababki? Otóż imię dziadków potrafiło mi jeszcze wymienić ale pradziadków tylko wyjątkowo. A jeżeli już, to jedno tylko — pradziadka lub prababki. Dziwiono się przy tym, jakże to ma znaczenie. Otóż ma, od poczucia ciągłości pokoleniowej, kulturowej, rodzinnej poprzez pytania, jak nasi przodkowie żyli, co robili aż do ostatecznego: czy byli szczęśliwsi od nas. Właśnie, czy ludzie pięćdziesiąt, sto, dwieście lat temu byli szczęśliwsi od nas? Przede wszystkim przeznaczali więcej czasu na przeżywanie szczęścia, jeżeli go zaznali, my w zasadzie coraz mniej jesteśmy w stanie przeżywać szczęście stając się powoli zawistnymi, goniącymi za efektem materialnym robotami.

A w ogóle, co to jest szczęście?

Darujmy sobie traktat Tatarzkiewicza, ilu ludzi żyje na świecie, tyle może być definicji szczęścia. Ale na ogół, pewne, wspólne płaszczyzny można znaleźć; należeć do nich będzie harmonia fizyczna i psychiczna, czyli jednym słowem — zdrowie, pogoda ducha, a także głębokie przeżywanie czegoś istotnego, prawdziwego, wartościowego, wykraczającego poza osobę ludzką. I to tak intensywnie, że można mu podporządkować czy poświęcić życie.

Ludzie na wsi wiedzieli to kiedyś bez uczonych ksiąg. Rzadko szermowano słowem — szczęście, zostawiając je na okazje wyjątkowe, za to na co dzień obdarowywano się życzeniem zdrowia, jako wartości podstawowej. Jeszcze za czasów mego dzieciństwa, na Podlasiu, gość czy przechodzeń opuszczając dom sąsiada, lub obcy zupełnie, nie mówił obojętnego: „Do widzenia” ale nieodmiennie wypowiadał formułę życzenia — „Bądźcie zdrowi”, na co ktoś z gospodarzy odpowiadał: „Niech Bóg prowadzi!”. I było to, uświęcone tradycją, międzyludzkie zespolenie powszedniego dobra z wartością wyższą, jako coś tak oczywistego, że nie wymagało komentarza. Bo jeżeli będzie zdrowie połączone z sensem życia, to może być wszystko. Cóż lepszego można drugiemu życzyć czy zostawić? Resztę musi zrobić sam.

W tradycji ludowej, w wiejskiej

filozofii życia także o zdrowie każdy musiał dbać i zabiegać sam, lub z pomocą swoich najbliższych a tylko w wypadku wyjątkowego zagrożenia zwracał się do innego człowieka, obdarzonego wiedzą i siłą osobowości. Takie były realia życia. Dziś, w wieku XX, zazwyczaj troskę o nasze zdrowie przekazaliśmy całkowicie w ręce lekarzy i służby zdrowia. Z byłe katarzem, kaszlem czy czasową niedyspozycją biegliśmy do przychodni, dziwiąc się, że tam jesteśmy nie tyle pacjentami, co numerami. I na nie zdają się przestrogi lekarzy wołających o profilaktykę, zapobieganie chorobom, higienę życia, w tym higienę psychiczną, prawidłowe odżywianie, wyzbycie się nadużywania alkoholu, nalogu nikotyny, nie mówiąc już o narkomanii. Współczesny człowiek wierzy tylko w antybiotyki, pigułki i w ogóle w leki chemiczne, które mają go natychmiast „postawić na nogi”, i to bez jego udziału.

Alte, mimo oszalałego rozwoju medycyny i wzrostu liczby lekarzy, ilość chorób na świecie nie maleje, a przeciwnie wzrasta. Pozbyliśmy się wielkich epidemii chorób zakaźnych, na ich miejsce przybyły nowe, tzw. cywilizacyjne, zbierające najobfitsze żniwo, jak choroby układu krążenia, nowotwory, nasilające się choroby umysłowe, a ostatnio tajemnicza AIDS, zabijająca wszelką odporność. Niektórzy twierdzą, że jednym z najpoważniejszych problemów XXI wieku będą właśnie choroby umysłowe. „To, że zatraciliśmy prawidłowe proporcje między ciałem, umysłem i „duszą” jest przyczyną, iż nie możemy wygrać walki z chorobami — mówi prof. dr J. Worsley, Anglik, który od trzydziestu lat studiuje i praktykuje tradycyjną, ludową medycynę chińską. — *Próbujemy wychować pokolenie robotów, które ignoruje „duszę”. Jeżeli nie posiadamy duszy w dostatecznej ilości, jesteśmy bardziej podatni na choroby, siła bowiem każdego człowieka zależy od tego rdzenia. Specjalizujemy się w częściami, ale nie jesteśmy częściami, jesteśmy*

jednością i jakakolwiek część źle funkcjonuje, musi wpływać na całość". I dalej: „Naszym najlepszym nauczycielem jest sama Natura. Cokolwiek chcemy się dowiedzieć lub nauczyć czegoś, jest to zawarte w Naturze... Około 100, 200 lat temu takie choroby, jak artretyzm, lumbago i reumatyzm były bardzo często spowodowane tym, że ludzie pracowali na powietrzu, byli źle ubrani, niedożywieni i mieszkali w złych warunkach. Dzisiaj każdy mieszka w znośnych warunkach i dobrze się odżywia, nie musi stałe pracować w błocie. A mimo to, mamy tak samo dużo przypadków reumatyzmu i artretyzmu, jak sto lat temu. Choroby te spowodowane są troską, strachem, bólem, wrogością, złością, nienawiścią czy zazdrością. To wszystko manifestuje się później fizycznie, daje o sobie znać w postaci choroby. Czynniki wewnętrzny — nienawiść, złość przeradza się w agresywną energię, a wtedy człowiek manifestuje reumatyzm i np. nie może ruszać rękami”.

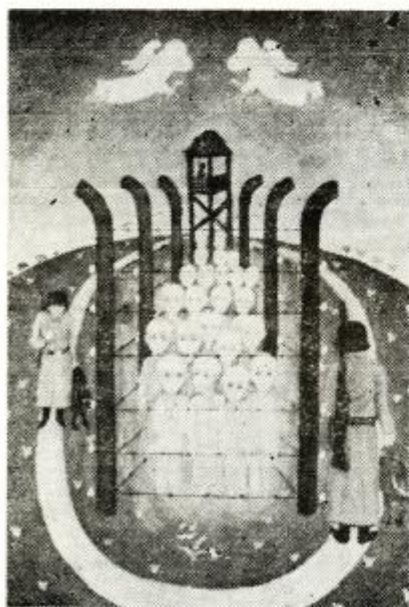
Innymi słowy, żeby dodać własny komentarz, psychiczna energia niszcząca, bo taką jest nienawiść, zawiść, złość, skierowana na zewnątrz, niszczy również swoje źródło, czyli organizm, z którego pochodzi, a strach, lęki, bezradność wewnętrzna przeradza się w bezwładność fizyczną ciała lub jego części.

Ale to tylko sygnał, wyrwany z kontekstu, fragment bogatego, niezwykle interesującego systemu tradycyjnej, ludowej medycyny chińskiej liczącej sobie, bagatela — pięć tysięcy lat, którego elementami świat się obecnie fascynuje. Okazuje się raz jeszcze, że nie wszystko stare, jest stare i przebrzmiałe. Przytoczyłem problem reumatyzmu, bo również nasz, rodzimy uzdrowiciel, „znachor” w trzecim pokoleniu powie, że reumatyzm niczego się nie boi, prócz oddziaływań — nazwijmy to — psychicznych. Ale o tym, jak również o systemie medycyny chińskiej, o energii życia, Naturze w znaczeniu kosmicznym, „cudzie psychotronicznego leczenia” czy raczej — samoleczenia Evelyn Monahan, metodzie, mimo nowoczesnej nazwy, opartej o starą filozofię wschodnią, pojęcie osoby ludzkiej ludów Pacyfiku i własne doświadczenia — o tym wszystkim będziemy mówili w następnych częściach naszych rozważań, a raczej — swobodnej gawędy. A skoro już wspomniałem o Evelyn Monahan, ona także twierdzi, w oparciu o swoje bogate doświadczenia, że to nasze, negatywne myśli trzymają nas niejednokrotnie w „klatce cierpienia”, są przyczyną wielu schorzeń. Organizm ludzki, jak mówi, jest tak powiązany i podległy psychice człowieka, jego wyższemu

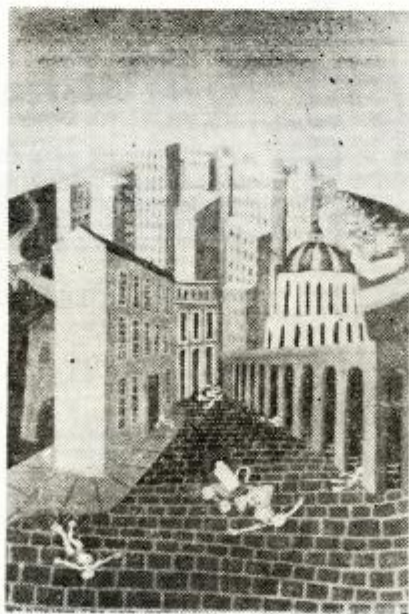
„Ja”, że potrafi na odpowiednio przygotowane żądanie nawet regenerować tkanki i zwalczyć chorobę z pozoru niewyleczalną.

Tu wszakże podstawowe zastrzeżenie: nie jest moim zamiarem praktyczne propagowanie medycyny ludowej czy tzw. niekonwencjonalnej, a tym bardziej zastępowanie „podejrzanyymi praktykami” medycyny oficjalnej, nazwijmy ją — naukowej. Sam zawdzięczam jej niezłe zdrowie, a być może i życie. Póki co, w sytuacjach kryzysowych pozostaje nam tylko lekarz i służba zdrowia. Nie znaczy to, że gromadzona wiekami i tysiącami lat wiedza ludowa nie ma nam nic dzisiaj do powiedzenia. Przede wszystkim pozwala nam bardziej zrozumieć swój organizm i siebie, zmusić do chwili zastanowienia. Na świecie żyje i pracuje obecnie w zakładach naukowych więcej uczonych, niż miała ich ludzkość w całej, dotychczasowej swojej historii. Mimo to, nie jesteśmy ani szczęśliwsi, ani bezpieczniejsi. Nauka nie daje nam także odpowiedzi na pytanie, jak osiągnąć pogodę życia. To musi każdy zrobić sam, na swój użytek osobisty i społeczny. Bo widmo zagłady nuklearnej nie jest także wymysłem li tylko polityków. Warto więc rozejrzeć się wokół siebie, przestać bezmyślnie kłaniać się

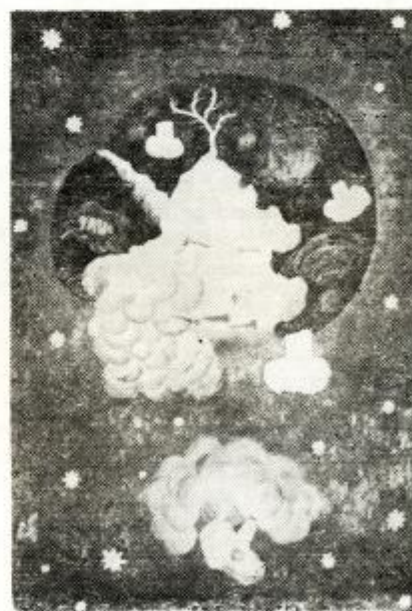
Wiktor Chrzanowski, Obrazy olejne, Toruń



Gehenna



Apokalipsa neutronowa



To już koniec...

bożkom „nowoczesności” i zacząć odgrzebywać w sobie człowieka. Także i samemu zadbać o zdrowie, po to właśnie, na ile to możliwe, by uniknąć ostrych sytuacji kryzysowych. Dopuszczamy się bowiem nadużycia, że posłużą się wspomnianym na wstępie prof. Worsleyem, wobec naszych ciał, umysłów i dusz poświęcając im mniej uwagi niż nowym dywanom, zasłonom, samochodom, pozycji społecznej, awansom, sukcesowi, które w sumie, ostatecznie nie dają zaspokojenia.

I drugie zastrzeżenie: nie jestem tak naiwny, bym dawał wiarę wszystkiemu, co kiedyś wymyślono, a nawet sprawdzono i praktykowano na użytek swoich czasów. Ale też daleki jestem od dziewiętnastowiecznego empiryzmu czy naiwnego pozytywizmu, uznawania za realne tylko tego, co da się pozytywnie udowodnić. W nowej fizyce np. pojęcie materii, do jakiego przywykliśmy, na poziomie cząstek elementarnych traci wszelki sens. Cząstki elementarne tworzące atom raz mogą nam ukazać się w postaci „materialnej” cząstki, to znowu w postaci „niematerialnej” fali, zależnie od metody obserwacji. Podobnie rzecz dzieje się z tzw. obiektywnym widzeniem świata. Czy nasz świat jest rzeczywiście taki, jakim go postrzegamy? „Obiektywnie” — nie, ponieważ widzimy i odczuwamy tylko to, na co pozwalają nam nasze zmysły, receptory, którymi obdarzyła nas natura na obecnym poziomie rozwoju ewolucyjnego. Przypuśćmy, że ktoś odbierałby wszystkie fale elektromagnetyczne, nie tylko te w paśmie widzialnym, dające wrażenie barwy, światła i ciemności, ale wszystkie, także i te, wysyłane przez mózg, organizmy żywe, jego obiektywny świat wyglądałby zgoła inaczej. A przecież natura tych fal jest taka sama. Nie mówię już o sile ciężenia naprowadzającej nas na przeczcucie istniejącego prawdopodobnie jakiegoś czwartego wymiaru. Wszystko wskazuje na to, że odbieramy tylko cząstkę rzeczywistości.

To samo dotyczy człowieka. Nie wiele wiemy o sobie, podobnie jak i o samej istocie życia. Przydałoby się więc nam trochę skromności z tym „obiektywnym” wyrokowaniem. Równie warte uwagi jest to, co subiektywne. A o tym właśnie przyjdzie nam dużo mówić.

**Ciąg dalszy
w następnych numerach „TL”**

Andrzej Gąsienica - Makowski

Holny

Hej!
Prziseł ku mnie,
kiek społ,
mój rodny, śleobodny brat
— holny wiater
po sybie piyńściom proi,
ciupazkom nuty zbyrkoł,
groł.
Wpod w izbe,
kumiawe zrobiłi,
siompom poboškoł,
mnom otrzepoł.
ciupazkom zarombol
w syrce!

Hej, woda!

Hej!
Sium wodo!
sarpoj brzyski!
ryzuj dziedzinye, jako cas serce moje,
targoj smredki,
jasienie, jedlicki
pier skolami: jak mnom zywoł piero,
mońc,
tońc,
sium,
krczasoj.
zwyrtój, kólecko, jako nami zyrce.
Hej! nasa sioostro,
nieś sie paradnie. ostro,
zastompic sie nie dej,
kie my dali,
ba, idź se tońc, sium,
zawdyś mlodo.
Dzsiok banujem za tobom, jako za śleobodom,
hej! moja Cicho Wodo
siumze.
sium!

Ojciec do mi chlyb

Cosik sie mi w nocke zdaje, cosik sie mi śnije,
ze se mój ojculek w kowadelko bije.
Kuje ociec pozbyrkuje — dźwinyk sie hen ozchodzi
i ku mnie haw w nocke, kie jus śpie — przychodzi.

Kujcie tato, kujcie! Mnie sie serce kraje,
kie wom kowadelko dźwinyk piykny oddaje.
Bo pod wasom ronckom piyknie to wychodzi.
Na wasym kowadle kwardy chlyb sie rodzi.

Hej! kie mie tyz ociec tego naucycie,
póde jo z tym chlebem bez caluśkie zycie.
Póde jo przez zycie i bede wom wdziynony,
Ze to kowadelko mnie tyz tak zadźwinyncy.

I mlotecek w ryncy bedzie mnie tys słuchoł
i ogień w kuźni cyrwieniucko buchoł.
A serdusko moje śwarnie bedzie biło,
Ze to com se pragnon, to sie mi śpelnilo!

STANISŁAW CEBEREK

WESELE

(gwara kurpiowska)

Zieta co wam poziam? Co chceta, to mówta, ale kiedyś było jenacej. Kiedyś, jakś buł toś buł, a jak cía nie było, to cía nie było. I jek raz sia ludzie ze sobą dogadali, to mokieś w same kopie wieść, ale juz tak było. A tero...

Zsed sia Drzychów Józef z Bulkowam Frankam i tak gadu, gadu i sia dogadali. Józef — mózi Franek do Józwa — ja mom chłopaka, ty mas dziewczaka, znomy sia łoba, poznańma dzieci. No dobra. Siła dos posagu? Wós, konia, 3 krowy i to, co sia dziewczakoziu należy. Dolóz para tysięcy. No niech bandzie. Niech dają na zapowiedzie i za trzy tygodnie wesele. No a jek z wyrobani na wesele? Mały zorg. Jo cielaka, ty świnioka, kielbasow narobiziam i mos wesele. Rzezuchy sia trocha łutrejtuje i daj Boze zdrowie. Ba, ale dziś da ci baba, co w izbzię zrobzić? Izba jek kościół, a kazdy siedzie abo w chlezie, abo w psiwnicy, bo skoda izby, a w chlezie, jek popadnie. Najlepsiej, Józef, ja tego bycała, com na wesele losiarował i ty tego świnioka na wós i do GS. Flaska sia wypisje i ni stuku i łuku, i mos kielbasa. No, i jek pozidzieli, tak zrobzili, cy tam butelka postazili, cy nie ale za trzy dni wszystko było w domu i kielbasa, i synka, i kasancka, no wsio.

Na wesele gości sia napakowało, az strach, nawet Baćkowego Józwa zidziałem, co zginon w psierse wojna śwatawo. Pani młoda gotowo, konie pozaprzagane, wsio gotowe, a pana młodego jek nie było, tak ni ma. Sućkali go i przez radyjo i telewizjo i gazety, ale przepod, jak kanięń w woda. Przyłoz za trzy dni, buł na wykopkach za Przasnysam, chciał na wesele nieć trocha swojego grosa.

No jek wróciół, to dawaj wesele. Znowu gości naprosili na fora i do ślubu. Po ślubie gościa za stoly, tylo jam podaj. Ale, zieta, jek Józef lotworzył skrzynia z kielbaso i spojrzal, ta kielbasa coś ni sia nie zidzi. Bo to, zieta, te dzisiejsze kielbasy. Psiersego dnia, to łona ma taki cerwony kolorek, na drugi dzień, to przechodzi w kolor ludowy. Trzeciego dnia ma juz kolor demokratyczny. Staro — poziedo — zacynomy nase wesele lot tylo. Daj na stoly kawa, ciostka i co tam jesce mos. A ja tu zrobzia mały eksperyment. Dom kawałek kielbasy psoziu i zobacam co bandzie... No i, zieta, stara kawa na stoly, ciastka, torty, babki, no co niała. Narod za stolami siedzi i pomstuje, a co to za casy, gospodarz, a byle cego na stoly nastazioł kowki, toć to woda z zy-

gocio, ciosteoka, cy to dla chłopu jedzenie, nawet toastu ni ma pod co chlapnąć, a gnoj by spod siebzie pozer, no co komu ślina na jazyk przyniosła. A Józef nie, zawołał siurka i burka (bo u nas jek mały chłopak to nazywony siurek, jek zianksy to siur, a jek juz duzy, to sia nazywo..., a nazywojta tam jek sani chceta) i mozi: Domy burkozju pantko kielbasy, niech požre, a ty luwazoj, co lon bandzie robziul. No dobra, tato. No i, zieta, jek to psies, chap, chap i kielbasy ni ma i leci, gdzie chce, a to suka zobacy, to ją goni, a to chojcka łoscy, a to zajaca pogoni. Burek i siurek łozory na broda i łatają, a narod pomstuje. Tak bylo z godzina. Znowu do tego siurka przyset Józef i mozi: Jek tam Burek. No nie mu chyba, tato, na locach sia nie zniniul, lon by mog juz drugie takie pantko požreć. No to znacy kielbasa dobra. Stara, kielbasa na stoly. Jek kielbasa na stoly, to wsio sia zninilo. Ło tak to wesele, tak pozinno być i dawaj toasty wznosić. Za panią młodą, za pana młodego, za łojcow państwa młodech. No zieta, na weselu dotąd sia toasta wznosi, az ostatny gość zleci pod stół. Spiewają, śnieją sia, tańcują. Naraz wpada ten siurek do izby, pociagnon Józwa za ranka i poziedo: Tato, pies zdech... Mozia wam, że Józef to tak zbiad, jek ściana i poziedo: Ło jaśnisto cholera, nie doś zem całą famelię wytruł, to jesce i niezinnech ludzi gromada, a by cía wszyscy djabili. Co tu robzić? trzeba ludziom poziedzić. Wsed na chrzodek izby i pozieda: Moje ludzie, chca wam poziedzić, ze ta kielbasa, cośta jedli i mata na stolach, łod razu ni sia nie spodobała, dlatego zrobziulem mały eksperyment. Najprzód dałom naźreć sia psu. Zuł godzinie, tero zdech, nie smuca was, ale ceka was to samo. Mozia wam, naraz z wesela zrobziul sia sądny dzień. Jedni przekłinali Józwa, żeby go śwanta ziań nie łokryła, ze tyle narodu wymamnował, drudzy mozili litanije za konającech, jensi za duse w cyścu, janni spoziedali sie przed sobą, bo tak mozno w łostatnej godzinie, a jesce jenni krzyceli: Psij ile mozes, bogac na tamtam śwecie ci dadzą. Słowam kazdy ratował sia jek mog. A Józef myślał i wymyślul. Przecie na śwecie są doktorzy, zawołać, moze jesce kogo uretuja. Jek myślał, tak zrobziul. Dał po telefonie do spsitala do Łostrolanki i zaraz przyjechało 6 karetków pogotozia i kazda z pompo tzn. z liwatywą, i dawaj sia brać za retunek. Na psiersy łogień posła pani młoda. Wypompowali z niej, co było i nie było. Potam pan młody, a potam chto popad. Begłow Franek gada do tech dochtorów: Panie, mnie nie mus, bo mnie nic nie skodzi. Ja moga sia trucizny napsić, zadrzeźiałech goździ naźreć i nie. Nie rus, po co mos sprzant nisceć. Ale gdzie tam, nie słuchali. Sojezorów Ignac mozi: Łostow, mnie tez nie nie skodzi, a jek skodzi, to juz niech własną śniercią łumra, po co mos ze mnie bebechy rwać? Ale cy posłuchali! Nie. Gryków dziadek poziedo do niech: Ponozie, ja juz tydziań na grypa chory. Tydziań nie w gambzie ni miolam, dajta mi pokoj. Nie słuchali, wyrwali z dziadka, co nawet w niom nie było. Grzelow Stefan pozedo tak: Panie, ja ziam, ze przed doktoram sia nie wytłumacys, lon zawse wszystko lepszej zie — pompuj ze mnie ale tylko to, com na weselu zjod, ale podkładziuku, com go w domu ze skrzynki psiwa i pół litra wódkę zrobziul, nie rus, bo nie twoje. Myślita ze posłuchali? Wyrwali z niego weselne, podkładzik i co tylo w niam było.

I było po weselu. Kazdy po tej pompie wygon sie jek pałak i do domu wracół jek kaleka. A Józef znowu pomysłał i mózi, są i doktory świńskie, cyli weteryniarze, niech przyjado i psa zbadają. Dał po telefonie: przyjechali, psa na stół rozpiotali i byśta sia nie spozidzieli co mu było... samochod go potrażul.

Kurzy interes

Do urzędu chodzić nie lubię. Ludzie tam jacyś zatłani, zabiegani, jakby człowiek był młkrej postury, to by zdeptali. Ciągłe gdzieś pędzą: a to po wodę na herbatę albo na kawę, a to do sklepu naprzeciwko, bo akurat, za przeproszeniem, majtki „rzucili”, a to do delikatesów, ale tam — to szczególnie już po trzynastej.

Gdzieś tak na początku marca dostałem pismo urzędowe. Pieczęci na nim tyle, że na kilka takich by wystarczyło, a paragrafów — więcej niż innych normalnych słów. Na końcu było napisane: „utrzymywanie byka powyżej sześciu miesięcy grozi karą...” itd. W pierwszej chwili pomyślałem, że chodzi o Józka — mojego najstarszego chłopaka, ale przecież on już pracę podjął. „Ki czort” — myślę.

Magdzia, moja ślubna, kobieta akuratna, pismo ze wszystkich stron obejrzała i mówi:

— Ty się, Stasiu, nie namyślaj, tylko jedź. Może akurat byka dadzą, przydałby się.

„Prawda to — myślę sobie — bo nasz inseminator ciąglem niedysponowany, a z Krasulą trzeba biegać na drugi koniec wsi, gdy poczuje wolę Bożą”.

Pojechałem. Wchodzę do pokoju nr 23, gdzie na drzwiach „Służba rolna” napisane. W pokoju jedna panienka siedzi, samiuteńka, a taka zapracowana, że nie usłyszała kiedy wszedłem.

— Dzień dobry — powiadam. Nic. Panienka nie słyszy.

— Dzień dobry... Cisza. Panienka przy biurku siedzi, malowanym paluszkim białe czołko pociera i mruczy:

— Sześć pion to owca, ale dziewięć poziom mi nie pasuje...

„O do licha — myślę — dziewięć poziom to pewnie będzie mój byk, a z tej krzyżówki hodowlanej to nic tylko reformna gospodarcza wyjdzie”. Chrząknąłem raz,

chrząknąłem drugi... no nareszcie. Panienka główkę podniosła, loczek niedbale nad czołkiem poprawiła i... przemówiła:

— Czego???

— Ja, panienko, względem tego byka. co go nie mam, a powinienem mieć...

— Podanie!

— Co podanie?

— O Boże! Tłumacz każdemu po kolei! Podanie napisać, w sekretariacie złożyć. Rozpatrzmy.

Pytać dalej nie było celu, bo panienka nosok w te swoje skrzyżowane papiery na powrót wsadziła. Okulary zostawiłem w chacie, papieru też nie miałem przy sobie, wróciłem więc do domu. Magda jeszcze tego samego dnia podanie napisała, a ja następnego przepisowo w sekretariacie zostawiłem, i... do dziś czekam. A Krasulę znów przypiliło... Ani byka, ani odpowiedzi.

W zeszłym tygodniu, w samo południe, czyszczę sobie przy korycie kobykę, bramka szczęknęła, Burek zaszczekał jak na obcego. Oglądam się, od bramki panienka idzie, ta sama — od krzyżówki hodowlanej. Odwróciłem się ku kobyłej rufie i dalej robie swoje: zgrzeblo — szczotka, zgrzeblo — szczotka...

— Dzień dobry.

Ja nic, dalej robie swoje.

— Dzień dobry — słyszę jeszcze raz. Odwracam się:

— Czego?

— Nie macie gospodarzu jajek?

— Aaa, czemu mam nie mieć... Mam — powiadam.

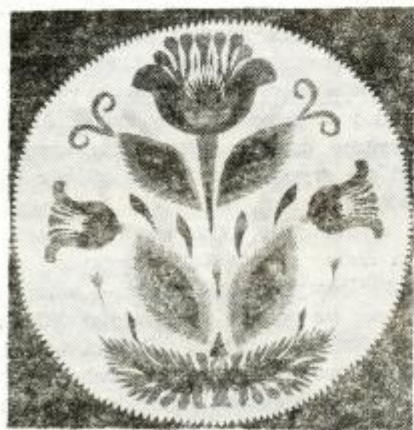
— Sprzedacie, gospodarzu?

— Sprzedam.

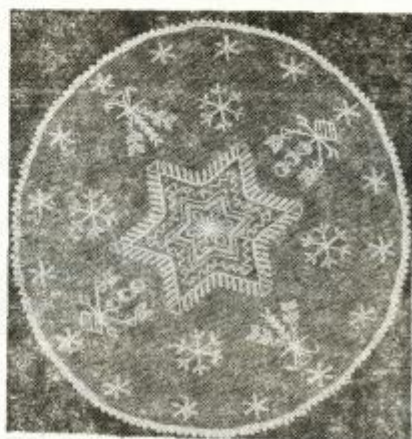
Panience buzią uśmiechem pokraśniała.

— Tylko musicie, panienko, podanie napisać, a ja pogadam z kogutem.

— Rozpatrzmy!!!



Zofia Wiechno-Fijałkowska, Wycinanka łowicka, Zduny, woj. skiernewickie



Genowefa Chmielewska, Haft na bielu, Kolonia Pniewo, woj. ostrołęckie

DUDY GRZESIA

W owych czasach, w naszej wsi, żył sobie chałupnik Grzegorz, co pięknie potrafił grać na dudach. Nazywano go Grzesiem Dudą, chociaż nazwisko miał inne. Grześ był małego wzrostu, miał żonę i dzieci, oraz własny mały domek, który sam z gliny ulepił.

Grzesia znano w całej okolicy, toteż żadne wesele nie odbyło się bez jego grania. Grywał na wiejskich muzykach, no i w gościńcu zarabiając parę groszy. Żona jego — Jagusia, chodziła do roboty do miejscowego proboszcza. Proboszcz, oprócz swojej posługi kapłańskiej, zajmował się prowadzeniem 300 morgowego gospodarstwa. Miał kilku parobków i służące, oraz robotnice rolne, do których należała Jagusia, żona Grzesia. Pracowała Jagusia u proboszcza ciężko, za te liche „trojaki”, bo bieda w domu była, poła żadnego nie mieli — a kupka dzieci do wyżywienia. Już od 7 mego roku życia musiały iść na służbę do bogatych gospodarzy.

Grześ, wówczas jeszcze w pełni sił, robił ludziom miotły z brzeziny do zamiatania izby, no i graniem na dudach zarabiał na chleb dla dzieci i trochę na gorzałkę. Grając często w gościńcu też różne przeżywał przygody. Bywało i tak, że pewnego razu podchmielony parobek, zamiast rzucić pieniąż do roga dudów, nożem przeciął mu ich skórzany miech. Rozgniewało to tak Grzesia, że szybko zeskoczył z „grocznika” na podłogę, wyciągnął drewnianą nogę od zydlą, wskoczył na ławkę, żeby być większym, a wtedy jak nie lujnie zadziornego parobka przez leń, to ten od razu zrozumiał, że z małym Grzesiem zacząć, to przegrać. I już nikt od tego czasu z niego nie drwił, bo chociaż był mały to nadrabiał swoją zwinnością i sprytem.

To, że Grześ grywał po weselach, proboszcza nie raziło, ale jak grywał w gościńcu gdzie tańczyły dziewczuchy z chłopakami, tego nie mogli znieść i przetrwać. Zdarzyło się, że proboszcz wpadł z laską do gościńca

i wypędził wszystkich, co tańczyli przy muzyce Grzesia, a potem zadawał ciężką pokutę przy spowiedzi. Pomimo tego, muzyki w gościńcu się powtarzały a gościnnie rad był z tego, bo i interes z jednej strony, a z drugiej, to wesoło było przy takiej potańcówce spędzić niedzielny wieczór.

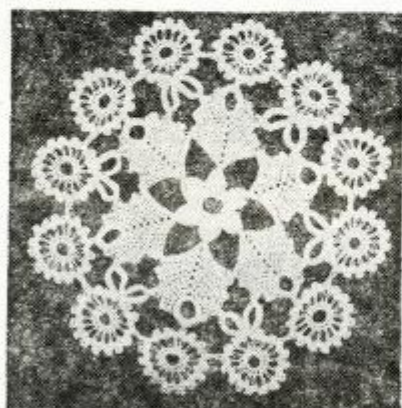
Przebrała się jednak miarka proboszczowi i pewnego dnia zawołał od roboty Jagusię do siebie na plebanie. Jagusia w stroju roboczym, zarumieniona, nie wiedząc po co ją proboszcz wzywa, przecież nic złego nie zrobiła, zapukała nieśmiało do drzwi i stanęła przed swoim pracodawcą. Proboszcz spojrzął na Jagusię z wysoka i podniesionym głosem powiedział:

— Jagusia, idź zaraz do domu i przynieś mi na plebanie dudy Grzesia, bo grzechowisko mi robi we wsi tym swoim graniem w gościńcu. Tak nie może dalej być, raz się z tymi muzykami musi skończyć. Idź zaraz przynieś mi te Grzesia dudy.

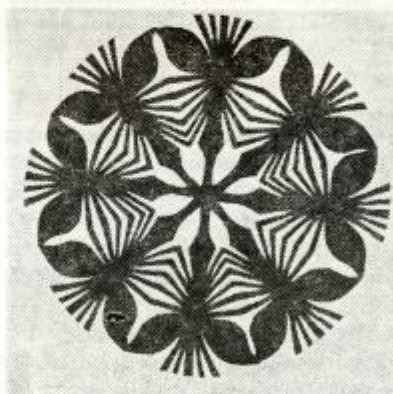
Jagusia skruszona pocałowała proboszcza w rękę, jak trza, oczy spuściła pokornie ku ziemi i posłusznie chwiejnym już krokiem idzie do domu po dudy. Idzie, idzie coraz wolniej, strach jej serce omotał, mówi sama do siebie:

— Przecież Grześ tych dudów za żadne skarby mi nie dał, a jak bym mu sama wzięła, to by mnie pewno zabił, albo z domu wygnał i zbioł. Dudy to przecież jego życie, skarb największy i chleb lo dzieci.

Jagusi w głowie kotłuje się od różnych myśli, a idąc nogi jej się w kolanach gną. Próbuje coś wymyśleć, jak wyjść z tych tarapatów i przechodząc koło zagrody poważnego gospodarza Mocka postanowiła wstąpić do niego po poradę, czy zanieść te dudy czy nie zanieść. Jak postanowiła, tak też zrobiła. Na pół z płaczem opowiedziała całą historijkę gospodarzowi, tak jak było dokładnie. A Mocek uczciwy, dobry człowiek, wysłuchaw-



Waleria Kwaśna, Koronka koniakowska, Grzechynia, woj. bielskie



Wiesława Bogdańska, Wycinanka, Ostrołęka

szy wszystko uśmiechnął się do Jagusi, żeby nie płakała, a potem poważnie mówi do niej:

— Jagusia! Nie zanoś mu dudów, a do roboty przyjdź do mnie, nie idź na probostwo, dom ci więcej jak on ci daje, od jutra przyjdź do mnie do roboty. Jagusia! Grzesia dudy to przecież nasza radość i wesele we wsi, a kto bydzie groł nom na weselach i muzykach? Radze ci dobrze, nie zanoś na probostwo dudów, a do roboty przyjdź do mnie.

Jagusia posłuchała gospodarza Mocka i dudów proboszczowi nie zaniósła, a na drugi dzień poszła do roboty już do nowego pracodawcy.

Po tygodniu proboszcz przysłał służącą po Jagusię, że ma przyjść zaraz do niego, do roboty, a dudów Grzesia nie musi już przynosić. Ale Jagusia już do proboszcza, do roboty nie poszła, pracowała u Mocka przez wiele lat, a Grześ na swoich dudach grał dalej, zaś muzykowanie na dudach przeszło na jego syna. A tą przygodę z dudami Jagusia opowiedziała swoim dzieciom, i tak owe opowiadanie przetrwało do dnia dzisiejszego i doczekało się, że wnuczka Grzesia i Jagusi upamiętniła to na tym papierze, ażeby potomni wiedzieli, jak to się pierwy na wsi żyło ludziom, którzy muzykowali.

Muzyka dudziarska dziadka Grzesia, przetrwała w jego rodzinnej wsi do dziś. Zaś obecny ksiądz proboszcz jest wielkim wielbicielem folkloru i miłośnikiem ludowej muzyki, toteż młodzi chłopcy grający w kapeli dudziarskiej, prowadzą nowożeńców i każdy orszak weselny, z kościoła do Wiejskiego Domu Kultury, na szczęście.

Co roku w końcu października, w tymże Domu Kultury, odbywa się Konkurs Kapel Dudziarskich. Dziadek Grzegorz powinien się tam w niebie cieszyć, że jego muzyka jest żywa oraz sercem polskim kochana.

KATARZYNA KRACIK

Letnicka

W górak, do jedne gaździne przyjechała letnicka z Krakowa. Gaździno dała jyj izbe fajno, cyściučko, jak to nase góralki majom, Za pore dni gaździno sie pyto:

— Jak sie wom tu u nos spi?

— Dobrze dziękuje.

— A tak syćko sie wom tu podoba u mnie?

— Wszystko mi się podoba, ino portki weźcie ze żerdzi, bo ja na portki nie lubie patrzeć. (Żerdź w izbie góralskiej służy do wieszania odzienia).

— No dyć, panicko, to som portki z parzelnicami po moim ślubnym chłopie, ale jak sie wom nie widzi, to ik haf wyniesem na stryk.

Za tydzień przychodzi jakisi panosek.

— Gaździno, miesko tu u wos jako letnicka?

— A dyć ta miysko, a co byście radzi?

— Chciałem z nią pomówić.

— Panosku, jak byście kcieli z mojom paniom godać, to musicie portki zdjąć, bo ona na portki ni moze patrzeć.

Wacław Gutowski

Poświęcał się

Poświęcał się na wszystko,
By słynne mieć nazwisko.
Gdy się nazwiskiem wzbogacił,
Znow dobre imię stracił.

Jakże można

Nie pchaj się tak do mnie —
Dziewczę chłopca karcii.
Jakże można nie pchać
się do takiej barcii.

Nie dziwota

Myślał: — „Co się teraz dzieje,
że z mównic woda się leje?”
Nie dziwota, proszę pana.
Za to jej brakuje w kranach.

Zawsze

Zawsze oddaną dla gości
Była w chwilach.. słabości.

Wśród naturystek

Wśród naturystek na plaży
Leżał i cicho marzył:
„Lowiłbym wkoło dziewczęta.
Lecz skąd wziąć dobrą przynętę?”

Płacz

Lis stary, mizerny wiódł życie tułacze,
Zobaczył raz świnię spasioną, że płacze.
„Tak dobrze wyglądasz, a płaczesz” — zapyta —
„Bo muszę stąd odejść.. a szkoda koryta”.

Niewierzący

Zbieracz grzybów znajomą na drodze spotyka
Pokazując jej piękny okaz borowika.
Ona krzyczy: — „To szatan, Grzyb silnie trujący”,
„No to co, że szatan. Jestem niewierzący”.

Teoria z praktyką

Na lekcji fizyki pani dzieciom mówiła:
„Każda waga, dzieci, by dobrze ważyła,
Musí dzióbkiem do dzióbka dotykać dokładnie,
Bo w przeciwnym razie ktoś kogoś okradnie”.
Najazutrz pan z panią drogą spacerował
I chwilami namiętnie usta jej całował.
Wraca Jadzia ze szkoły, woła: — „Matuś kochana,
Widziałam jak pani ważyła dziś pana”.

Jakie pamiątki wybrać sobie

Cóż można więcej zatrzymać sobie — ziemię
 ogrom piasków — twoją ulotność
 ziele rozchodniaka rozognione w samo południe
 oczy dziurawców wyplakane na niwach pól
 ciepło dziewczann skryte w babim lecie
 Ziemię strojną w mendle zbóż
 pełną żytnich enót
 łąkowego oniemia z storczykami
 tyle razy cię przemierzałem dociekając twych tajemnic
 zgłębiając lemieszem pożądania do samej macierzy
 co mam zabrać ze sobą najdroższego
 by nie odejść
 bez twych zielonych i wonnych przedmiotów
 w otchłań poza polami i łąkami oddalony



Helena Malewicka, Kazimierz nad Wisłą, tkanina dwu-
 ognowowa, Nowokolno, woj. białostockie

Bzy kwitną

Bzy kwitną! Wiosna w przestworzach!
 Miedze zakwitły głógiem!
 Pokłękaly w modlitwie zboża.
 Chałupy wyszły na drogę!

Sady w pożarach i w biele!
 W oknach płomienie się snują!
 Ogromne, wiosenne wesele
 Wdziera się w pierś allelują!

Bzy kwitną! Konwale dzwonią!
 Gromy, i w pracy, i w pieśni!
 Chrystus słoneczną dłonią
 Krzyż nad polami kreśli!

CZESŁAW SKÓRSKI

Maj

Wystrzelił nagle, rozleciał się
 we wszystkie strony i kwitnie,
 zieleni się i gra pieśń na akordeonie.
 Ludzie jakby podnieceni,
 śmieją się wesoło, koł
 rozgląda się na wszystkie strony.
 Słońce go mocno przygrzało,
 poleciał pod dach
 rozweselony.
 Wokół rozlega się ptactwa chorał,
 brzmią jak organy w kościele.
 A ja, miła wiosno —
 rękę ci podaję.

WŁADYSŁAW SITKOWSKI

Księga

Zaprzana piórem pluga,
 w okładce sękatej dłoni,
 z wizerunkiem lipowego kłosa
 pachnąca oparem potu,
 na których
 ojciec wyrył psalmy
 czterech pór roku.

Tytułem księgi jest ziemia
 autorstwa chłopca polskiego
 z dedykacją —
 dla wszystkich
 córek i synów,
 żeby nie szczydzili trudu
 na jej poznawanie.



W kilkunastu wsiach położonych w lasach Puszczy Noteckiej, na południe od Krzyża i Wielenia, zamieszkuje lud zwany „Mazurami Wieleńskimi”. Przeszłość tej grupy etnograficznej zdecydowała o wyjątkowych, bo niespotykanych w innych rejonach kraju folklorystycznych treściach repertuarowych, stanowiących także o „inności” tejże grupy w opiniach sąsiadów. Zaznaczyć przy tym należy, iż ze względów czysto praktycznych termin folklor rozumiany tu jest w sensie zawężonym, chodzi bowiem o tę część kultury ludowej, którą określa się skrótowo jako „literatura ludowa”. Pojęcie to obejmujące różnego rodzaju opowiadania, przysłowia, zaklęcia, zagadki itd., a zatem wszystko to, co jest przejawem kolektywnej twórczości ludowej, nie należy do najszcześniejszych, aczkolwiek na potrzeby tego omówienia wydaje się być wystarczającym.

Tutejsza społeczność opowiada, że zanim teren ów został po raz kolejny skolonizowany, panowała tu zaraza: „My wszyscy jesteśmy sprowadzeni z Mazur. Tutaj naród wymarł na cholere i wtedy książę Sapieha sprowadził tu osadników z Mazur”.

Na ogół jednak w opowiadaniach pomija się ten historycznie uzasadniony epizod, uwzględniając jednak ród Sapiehów jako warunkujący czynnik owego osadnictwa: „Rosko datuje się od czasu jak książę Sapieha sprowadził tu 700 rodzin Mazurów z Mazowsza i osiedlił ich tutaj w Puszczy Noteckiej. Ojciec mi opowiadał, że oni byli osiedleni w Rosku, Wrzeszczynie, Pęcownie, Drawsku, Klempiczu, Obrzycku, Piłce i Kruczu. Do Roska było sprowadzonych 30 rodzin”.

Zbiorowa wiedza historyczna Mazurów Wieleńskich o swoim pochodzeniu, o nienotowanej w folklorze wiel-

WOJCIECH LYSIAK

Indywidualne cechy folkloru tzw. „Mazurów Wieleńskich”

Pierwszą indywidualną cechą folkloru „Mazurów Wieleńskich” jest przewijające się w wielu opowiadaniach wspomnienie „kolonizacji mazurskiej”. Oto lokalna tradycja przekazuje niezwykle interesujący repertuar podań historycznych o skolonizowaniu przez Piotra Sapiehę wyludnionych wsi osadnikami z Mazowsza. Tradycja, o której mowa, niejednokrotnie zbieżna jest z prawdą historyczną, potwierdzoną źródłowo. Niekiedy jednak nosi wyraźne cechy nieprawdy, a w końcu są w niej elementy, jest ich najwięcej, których wiarygodności nie sposób stwierdzić, brak bowiem jakiegokolwiek źródła historycznego potwierdzającego bądź eliminującego wymienione w przekazach informacje.

Wiedza Mazurów Wieleńskich o skolonizowaniu północy Puszczy Noteckiej w okolicach Krzyża i Wielenia daje się ująć w ciąg wydarzeń obrazujących proces dziejowy jaki zachodzi na tym obszarze w czasach, kiedy właścicielem „państwa wieleńskiego” był Piotr Sapieha.

kopolskim skali, domaga się konfrontacji z rzetelną wiedzą historyczną.

Od początku XVIII wieku rozwija się na terenie Puszczy Noteckiej osadnictwo ołederskie. Jednakże toczące się w tym czasie wojny i towarzyszące im zarazy doprowadziły do poważnego wyludnienia się istniejących już osad. Zasiedleniem opustoszałych ziem zajęła się administracja pruska Fryderyka Wielkiego. Nowych osadników sprowadzono między innymi z Polski, zachęcając ich licznymi przywilejami i ulgami. Tylko z sapieżyńskiego „dominium wieleńskiego” graniczącego z Nową Marchią, zbiegło w latach 1754—1756 dwustu czterdziestu siedmiu chłopów i osiedliło się w granicach państwa pruskiego. Obrazu zniszczenia dopełniła wojna siedmioletnia (1756—1762), w czasie której kraje Królestwa Pruskiego zostały zniszczone i wyludnione, zwłaszcza Brandenburgia i Nowa Marchia graniczące bezpośrednio z posiadłościami Piotra Sapiehy, co pociągnęło za sobą

kolejną frydrycjańską akcję osiedleńczą kosztem sąsiednich ziem.

W związku z powyższym, a mając na uwadze tradycyjną zależność „kolonizacji mazurskiej” od Piotra Sapiehy, można przyjąć, iż rzeczywiście miała ona miejsce, a jej początek datować należy na rok 1766.

Pierwsze lata „kolonizacji mazurskiej” zapisały się także w zbiorowej pamięci omawianej społeczności wiedzą o przywilejach oraz obowiązkach, jakie nałożone zostały przez Piotra Sapiechę na tutejszą ludność. Opowiada się o tym, iż Sapieha mieszkańcom Roska nadał prawo połowu ryb na Noteci za dwa guldeny rocznie, a później zamienił im to na odrobek wysokości dwu dni w tygodniu. Ponadto mówi się, iż Sapieha mieszkańcom wsi Puszczy Noteckiej, pozostających w jego dobrach, nadał prawo: wypasania w lasach bydła, zbierania w lesie ściółki; a także pobierania drzewa na budowę domostw i zabudowań gospodarczych. Ponadto, jak głosi lokalna tradycja, każdy Mazur mógł, przywilejem Sapiehy, wykarczować tyle lasu, ile był w stanie obrobić. Niezwykle zaś brzmi przekaz, w którym opowiada się, iż obok powyższych praw i przywilejów, zezwolił Sapieha mieszkańcom Pęckowa na poszukiwanie i wydobywanie w lasach bursztynu. Tradycja bursztynowa jest tu już mocno zatarta, aczkolwiek wskazuje się pod Pęcokiem na tzw. „Jelyńcu” doły „po tych kopaczach”.

„Mazurzy Wieleńscy” opowiadają także o obowiązkach wobec dworu sapieżyńskiego. Oto, zdaniem tutejszej społeczności, Sapieha pobierał od swoich poddanych 24 guldeny czynszu rocznie, 5 beczek miodu, kilka garnców chmielu na piwo. Zobowiązani byli ponadto do dawania furmanek na osiemnaście mil od danej miejscowości. Sama zaś pańszczyzna, jak się tu wspomina, określona była obowiązkiem pięciu dni pracy w tygodniu.

„Kolonizacja mazurska”, jak łatwo zauważyć, pozostaje w ścisłym związku z jej wykonawcą i organizatorem, z księciem Sapiehą. Postać Piotra Sapiehy, jako przedmiotu opowiadań, stanowi drugą cechę folkloru tejże grupy. Do najliczniejszych opowiadań należą te, w których narratorzy podkreślają z pełnym przekonaniem fakt częstego odwiedzania ich rodzinnej miejscowości przez Sapiechę.

Pamięć o „kolonizacji mazurskiej” i wieleńskiej gałęzi rodu Sapiehów znalazła także wyraz w szeregu podaniach toponomastycznych. Np. nazwę wsi Miały wyjaśnia się w następującym przekazie: „Książę Sapieha dawni osadził w ty wsi dziewczynę po jakiś ciężkich przeżyciach i powiedział do ni: „i tu spokój będziesz miała”. Od tego czasu jest ta nazwa naszej wsi”. Powstanie nazwy wsi Pęckowo interpretuje się między innymi w taki oto sposób: „Do Pęckowa najpierw przybyło czterech osadników. Oni się nazywali Noj, Przyłepa, Mamot i Helak. Oni przynieśli ze sobą „pęcek” i stąd nazwa. Wtedy to oni wszyscy mieszkali w jednym domu, który im zbudował Sapieha”. Kilka podań toponomastycznych łączy się ze wsią Marylin, która od roku 1935 nosiła nazwę Marianowo. Opowiada się, że „Marylin wziął swoją nazwę od żony Sapiehy, Marthi, która tu dawni mieszkała, bo on jej nie chciał. Jeszcze teraz stoi ten dom drewniany, w którym ona mieszkała. Czasami Sapieha się tu zatrzymywał na noc, jak przyjeżdżał na wielkie polowania”.

Społeczność mazurska przechowała w swojej zbiorowej pamięci także sytuacje i wydarzenia, które stanowiły o charakterze Sapiehów. Ich duma, bezwzględność, okrucieństwo i pycha rodowa znalazły wyraz tak w krótkich informacjach, jak też w podaniach historycznych,

opowiadanych na omawianym terenie do dzisiejszego dnia. Wiele z tych przekazów odwołuje się do rzekomej swobody obyczajowej Sapiehów, a nawet w niektórych przypadkach, rozwięzłości. Z literatury przedmiotu wiadomo, iż w przeszłości na porządku dziennym zdarzały się wypadki uwodzenia dziewcząt chłopskich przez panów, oficjalistów, dzierżawców i inne osoby wykorzystujące swój urząd i władzę. W Miałach opowiada się iż Sapieha stale utrzymywał swoją kochanicę.

Z wielu przekazów na ten właśnie temat przytoczyć należy ten, w którym opowiada się, iż „Sapieha to był ten wielki „niecnota”. Brał kobiety jak leci. Jak sie baby dowiedziały, że on przyjedzie, to sie przebierały w najgorsze lachy albo uciekały do lasu, te stare też, żeby mu nie wpaść w oko. On stawał w kościele na chórze i je sobie wybierał”. Powszechnie pokutuje tu przekonanie jakoby Sapieha miał prawo do „pierwszej nocy”, które zawsze wykorzystywał i „nie było na to rady”, aczkolwiek jedna z moich informaterek wypowiadając się na ten temat, dodała z zazdrością: „dawni to były czasy!”.

Okrucieństwo Piotra Sapiehy wyraża się między innymi w następujących przekazach: „Pod Wieleniem miał zbudować Sapieha cztery kapliczki, za to, że powiesił dziesięciu Żydów”, a także „w swoim zamku w Wieleniu, to miał Sapieha w piwnicy komorę tortur. Jak któryś coś przeszkobał, co mu się nie spodobało, to tam go prowadzili. W ty komorze, to były różne takie narzędzia, którymi męczono tych ludzi. Cała komora była wyłożona ostrymi nożami, a ich ostrza były ustawione do środka”.

Trzecia indywidualna cecha folkloru Mazurów Wieleńskich związana jest z miejscowością Chojno, położoną na południu Puszczy Noteckiej w pobliżu Sierakowa. Należy tu jednak zaznaczyć, że o ile podania dotyczące „kolonizacji mazurskiej” i rodu Sapiehów występują wyłącznie w repertuarach omawianej grupy etnograficznej, to anegdoty o Chojanach, bo o nich tu mowa, daleko wykraczają poza tę grupę.

Anegdoty o Chojanach, stanowiące klasyczne żarty o „głupich sąsiadach” są niezwykle liczne, a najwięcej z nich dotyczy tzw. „poprzeczności” Chojan. Utrzymało się w opiniach sąsiadów przekonanie, iż Chojanie wszystko robią „na popsycke”: konia do wozu zakładają „na popsycke”, orzą „na popsycke”, baba z lasu chrust niesie „na popsycke”, kapelusz na głowie, pasek, szelki, wszystko, nawet żegnają się na „popsycke”. Współcześnie i prawdopodobnie dawniej o ową „poprzeczność” rozumianą jako niedoskonałość anatomiczną, podejrzewa się mieszkanki Chojna, co w samej miejscowości spotyka się z żarliwym sprzeciwem. Źródłem owej „poprzeczności” miały być rzekome wydarzenia z życia samych Chojan. Oto opowiada się, że „w lasach położonych pod wsią były wielkie ilości wron, które sprawiały wiele szkód. Kiedyś na wiosnę, ludzie zebrali się ażeby wybrać wronom gniazda. W tym celu zabrali długie drabiny. Jednak nie nieśli ich jak inni rozsądni ludzie wzdłuż przez las, lecz wzięli je w poprzek i tak, by dalej iść, musieli zrybać wszystkie drzewa, które im na drodze stały. W ten sposób w lesie powstała szeroka droga, którą jeszcze dzisiaj można zobaczyć”.

Wymienione powyżej czyny Chojan były niekiedy złośliwie naśladowane przez sąsiadów. Kazimierz Nitsch w roku 1902 zanotował taką to opowieść wspomnieniową: „Było to w Chojnie na weselu, gdy po ślubie wóz z gośćmi zajechał na podwórze, jeden z obecnych Polan chcąc im pomóc zasiąść, wziął drabinę i niósł ją w po-

przek, zawadzając nią oczywiście po drodze. Chojanie zaraz poznali, co to miało znaczyć i jeden z nich zawołał: „Co ty myślisz, że Chojany jesteście takie głupie, że nam drabkę w poprzek niesiesz?”. Wtedy żartowniś przystawił ją do wozu pionowo, bo, powiadano, że dawniej w podobnym wypadku Chojanie najpierw wchodziłi na najwyższy szczebel, a potem dopiero drugą stroną schodzili”.

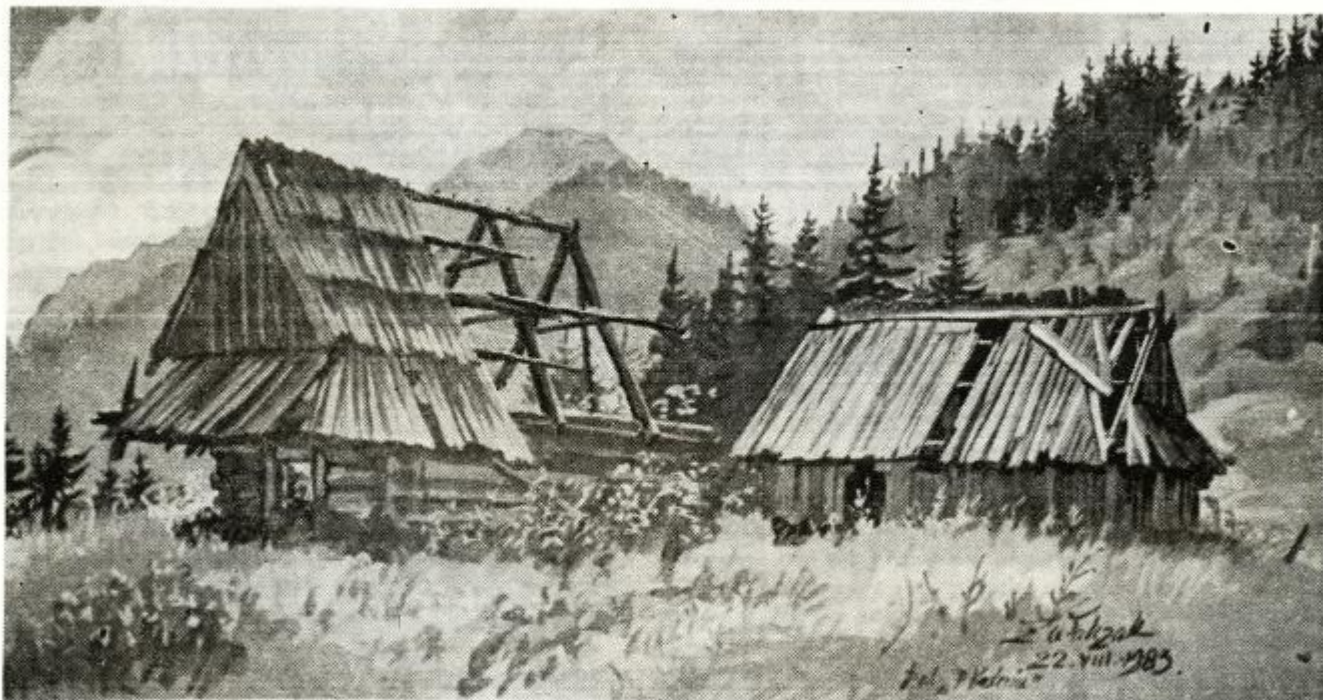
Kolejna grupa anegdot nawiązuje do czasów pańszczyźnianych, kiedy to mieszkańcy Chojna musieli pracować na rzecz dworu w Dobrojewie. Oto, ponoć osiemdziesięcioletnia staruszka na własne oczy widziała jak „Chojuny pędzili kury, gęsi i prosiaki, jako dziesięćcinę do „kasteluna”. Ponieważ w lesie ptactwo ustawicznie uciekało, Chojany wyrabiali szeroką drogę i na czele i na końcu pochodu „gadzinowego”, niosąc długą drabinę, dopędzili z Bożą pomocą swoje „stwory” do „zyki”. Nad „zykum” zaczęli się skrobać po głowie i medytować, jakby to wszystko przeprowadzić na drugą stronę. Po dwóch dniach tych medytacji wpadł Chojanom taki koncept do głowy: położyli drabiny na brzeg Warty, powiązali szmatami nogi zwierząt do szczebli drabin i puścili tę całą menażerię na wodę, sami zaś popłynęli obok, wrzeszcząc okrutnie i długimi żerdziami „prostując, żeby nie pojechało na popsyckę”.

Wiele innych, ciekawych anegdot, funkcjonowało prawdopodobnie w minionych czasach na rozległym terenie międzyrzecza warciańsko-noteckiego. Mieszkańcy okolicznych wsi wspominają, że słyszeli takie czy inne opowiadania, ale ich treści nie mogą już sobie przypomnieć. Zdaniem informatorów, opowiadano dawniej o tym, jak w Chojnie po raz pierwszy zaparzano kawę, jak Chojanie szukali skarbu i jak wiatraki poobcinały im nosy, a opowiada się jeszcze o tym, jak byka paśli na

dachu, jak wylawiali księżyc ze studni, jak przesuwali kościół, jak wnosili światło w worku do izby itd. Wspomina się też o Chojanach, że „musieli oni chodzić na nabożeństwa do Biezdrowa, a że to wcale nie blisko, chodzili kompaniami (...). Idąc przez Pakawie, klękali przed tamtejszym wiatrakiem i modlili się w ten sposób: „A ty psenaświyntso Panienecko, obracej sie, obracej sie”.

Wymienione powyżej i skrótowo omówione indywidualne cechy folkloru Mazurów Wieleńskich wyrosły na bazie rodowodu tejże grupy. Obok przeszłości historycznej, zasadniczym elementem kształtującym ów folklor jest ich mowa, czyli tzw. „mazurzenie” które także stało się przedmiotem drwin. Opowiada się między innymi Chojanach, iż „innym razem jechał znów jeden u nich do boru. I odzywa się sam do siebie: „A co to pisy Maćku?” — Myślał bowiem, że to może ptak na drzewie tak mocno piszczy. I nie wiedząc, gdzie to piszczy, nad słuchuje co kilka kroków, potem idzie naprzód i tak znów do siebie prawi: „Idę dalej — jeste pisy; wychodzę na kiloc — pisy; wychodę jeszcze wyżej — pisy, az ja tu słucham, ehl a tu w moim nosie pisy”. — I nauczyli nas też Mazurowie Wielkopolan, że ich po tym mazurskim pisku nosowym poznajemy latwo”.

Należy też tu wspomnieć o tym, jakie znaczenie w tworzeniu i realizacji wymienionych opinii o mieszkańcach Chojna miała swoista megalomania sąsiedzka. Bardzo często spotykamy się ze zjawiskami wyśmiewania się z jakiegoś ludu, lub uważania go za umysłowo upośledzony. Zjawisko takie zachodzi najczęściej na peryferiach dwóch grup, w miejscu, gdzie spotykają się granice obszarów przez nie zamieszkałych. W tym jednak wypadku cała owa megalomania skupiła się nie na całej ludności „mazurskiej”, a na jednej, wybranej wsi, bo wiem na Chojnie.



Zdzisław Walczak, Akwarela z cyklu „Szalasy pasterckie”, Zakopane

MUZYKA LUDOWA ZIEMI LUBELSKIEJ

Pieśń i muzyka ludu polskiego była i jest ściśle związana z jego życiem, pracą, zawodem, wyrażała radości, pragnienia i troski codzienne. Procesowi rozwojowemu współczesnego człowieka towarzyszy również przeobrażający się folklor. Na tym więc polega jego żywotność oraz trwała wartość naszej, rodzimej ludowej twórczości.

Wędrowkę muzyczną rozpoczynamy od chaty XIX-wiecznego mieszkańca z okolic Lublina, Biłgoraja, Lubartowa czy Zamościa. Zobaczmy jak spędza on czas, jak się bawi i muzykuje.

W owym czasie muzyka rozbrzmiewała przede wszystkim w karczmie i w domu weselnym. Oto opis wesela we wsi Milejów pod Lublinem, w relacji Edwarda Chłopickiego, który w sierpniu roku 1880 był gościem dworu milejowskiego.

Obzęd weselny składał się zwykle z trzech części: zaręczyn, ślubu i godów weselnych. Swatowie z panem młodym udawali się do chaty narzeczonej, niosąc ze sobą baryłkę gorzałki, a za nimi ciągnęło grono zaproszonych gości. Podczas tego pochodu, weselnicy śpiewali chórem:

*Oj, jadą, idą — zalotniczkowie nasi,
wiozą oni, wiozą oni — podarunczek Kasi.
Oj, jadą, idą — zalotniczkowie z pola,
pytają się, dopytują się — czy żyje Kasia moja?*

Ze zbliżaniem się do chaty, zmieniała się treść piosenki:

*O, zalej, matko ogień — bo w zaloty jadą,
zalej-że go, zalej — niechaj jadą dalej!
Chyba bym, mateńku, rozumu nie miała,
bym przed zalotnikami — ogień zalewała.*

Wszyscy wchodzi do izby. Następują śpiewy i tańce, które trwają do północy. Zapowiadają, że ślub odbędzie się za trzy tygodnie w miejscowym kościele parafialnym.

W wigilię ślubu schodzili się kobiety do panny młodej z muzyką i śpiewały:

*Wesola nam dziś sobota nastala,
że Kasieńka po rodzinę poszła.
O, poszła cztery konie — piąty wóz,
i szóstego przewodnika — by przywiózł.
I dała mu dwa talary — na sprawę,
żeby przywiózł rodzinę — taskawę.*

Kobiety przez całą noc się bawiły; piły i jadły do rana. O świcie dochodzili swatowie i drużny, razem śpiewali:

*Kotem Wisła stanęła
koło białego kamienia.
A no-że ty drużebka,
bierz się do rusego warkocza.
Rusy warkocz rozplećcie,
młodą Kasię ucieszcie!
Gadaj, drużebko — za mým wiankiem śmieje,
żebym nie miała — wymówienia wiele...*

Następnie brat panny młodej rozplatał jej warkocz,

potem udawano się do kościoła, śpiewając po drodze stosowne przyspiewki i kuplety.

Po wyjściu z kościoła, następowała ogólna zabawa w karczmie. Szynkarka z wódką krążyła wśród gości, przepijała do nich, prosiła do stołu. Siadała „cała drużyna” spożywając domowe jadlo przyniesione ze wsi — najczęściej pierogi z kaszą i serem, okraszone pokrajaną słoniną i kwaśną śmietaną.

Po posiłku zaczynały się tańce, którym zazwyczaj przygrywały skrzypce, klarnet i bębenek. Po wyjściu z karczmy udawano się do domu państwa młodych, gdzie u progu częstowano wszystkich wódką i chlebem. Następnie swatowie, rodzice młodych i reszta weselników siadali do obiadu, a drużny śpiewały:

*O, leniwa kuchareńka — leniwa,
dopiero nam łyżek, misek — dobywa.
Trzeba nam kucharki z Warszawy,
ażeby jej białe łyżeczki sparszały.*

Po sutym i mocno zakrapianym gorzałką obiedzie, śpiewano:

*W stodole świta — w rogu dzień,
poszła Kasieńka — po ogień.
Nie po ogień chodziła,
tylko Jasieńka budziła.
Witaj-że, Jasieńku — umyj się,
piwienka napij się, napij się.*

Z kolei następowały tańce i przyspiewki, często frywolnej treści. Nad ranem drużba szedł do komory po korowaj, następnie tańczył z nimi przed weselnikami, a dziewczęta śpiewały:

*Ślawne miasteczko Turobin,
gdzieś się Jasieńku zabawił?
Zabawiłem się u Zosie,
pastem koniki na rosie”.*

Drużbowie krajali ciasto na porcje, a marszałek weselny chodził z tacą i roznosił ten specyjał gościom, mówiąc:

*Prosi pan młody i panna młoda, starosta i
staroscina, pan drużba i ja proszę na ten dar,
co nam Pan Bóg da!*

Kończy się spożywanie korowaju. Znowu tańce i śpiewy, które trwają do wieczora, po czym następują ocepiny, przy wtórze tradycyjnego „Chmiela”, którego wersja tekstowa i melodyczna jest jednolita w całym Lubelskiem. Hulanki, tańce i swawole trwają jeszcze przez dwa dni bez wytchnienia.¹

Warto tu wspomnieć, iż na tego rodzaju uroczystościach rodzinnych pito na umór, do upadłego. Nic więc dziwnego, że weselny pijak wszedł do poezji ludowej. Oto jeden z pijackich wierszyków w stylu ballady ludowej, zanotowany wg ustnego przekazu 87-letniego włościanina, Jana Łozińskiego:

*Nie wyszedł z karczmy dopóty,
aż splukał ostatnie buty.
Ludzie patrz na pijaka —
idzie z karczmy na bosaka.*

*Nogi mu nie chciały służyć,
a chciałby sposobu użyć,
by gorzałkę powarować
i do domu powędrować.*

*I tak się po drodze taczał,
jakby gęsi on nawracał.
Lecz gorzałka zwyciężyła —
w rów pijaka powaliła.*

*Teraz pijak leży w rowie,
mówi świnia: twoje zdrowie.
Twoje zdrowie, dawaj pyska.
Już się pijak z świnią ścisła.*

Niestety, smutne to, ale prawdziwe, bowiem tego rodzaju scenki możemy często spotkać na naszych współczesnych weselach, chrzcinach, a nawet stypach pogrzebowych.

Sposób życia, praca ludu Ziemi Lubelskiej stwarzały korzystne warunki dla rozwoju muzyki ludowej o cechach właściwych tej ludności.

Jeszcze do chwili odzyskania przez Polskę niepodległości, podział Lubelszczyzny na obwody (później powiaty) był dość wyraźny, nie tylko w pieśni i muzyce, ale w stroju i tańcu. Dopiero po drugiej wojnie światowej różnice te szybko się zacierały. Muzyka ludowa w poszczególnych regionach nabiera cech wspólnych, stając się powoli własnością całego ludu lubelskiego. Stopniowe zacieranie się różnic w folklorze jest oznaką ewolucji w życiu codziennym, gdzie muzykowanie jest nadal integralną częścią rozrywki ludu różnych regionów Polski.



Dwuosobowa kapela braci Bądziuchów z Aleksandrowa w Biłgorajskim. W środku śpiewaczka Anna Małec
Fot. Jan Magierski

Muzykę ludową w Lubelskiem można podzielić na kilka rozdziałów, obejmujących różne jej formy, tj. dumki, kołysanki, pieśni pasterskie, miłosne, obrzędowe, moralizatorskie, a także piosnki pełne złośliwych docinków, których autorami byli przede wszystkim młodzi ludzie. Oto jedna z nich, z okolic Turki pod Lublinem:

*Przez uwagi mąż żonę bije,
żadna rodzina nie pożałuje.
Przyjędź, przyjędź tatulińku,
Przyjędź, przyjędź kwiateńku,
rozżałuj mnie się.*

*Tatulo jedzie w cisowe wrota,
kiwa czapeńką z samego złota.
Bij-że zięciu, bij-że dobrze,
aż się skóra na niej podrze —
córka ladaco.*

Pieśni i muzyka Ziemi Lubelskiej mają urozmaiconą dynamikę, metrum i tempo. Pieśni śpiewane przy pracy, na wolnym powietrzu — posiadają tempo wolniejsze, ze skłonnością do przeciągania. Natomiast śpiew na weselu, przed kapelą, jest bardziej ożywiony i rytmiczny, często z pokrzykiwaniem „Oj, dana, dana”. Kapela często podchwytuje owe przyspiewki, tworzy ad hoc melodię, nadając jej właściwy rytm i formę.

Na terenie Lubelszczyzny toczy się walka między parzystym a nieparzystym metrum, tj. między krakowiakiem z jego charakterystyczną synkopą a oberkiem z akcentem na trzy lub jeden. Niekiedy w pieśni znajdziemy już dążność do przełamania schematu krakowiaka na korzyść trójkowości oberka. Widzimy to na przykładzie pieśni „Ni pójde za mąż”, śpiewanej ongiś przez Mariannę Adamczuk z Majdanu Siedleckiego koło Tomaszowa.²

Ulubionym tańcem w Zamojszczyźnie jest tzw. majdaniak, którego nazwa wywodzi się od wsi Majdan, a według tradycji od majdanów tatarskich. Majdaniak podobny jest do oberka, ale różni się odeń tempem; jest wolniejszy, zbliżony do kujawiaka. W Biłgorajskim rolę majdaniaka spełnia tzw. prosty. Natomiast szczególnie popularnością cieszą się na Lubelszczyźnie utwory trójmiarowe, tzw. sławne walczyki lubelskie.

Typowy, najprymitywniejszy lubelski zespół instrumentalny, to dwoje skrzypiec (prym i sekund) i bębenek. Prymista gra melodię, drugie skrzypce mu wtórują w kwincie lub kwarcie. Bębniście zaś trzyma rytm.

Niezrównanego bębniście-wirtuozu spotkaliśmy we wsi Kocudza — pisała Jadwiga Sobieska. — Muzyk z krwi i kości, który świetną techniką umiał wykończyć do ostatka wszystkie możliwości malego, jednostronnego bębniaka z talerzykami na obwodzie i dzwonekami u spodu...³

Nowszy typ lubelskiej kapeli dopuszcza do zespołu klarnet, kontrabas i harmonię guzikową lub akordeon.

We wspomnianej Kocudzy pod Biłgorajem natrafiono na bardzo ciekawy instrument ludowy, tzw. sukę — rodzaj skrzypiec, na którym gra się w pozycji siedzącej, trzymając instrument przed sobą, oparty o kolana. Gra się nie przyciskając strun palcami, lecz stawiając palce między szeroko rozstawionymi strunami, tak że struna dotyka się z boku, paznokciami. O suce biłgorajskiej pisał w „Wiśle” w 1888 r. Jan Karłowicz, a ostatnio Ewa Dahlig, która pisze m. in., iż suka jest unikatowym ludowym chordofonem smyczkowym. Co więcej, rysunek zdaje się świadczyć, że podstawek ma wyłącznie jedną nóżkę. Nawet niewprawne oko z łatwością zauważy, że dwa otwory głoścnicowe („efy”) nie są jednakowe, albowiem jeden z nich (lewy) ma dodatkowe prostokątne wycięcie. Stanowi to pewną analogię



SUKA BIŁGORAJSKA

do budowy mazanek (...). W suce ów mały otwór jest połączony z „efem”, co stanowi rozwiązanie pośrednie między stosowanymi w mazankach i skrzypcach...⁴

Skrzypce i basy wyrabiane przed stu laty, były dość ciężkie; dłubane basy ważyły ponad 25 kg, a swym wyglądem przypominały współczesną wiolonczelę. Posiadały one pierwotnie tylko dwie struny, strojone w unisonie na dowolny ton „ażeby mocniej huczały do taktu”. Z czasem zaś basy zostały wyparte przez bębny, jako instrumenty bardziej praktyczne w przewożeniu na wozie w czasie gry.

W połowie XIX wieku, a nawet w okresie międzywojennym, powstało na Lubelszczyźnie wiele kapel, przeważnie przykościelnych, które propagowały zarówno muzykę ludową, jak i pieśń religijną, wywodzącą się z pierwiastka rodzimej twórczości.

Przykładem tego typu orkiestry jest działająca do dziś, a obchodząca w br. 150 rocznicę istnienia, kapela w Końskowoli pod przewodnictwem miejscowego organisty, Józefa Michalczuka.

W XIX stuleciu, a więc za czasów Kolberga wiele materiałów muzycznych gromadzonych było w wyniku bezpośredniej obserwacji zwyczajów dorocznych i rodzinnych — pisała Katarzyna Dadak — a siła i urok oddziaływania obrzędów były głównymi powodami zainteresowania i podziwu dla sztuki ludowej. Melodie notowano ze słuchu i z pamięci, zdolności zapisu decydowały o wartości dokumentu. Pewne złożone wykonania, na przykład zespołowa muzyka instrumentalna, nie doczekały się zapisu.⁵

Katarzyna Dadak stwierdza, iż np. Tomaszowskie jest regionem wartym szczególnie zainteresowania, ponieważ „na tych terenach następowały od lat przemieszczenia i przemieszczania ludności polskiej, ruskiej i ukraińskiej” oraz wyznań: rzymsko i grekokatolickiego, a także towarzyszącego im prawosławia.

W tym regionie nadal bardzo tradycyjnie obchodzi się wesela, dożynki, a także kołędowania w okresie świąt Bożego Narodzenia, jak również tzw. dyngus wielkanocny.

Niestety, z upływem lat daje się zauważyć nieubłagany proces zanikania dawnych tradycji, obrzędów, zwyczajów, jak i zawodów wiejskich: kowalstwa, bednarstwa, młynarstwa, garncarstwa, powroźnictwa, sitarstwa czy kołodziejstwa. Pilną potrzebą jest więc rejestrowanie i utrwalanie na taśmach magnetofonowych unikalnych już zjawisk wiejskiej kultury.

Na Lubelszczyźnie, niepowtarzalną atmosferą i specyficznym urokiem zapisuje piękne karty współczesnej folklorystyki Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu Dolnym, którego celem jest przegląd, ochrona i dokumentacja autentycznego muzykowania ludowego. Obok Festiwalu Ziemi Górskich w Zakopanem, jest to najważniejsza tego typu impreza w Polsce.

Przypisy

- 1) „Tygodnik Powszechny” 1880, nr 40.
- 2) Jadwiga i Marian Sobiescy, *Polska muzyka ludowa i jej problemy*. Wybór prac pod red. L. Bielawskiego. Kraków 1973, s. 323.
- 3) Tamże, s. 330.
- 4) „Muzyka” 1986, nr 2, s. 91–92.
- 5) „Ruch Muzyczny” 1975, nr 20.

ALFREDA MAGDZIAK

Dożynkowa zabawa

Zadzierzyście gra kapela,
pohukuje przyspiewkami —
dzisiaj w naszej wsi dożynki,
radość chodzi podwórkami.
Muzykanci przez wieś całą,
jak w pochodzie w Kazimierzu,
tną od ucha z bębenkami,
aż kotłuje się w powietrzu.
Za kapelą gospodynie
na tęczowo wystrojone,
garście kłosów, pęki kwiatów
nad głowami uniesione.
Poza wsią, wśród wierzb na błoniu
ułożone deski białe,
tam dopiero będą tańce,
byłe grajkom siły stało.
Jak zagrają obertasa,
z bębenkami, dzwoneczkami,
pójdą z desek białe wióry,
wiatr zaszumi spódnicami.

VII Krajowy Zjazd Stowarzyszenia Twórców Ludowych

W dniach 21 i 22 listopada ub. roku w Nowym Sączu odbył się VII Krajowy Zjazd Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Wzięło w nim udział 91 delegatów reprezentujących 1874 twórców zrzeszonych w 23 oddziałach regionalnych STL oraz przedstawicieli członków zbiorowych i prawnych. Na Zjazd przybyło także liczne grono zaproszonych gości, a wśród nich: zastępca kierownika Wydziału Kultury KC PZPR Zbigniew Domino, kierownik Wydziału Oświaty, Kultury i Spraw Społecznych NK ZSL Stanisław Adamczyk, przedstawiciel CK SD Stanisław Oibromski, przewodniczący Komisji Kultury NK ZSL Krzysztof Makulski, wiceminister Kultury i Sztuki Kazimierz Clapka; przedstawiciele władz politycznych i administracyjnych woj. nowosądeckiego: prezes WK ZSL Stanisław Śmierciak, sekretarz KW PZPR Janusz Tomalski, przewodniczący WK SD Czesław Grzesiak, przewodniczący RW PRON Jan Turek, wicewojewoda Zbigniew Barylak i przewodniczący MRN Maciej Rópek; przedstawiciele władz woj. lubelskiego: sekretarz KW PZPR Mieczysław Karczmareczuk, sekretarz WK ZSL Tadeusz Bichta, wicewojewoda Włodzimierz Koprukow-

niak, prezes MK ZSL Edward Balawejder i wiceprezydent Lublina Feliks Dobrzyński; przedstawiciele Centralnego Związku Spółdzielni Rękodzieła Ludowego i Artystycznego „Cepelia” z wiceprezesem Jerzym Szymankiem na czele, członkowie Rady Naukowej STL z jej przewodniczącym prof. dr Romanem Reinfussem, przedstawiciele organizacji młodzieżowych, spółdzielczych, związków twórczych, towarzystw regionalnych, instytucji i placówek upowszechniania kultury oraz przedstawiciele prasy i radia.

Zjazd otworzył prezes ZG STL Władysław Gruszczyński. Delegaci minutą ciszy uczcili pamięć ponad stu twórców ludowych, członków STL zmarłych w trzyletnim okresie międzyzjazdowym. W imieniu gospodarzy województwa przemówienie powitalne wygłosił wicewojewoda nowosądecki Zbigniew Barylak. Funkcję przewodniczących Zjazd powierzył Kazimierzowi Maurerowi, Czesławie Konopce, Jerzemu Lipce i Bronisławowi Cukrowi. Po wyborze komisji zjazdowych i przyjęciu regulaminu obrad nastąpił uroczysty a zarazem wzruszający moment dekoracji najbardziej zasłużonych twór-



Klementyna Fąfrowicz — najstarsza delegatka VII Zjazdu STL



Małgorzata Kozielecka — najmłodsza delegatka VII Zjazdu STL

ców ludowych odznaczeniami państwowymi, odznakami resortowymi i regionalnymi (pełną listę odznaczonych publikujemy w materiałach zjazdowych). Następnie prezes ZG STL Władysław Gruszczyński wygłosił referat sprawozdawczo-programowy ustępującego Zarządu Głównego STL, po czym rozpoczęła się dyskusja, w trakcie której odczytany został adres prezesa NK ZSL, Marszałka Sejmu Romana Malinowskiego oraz listy i telegramy skierowane do uczestników Zjazdu. W trakcie dyskusji przemówienia wygłosili także przedstawiciele władz i goście Zjazdu (sprawozdanie z dyskusji oraz teksty niektórych przemówień podajemy w innym miejscu). Pierwszy dzień obrad zakończyły wybory władz STL oraz wspólna kolacja.

W drugim dniu Zjazdu kontynuowano dyskusję oraz wybory władz. Przyjęto m. in. wniosek o ufundowaniu sztandaru STL, podwyższeniu składek członkowskich oraz wpisowego. Delegaci podjęli następnie uchwałę wytyczającą kierunki działania Stowarzyszenia na całą kadencję. Na pierwszym posiedzeniu Zarządu Głównego prezesem ZG STL został wybrany ponownie Władysław Gruszczyński, a Rada Naukowa, tradycyjnie już, powierzyła funkcję przewodniczącego Rady profesorowi dr Romanowi Reinfussowi (uchwałę oraz imienny skład

władz STL publikujemy na innym miejscu). Zjazd zamknął prezes ZG STL. W przemówieniu końcowym przekazał m.in. podziękowanie wszystkim, którzy przyczynili się do pomyślnego przygotowania i przeprowadzenia Zjazdu, w tym szczególnie gospodarzom woj. nowosądeckiego i pracownikom Wojewódzkiego Ośrodka Kultury na czele z jego dyrektorem Antonim Maleczakiem.

W charakterze imprez towarzyszących, przed rozpoczęciem Zjazdu, otwarta została bogata wystawa pt. „Współczesna rzeźba ludowa Karpat polskich” przygotowana przez Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu. W budynku Domu Kultury Kolejarsza, gdzie odbywał się Zjazd, czynna była wystawa fotograficzna prezentująca historię i działalność STL, wystawa i kiermasz wydawnictw Sądeckiej Oficyny Wydawniczej. W salach Klubu Ziemi Sądeckiej — Galerii Współczesnej Twórczości Ludowej czynna była wystawa „Haft karpaci” przygotowana przez WOK. Ponadto dla uczestników Zjazdu wystąpili z koncertami: Zespół Pieśni i Tańca „Sądecczanie”, Kapela Wojciechowska — laureat nagrody im. Jana Pocka, ufundowanej przez „Chłopską Drogę” oraz kapela podhalańska.

STW

List prezesa Naczelnego Komitetu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, Marszałka Sejmu Romana Malinowskiego skierowany do delegatów VII Krajowego Zjazdu STL.

Warszawa, 1986-11-21

**Prezes
Naczelnego Komitetu
Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego
Roman Malinowski**

**VII Krajowy Zjazd
Stowarzyszenia Twórców Ludowych
w Nowym Sączu**

Koleżanki i Koledzy Delegaci!

Z okazji odbywającego się Krajowego Zjazdu Waszego Stowarzyszenia — proszę przyjąć moje najserdeczniejsze gratulacje oraz życzenia pomyślnych i owocnych obrad.

Wasze Stowarzyszenie jest godnym reprezentantem interesów twórców ludowych, a także wiernym i oddanym orędownikiem spraw kultury ludowej.

Stowarzyszenie Twórców Ludowych postawiło sobie za cel główny ochronę wartości kulturowych stworzonych przez wieś polską, wprowadzanie kultury ludowej do kultury ogólnonarodowej oraz integrację środowiska twórców ludowych. Z głęboką satysfakcją można stwierdzić, iż cele te z powodzeniem są realizowane w codziennej działalności twórców i działaczy zgromadzonych w szeregach Stowarzyszenia.

Wasza różnobarwna twórczość we wszystkich dziedzinach sztuki wzbogaca panoramę kultury polskiej o trwałe i oryginalne wartości.

Dzieła rąk i umysłów twórców ludowych są szeroko znane także poza granicami kraju.

Wysoko oceniając dotychczasowe osiągnięcia — z którymi przychodziecie na VII Krajowy Zjazd — należy podkreślić inspirującą rolę Stowarzyszenia na rzecz dalszego rozwoju współczesnej twórczości ludowej opartej na tradycji i dorobku kultury ludowej oraz systematyczną troskę o jej wartości artystyczne.

Słowa podziękowania należą się też członkom Waszego Stowarzyszenia za ich aktywny udział w działalności społeczno-kulturalnej w środowisku, a zwłaszcza w kształtowaniu postaw obywatelskich.

Zjednoczone Stronnictwo Ludowe łączy ze Stowarzyszeniem Twórców Ludowych szczególnie bliskie więzi.

W Deklaracji Ideowej ZSL znajduje się zapis, iż „jesteśmy za wzbogacaniem ogólnonarodowego dziedzictwa kulturalnego dorobkiem kultury chłopskiej”, że „konieczne jest stwarzanie lepszych warunków do rozwoju chłopskiej kultury ludowej, która jest podstawowym składnikiem kultury narodowej, zasługuje na mecenat i szerokie prezentowanie społeczeństwu”.

Ze strony działaczy i instancji Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego możecie liczyć na życzliwość i daleko idącą pomoc w rozwiązywaniu trudnych problemów Waszego Stowarzyszenia.

Proszę przyjąć moje najserdeczniejsze życzenia wielu nowych sukcesów twórczych, a także osiągnięć w działalności społecznej dla dobra wsi i kultury polskiej.

Życzę Wam, Koleżanki i Koledzy, wiele sił w pomnażaniu dotychczasowych osiągnięć Stowarzyszenia Twórców Ludowych oraz zdrowia i wszelkiej pomyślności w życiu osobistym.

ODZNACZENIA

Miłym momentem VII Krajowego Zjazdu Stowarzyszenia Twórców Ludowych było udekorowanie licznej grupy twórców ludowych oraz działaczy STL odznaczeniami państwowymi, odznakami oraz nagrodami za wkład w rozwój kultury narodowej.

Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia otrzymali: Józef Citak, Bronisław Cukier, Klementyna Fąfrowicz, Aleksander Fijałkowski, Władysław Gąsienica-Makowski, Helena Grabowska, Zofia Korpysa, Antoni Kraszewski, Tomasz Ligas, Bronisław Pietrak, Władysława Wiśniewska.

Złote Krzyże Zasługi otrzymali: Honorata Bloch, Maria Majchrzak, Anna Mitko, Janina Przyborek, Kazimiera Sekuła, Bolesław Trzmiel, Zdzisław Walczak.

Srebrne Krzyże Zasługi otrzymali: Jakub Królczyk, Bolesław Piechowski, Emilia Pułtowska, Grażyna Romańczyk, Stefan Winnicki.

Medalem 40-lecia PRL udekorowane zostały następujące osoby: Honorata Bloch, Krystyna Cieśluk, dr Grażyna Dąbrowska, Helena Grabowska, Bolesław Majcher, Stefan Winnicki. Aktu dekoracji dokonali: wiceminister Kultury i Sztuki Kazimierz Ciapka oraz wojewoda nowosądecki Zbigniew Barylak.

Minister Kultury i Sztuki, na wniosek Zarządu Głównego STL, przyznał odznakę „Zasłużony Działacz Kultury” następującym twórcom ludowym: Franciszkowi

Bafii, Stanisławie Cukier, Marli Chrostek, Stefani Konopce, Janowi Koniecznemu, Reginie Krupowicz oraz dr Krystynie Marczak.

Dyplom Honorowy Ministra Kultury i Sztuki otrzymali: Alina Aleksandrowicz, Stanisław Budzyński, Ewa Fryś-Pietraszkowa, Leszek Gwarek, Anna Kunczyńska-Tracka, Wanda Pomianowska, Barbara Pstrokońska.

Ponadto Minister Kultury i Sztuki przyznał nagrody pieniężne dla: Stanisława Budzyńskiego, Janiny Jarosz oraz Kazimierza Maurera.

Na wniosek Zarządu Głównego Stowarzyszenia Twórców Ludowych — Wojewódzka Rada Narodowa w Lublinie przyznała prof. dr Michałowi Lesiowskiemu odznakę „Za Zasługi dla Lubelszczyzny”, natomiast Miejska Rada Narodowa w Lublinie przyznała prof. dr Alinie Aleksandrowicz Srebrną Honorową Odznakę „Zasłużony dla miasta Lublina”. Aktu dekoracji odznakami dokonał wicewojewoda lubelski — Włodzimierz Koprucki.

Po wręczeniu odznaczeń i nagród uczestnicy Zjazdu odśpiewali wyróżnionym „Sto lat”.

Następnie zabrał głos Józef Citak, który serdecznie podziękował za uhonorowanie twórców ludowych wysokimi odznaczeniami i nagrodami.

(J. J.)



Twórcy ludowi odznaczeni Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Od lewej stoją: Józef Citak, Bronisław Cukier, Klementyna Fąfrowicz, Aleksander Fijałkowski

Przemówienie powitalne Wicewojewody Nowosądeckiego Zbigniewa Barylaka

**Drodzy Delegaci, Dostojni Goście,
Szanowni Zebrani!**

Oto nadszedł dzień, w którym mam wielką i niekłamana przyjemność powitać w Nowym Sączu, w województwie nowosądeckim najwybitniejszych twórców ludowych, ludzi, którzy jak nikt inny znają nasze wspólne korzenie, wieś, jej przeszłość, kulturę i dzień dzisiejszy. Korzystając z okazji, pragnę powitać w imieniu władz politycznych, administracyjnych i organizacji społecznych naszego województwa i miasta Nowego Sącza wszystkich uczestników VII Zjazdu STL wraz z członkami jego Zarządu Głównego. Pragnę również wyrazić naszą wielką satysfakcję z faktu, iż Nowy Sącz wybrany został jako miejsce, w którym Zjazd się odbywa. Jestem przekonany, że nie jest to przypadek, wszak Nowosądeckie jest jednym z najatrakcyjniejszych, a sądzę, że i najaktywniejszych z regionów na kulturalnej mapie Polski, szczególnie w dziedzinie folkloru i sztuki ludowej. Składa się ono z 10 podregionów etnograficznych, takich jak chociażby Górali Skalnego Podhala, Orawiaków, Spiszaków, Lachów czy Pogórze. Na co dzień działa tu około 120 zespołów folklorystycznych, 31 towarzystw regionalnych i kulturalnych, liczne grupy artystów profesjonalnych, artystów amatorów i co najmniej 1000 twórców ludowych, z których ponad 250 skupionych jest w Nowosądeckim Oddziale Waszego Stowarzyszenia. A pamiętać należy, że województwo nasze, to również region rozwiniętego ruchu turystycznego i wypoczynku. To istne zagłębie sanatoryjno-lecznicze. Rok w rok przebywa tu do 10 mln wypoczywających kuracjuszy i ludzi leczących różne dolegliwości, w tym ponad 200 tys. dzieci i młodzieży. Czujemy się zobowiązani zapewnić im wszystkim, jak również stałym mieszkańcom naszych miast i wsi, nie tylko godziwe warunki życia, pracy i wypoczynku, ale również możliwość pełnego dostępu do dóbr kulturalnych, a ludziom tworzącym możliwość realizacji ich zawodu czy powołania. Jak bowiem zostało to sformułowane w uchwale X Zjazdu PZPR, cytuję: „Kulturę pojmujemy jako treść i sposób życia narodu, bo od stopnia uczestnictwa w niej oraz przekazywanych przez nią wartości, zależy rozwój zdolności wytwórczych społeczeństw”. Dlatego też, wspieramy wszystkich twórców, działaczy, pracowników upowszechniania kultury. Wszystkie podejmowane przez nich inicjatywy przyczyniają się do rozwoju kulturalnego, niezbędnego do kształtowania postaw ludzkich, zgodnych z ideami humanizmu socjalistycznego. Stanowi to najistotniejszą część programu rozwoju kultury w województwie i istotny kierunek działań ponad 15 tysięcy twórców i działaczy kultury. Za ich to sprawą rok w rok odbywa się u nas kilkaset imprez kulturalnych, między

którymi jest i „Międzynarodowy Festiwal Ziem Górskich” i „Góralskie spotkania pod Jaworzyną”, „Karnawał Góralski” i „Sabałowe bajania”, „Poroninskie Lato”, „Prucki” i wiele, wiele innych. To właśnie dzięki nim oraz za sprawą realizowanej przez nas wymiany kulturalnej z Czechosłowacją, Bułgarią i innymi krajami, zasłynęły w Europie nasze zespoły folklorystyczne, „Lachy”, „Sądeczanie”, „Dolina Dumajca”, „Sądeczoki”, „Swarni”, zespoły im. Bartusia Obrochty, Klimka Bachledy, „Orawianie”, im. Malinowskiego, „Kasinianie” i wiele innych. Coraz szerzej znani są nasi twórcy ludowi: malarze, rzeźbiarze, kowale, hafciarki, muzykanci, a nawet ludowi poeci. Jednym z dowodów uznania dla ich twórczości i postaw społecznikowskich jest fakt obecności wielu z nich we władzach Stowarzyszenia Twórców Ludowych, w Narodowej Radzie Kultury.

Szanowni goście, mamy świadomość, iż każda działalność twórcza, również ludowa nabiera wartości z chwilą wejścia w służbę ludzi. Dlatego też dokładamy starań, aby wszystko, co w niej najwartościowsze, było jak najszerszej prezentowane, nawet sprzedawane, aby twórcy mieli świadomość przydatności, potrzebę podejmowania artystycznej działalności. Temu służą między innymi, liczne sklepy „Cepelii”, galeria współczesnej sztuki ludowej powołana przez Wojewódzki Ośrodek Kultury w Nowym Sączu i podobna placówka Spółdzielni „Milenium” w Rabce, a ponadto zorganizowane przed dwoma laty 2,5-letnie studium folklorystyczne, szkołki muzykowania ludowego oraz klas instrumentów ludowych w Państwowej Szkole Muzycznej w Nowym Targu. A są to tylko niektóre z wielu inicjatyw wspierających sztukę ludową i twórców. Drodzy goście, pozwoliłem sobie na krótkie omówienie działań podejmowanych w naszym województwie na rzecz rozwoju kultury i sztuki. Uczyniłem to w celu utwierdzenia Was w przekonaniu, iż nie popełniliście błędu wybierając Nowy Sącz na miejsce odbycia Zjazdu swojego Stowarzyszenia. Kończąc pragnę wyrazić przekonanie, iż będziecie się wśród nas czuli dobrze, jak wśród najlepszych przyjaciół. Życzę zatem Wam owocnych obrad, wielu konstruktywnych wniosków podejmowanych w dyskusji. Życzę też wszystkim twórcom ludowym, aby każdy, kolejny utwór służył się kolejną cegiełką naszego wspólnego domu, którym jest Polska wraz z jej tradycją kulturalną.

ELŻBIETA SKORUPSKA

Przedwieczerze

Jeszcze tylko cień
wczorajszy nieproszony
z progu odgarne

Jeszcze tylko stół
bielą święta odzieję
na dzień powszedni

Jeszcze tylko chleb
W imię Ojca i Syna
pokroję
I już
siądmy do wieczerzy
by spożywać
tego domu sytość

WYSTĄPIENIE

WICEMINISTRA KULTURY I SZTUKI

KAZIMIERZA CŁAPKI

Szanowni Delegaci!

Pozwólcie, że z okazji Waszego Zjazdu przekażę Wam słowa uznania i gratulacje na okoliczność dorobku, jaki Wasze Stowarzyszenie zgromadziło w czasie międzyzjazdowym, za Wasz wkład w szerzenie i umacnianie kultury ludowej. Chciałem spełnić swój miły obowiązek, przekazując Wam te życzenia, gratulacje także w imieniu obecnych tutaj towarzyszy: Zbigniewa Domino — z-cy kierownika Wydziału Kultury KC PZPR oraz kolegi Stanisława Adamczyka, kierownika Wydziału Oświaty, Kultury i Spraw Społecznych Naczelnego Komitetu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. Wasz Zjazd ma dokonać oceny bilansu za okres trzyletniej kadencji. (Zapewne będziecie mówili o osiągnięciach, wskażecie na niedociągnięcia, zastanawiając się nad źródłami ich powstawania, a przede wszystkim wytyczycie zadania, program działania oraz metody realizacji programu).

Od wielu już lat toczy się dyskusja wśród naukowców, praktyków, działaczy i teoretyków na temat perspektyw rozwoju twórczości ludowej. Rzeczywistość jest taka, że sztuka ludowa, kultura ludowa, została w pełni zaakceptowana przez społeczeństwo i stała się częścią kultury narodu. Ostatnie lata są najlepszym tego przykładem. Wzrasta znaczenie kultury ludowej, zwłaszcza tej, którą określamy sztuką ludową, a najczęściej folklorem. Jest to wynikiem określonych metod upowszechniania osiągnięć sztuki ludowej i folkloru. Mówiąc o upowszechnianiu musimy mieć także przede wszystkim na uwadze rzecz następującą: że, po pierwsze, upowszechniać powinniśmy rzeczy najlepsze, najbardziej wartościowe, i po drugie, twórczość ludowa nie może być traktowana jako alternatywa zastępcza w stosunku do twórczości profesjonalnej, lecz jako równoległy nurt sztuki. Rozmiary i znaczenie sztuki ludowej, to przede wszystkim wynik prawidłowo prowadzonej polityki kulturalnej naszego państwa. Jej realizatorem jest między innymi Ministerstwo Kultury i Sztuki przy wielorakim współdziałaniu z Wydziałami Kultury i Sztuki Urzędów Wojewódzkich, muzeów, towarzystw społeczno-kulturalnych. Jesteśmy organizatorami, bądź współuczestniczymy w organizacji wielu konkursów, w których Wy również bierzecie czynny udział. Jest to sprawa ważna, bowiem służą one popularyzowaniu sztuki ludowej wśród społeczeństwa, jednocześnie odkrywaniu wielu nowych talentów. Wystawy, konkursy utwierdzają Was samych w przekonaniu, że sztuka ludowa, Wasza sztuka, którą uprawiacie, cieszy się uznaniem, szacunkiem i autorytetem szeroko pojętej opinii publicznej. O wsparciu i pomocy państwa świadczy wiele faktów, m. in. sprawa zrównania Was w opiece emerytalnej i lekarskiej z profesjonalnymi twórcami. Świadczą również o tym takie

fakty jak to, że wielu z Was otrzymuje nagrody, nie tylko Ministra Kultury i Sztuki ale także prezesa Rady Ministrów (np. ostatnio pani Zuzanna Kawulok), otrzymujecie także wiele wyróżnień i nagród z wielu innych tytułów. Cieszymy się także wraz z Wami, że wśród Was, wśród niejako pierwszych, którzy otrzymali najbardziej wartościowe, nowo przyznawane w kulturze, tytuły honorowe „Zasłużony dla Kultury Narodowej”, są dwie Wasze, będące tutaj na Zjeździe delegatki; pani Czesława Konopka oraz pani Ewelina Pęksowa. Są to nowe medale o dużej randze i dużym autorytecie społecznym. Wszystkie te decyzje, które podejmuje władza państwowa, służą niejako podnoszeniu autorytetu, awansu zawodowego i społecznego twórców ludowych. W całym systemie prowadzenia opieki nad twórczością ludową znaczącą rolę, to także trzeba na tym Zjeździe powiedzieć, odgrywa „Cepelia”. Jej działalność to nie tylko produkcja określonych dóbr materialnych o określonej wartości kulturowej, ale to także cały system różnego rodzaju zapomóg, zachęt, uczestnictwa i organizacji różnego rodzaju konkursów, festiwali. Kierownictwo resortu uważa, że „Cepelia” spełnia dużą rolę w tym wspólnym dziele, któremu również służy Stowarzyszenie.

Pragnę Was poinformować, że realizując politykę państwa resort kultury i sztuki prowadzi i prowadzić będzie szeroką działalność w zakresie popierania i upowszechniania kultury ludowej w kraju i za granicą. Przeznaczamy na ten cel określone kwoty. Chcę tu, w tym miejscu poinformować Was, że także dla Waszego Stowarzyszenia przewidywane są określone środki, które będą znacznie większe od tych, którymi dysponujecie. Przypomnę Wam, że w roku bieżącym dotacja dla Waszego Stowarzyszenia z naszego resortu wynosi 16 mln. złotych, natomiast przewidujemy, że ta dotacja w 1987 roku wyniesie 26 mln. złotych. Przeznaczamy także określone kwoty na organizację wystaw sztuki ludowej, na stypendia twórcze i artystyczne. I tak dla przykładu w roku bieżącym wydatkowaliśmy 10 mln. złotych na wystawy, 500 tys. złotych na stypendia oraz 1 mln. złotych na nagrody. Ponadto w roku bieżącym zakupiliśmy około 800 sztuk różnego rodzaju prac na kwotę 12 mln. złotych, które przekazaliśmy muzeom w całym kraju. Godzi się jednak podkreślić, i to chcę Wam, Szanowni Delegaci, powiedzieć, że te środki przez Wasze Stowarzyszenie są właściwie wykorzystane, że Wasza działalność jest najlepszym dowodem na właściwe i konkretne zagospodarowanie tych wszystkich środków, które ze strony resortu otrzymujecie. Materiały o sytuacji w twórczości ludowej, także chcę to powiedzieć, były rozpatrywane parę miesięcy temu na posiedzeniu prezydium kolegium naszego resortu. Podjęto następującą decyzję: powinien powstać program rozwoju sztuki i rękodzieła ludowego w kraju, z wykorzystaniem tych materiałów, które otrzymaliśmy, po pierwsze — od Waszego Stowarzyszenia, i po drugie — od „Cepelii”. Byłby to jeden wspólny program. Bo przecież wspólna musi być odpowiedzialność władz państwowych, organizacji społecznych oraz spółdzielczych za rozwój i umacnianie kultury ludowej. Oczywiście jest sprawą ważną mieć i posiadać program, ale sprawą znacznie ważniejszą jest aby ten program był dobrze realizowany. Wierzę, że właściwym i ważnym partnerem realizacji tego programu i zadań, jakie z niego wynikną, będzie STL. Pragnę Wam na tym polu życzyć samych sukcesów. Życzę Wam również bardzo udanych obrad. Myślę, że wszystkim Wam tutaj zgromadzonym powinno towarzyszyć przekonanie o pożytku Waszego talentu i twórczej pracy, powinna Wam towarzyszyć świadomość, że tymi właśnie elementami wzbogacie naszą, narodową kulturę.

WYSTĄPIENIE WICEPREZESA CENTRALNEGO ZWIĄZKU „CEPELIA” JERZEGO SZYMANKA

**Drogie Koleżanki,
Szanowni Koledzy Delegaci!**

Z prawdziwym zainteresowaniem biorę udział w Zjeździe Waszego Stowarzyszenia. Sprawy bowiem będące przedmiotem Waszych obrad, uchwały jakie tu zapadną, mieć będą ważne znaczenie dla dalszego, twórczego rozwoju i upowszechniania sztuki polskiej, rękodziela ludowego — tej dziedziny polskiej kultury, która od początków działalności „Cepelii” pozostaje w centrum jej zainteresowania.

W materiałach sprawozdawczych i propagandowych, prezentowanych Zjazdowi, władze Stowarzyszenia przedstawiają znaczący jego dorobek w realizacji zadań statutowych oraz ambitne plany na przyszłość. Odnosimy się — jako Centralny Związek „Cepelia” — z szacunkiem do efektów Waszej działalności. Stan i kondycja polskiej sztuki ludowej oraz rękodziela ludowego w zasadniczym stopniu zależą od aktywności dwóch odmiennych, mających jednak zbliżone zadania statutowe organizacji, to jest Waszego Stowarzyszenia i „Cepelii” — Centralnego Związku Spółdzielni Rękodziela Ludowego i Artystycznego.

STL, społeczny mecenas sztuki ludowej, folkloru i literatury reprezentuje interesy twórców ludowych z całego kraju. Działając od 1968 roku, dziś, na VII Krajowym Zjeździe może poszczycić się niemałym dorobkiem w zakresie twórczego kontynuowania tradycji sztuki ludowej w takich dziedzinach jak plastyka, piśmiennictwo, muzyka, taniec. Również niemałe ma osiągnięcia na polu wydawniczym, działalności wystawieniowej oraz popularyzatorskiej. Wszystkie te działania są nam, Centralnemu Związkowi „Cepelia”, bliskie, a część z nich realizujemy w ramach statutowych zadań, wśród których cele kulturotwórcze są nadrzędne nad celami gospodarczymi.

„Cepelia”, jako organizacja specjalistyczna w zakresie odnowy i rozwoju tradycyjnego rękodziela ludowego i artystycznego oraz tworzenia nowych wartości kulturowych, spełniając istotną rolę w kształtowaniu i propagowaniu kultury w kraju i za granicą, realizuje konsekwentnie działania na rzecz reaktywowania zanikających rękodzieł i dyscyplin sztuki ludowej, zachowania, rozwoju i rozpowszechniania sztuki ludowej oraz rękodziela ludowego w społeczeństwie, tworzenia nowych wartości artystycznych w nawiązaniu do polskiej tradycji sztuki i rękodziela ludowego, stwarzania warunków dla rozwoju warsztatu rękodziela ludowego, a także folkloru przez własne zespoły regionalne oraz włączanie najcenniejszych wartości kultury ludowej do współczesności.

Jak z powyższego wynika, zakres działania Centralnego Związku „Cepelia” i STL, można powiedzieć, jest wspólny. Łączy nas troska zarówno o człowieka — twórcę oraz o jego dzieła. W swojej pracy stosujemy wiele form działania mających na celu kontynuowanie i popularyzację twórczości ludowej, między innymi poprzez orga-

nizowanie konkursów ogólnopolskich, regionalnych, wystaw tematycznych, indywidualnych, sprzedażnych, jarmarków, cepeliad, targów sztuki ludowej, prezentowanie twórców w prasie, radiu i telewizji, demonstrowanie rękodziela ludowego i folkloru nie tylko w kraju ale i za granicą. Cieszy fakt, że w każdej cepeliowskiej imprezie plenerowej uczestniczą, uświetniając ją, twórcy ludowi, członkowie STL.

Realizując swoje zadania statutowe w warunkach postępującej integracji i unifikacji kulturowej, powodowanej postępowaniem cywilizacyjnym i rozwojem techniki, „Cepelia” systematycznie poszukuje twórczych rozwiązań, pozwalających na przenoszenie do współczesności najcenniejszych wartości kultury ludowej dla wzbogacenia kultury ogólnonarodowej.

Brzmi to być może jak truizm, lecz jest absolutnie prawdziwe stwierdzenie, iż jednym z podstawowych warunków zahamowania lub kontynuowania tradycyjnej sztuki ludowej jest jej twórca, a więc artysta — twórca ludowy bądź uzdolniony rękodzielnik. W ostatnich latach, obserwujemy to w naszej organizacji, zaznaczył się dalszy, naturalny proces starzenia się twórców ludowych, a także odchodzenia wielu twórców od ciężkiej, fizycznej pracy ręcznej w szeregu tradycyjnych dyscyplinach. Szczególną zatem uwagę przywiązuje „Cepelia” do działań mających na celu pomoc materialną twórcom ludowym we wszystkich możliwych formach, oraz przygotowanie nowych kadr rękodzielniczych, podejmujących zatrudnienie w wytwórczości ludowej.

Podstawowym instrumentem pozwalającym spółdzielczości cepeliowskiej na realizację jej funkcji opiekuńczej w stosunku do sztuki ludowej i jej twórców, jest istniejący od 1972 roku Fundusz Rozwoju Twórczości Ludowej i Artystycznej. Centralny Związek „Cepelia” systematycznie doskonali działalność funduszu, między innymi poprzez rozszerzanie kierunków wydatkowania zgromadzonych na nim środków o stypendia dla twórców ludowych, stypendia szkoleniowe oraz świadczenia na zagospodarowanie, remonty i wyposażenie pracowni. Ze środków funduszu otrzymuje corocznie pomoc znaczna część spośród ponad dwóch tysięcy twórców ludowych zatrudnionych, bądź współpracujących ze spółdzielczością cepeliowską, a także członków Stowarzyszenia w „Cepelii” niezatrudnionych. I tak na powyższy cel łącznie wydatkujemy rocznie 20 mln zł, z których to skorzystało około 600 twórców ludowych, w znacznej części członków Stowarzyszenia. W ramach wydatków na popularyzację twórczości ludowej ze środków funduszu pokrywane są również koszty związane z organizacją imprez mających na celu popularyzację wytwórczości ludowej, działalnością reklamową, działalnością zespołów folklorystycznych oraz organizacją i działalnością regionalnych Izb Twórczych.

Szanowni Państwo, ze sprawozdania z działalności Stowarzyszenia wynika, iż współpraca pomiędzy STL a „Cepelią” jest bardzo szeroka. Widzimy możliwości i potrzebę dalszego jej rozwijania. Jak już powiedziałem na wstępie, Stowarzyszenie i „Cepelia”, współdziałając, realizując wspólne zadania, mając na celu dalszy, twórczy rozwój polskiej kultury ludowej, mają jeszcze przed sobą wiele ważnych zadań do spełnienia. Jedynie wspólne, partnerskie działania wszystkich, którym leży na sercu dobro sztuki ludowej i twórców, może dać oczekiwane, optymalne efekty. Jestem głęboko przekonany, że dzisiejszy Zjazd stanowić będzie nowy impuls dla zintensyfikowania działań na rzecz rozwoju polskiej sztuki ludowej. Pragnę w imieniu Centralnego Związku „Cepelia” życzyć Wam, Szanowni Państwo, owocnych obrad dla dobra i pożytku naszej narodowej kultury.

PRZEMÓWIENIE

WICEWOJEWODY LUBELSKIEGO

WŁODZIMIERZA KOPRUKOWNIAKA

Szanowni Delegaci i Goście Zjazdu, Drodzy Gospodarze województwa nowosądeckiego!

W dziejach naszego narodu kultura ludowa spełnia ważną rolę, wywierała bowiem doniosły wpływ na kształtowanie patriotyzmu, kultywowanie narodowej tradycji. Potrzeba tworzenia była zawsze i nadal jest wielką siłą duchową wsi. Siła ta znajdowała i znajduje swój wyraz w poezji chłopskiej, rzeźbie, muzyce, tkactwie, w literaturze ustnej i wycinankach. Bez względu na to, jak trudne było życie na wsi, wieś polska nigdy nie zrezygnowała z tworzenia wartości artystycznych i działalności kulturalnej i społecznej. Szeroko rozwinięty w Polsce mecenat państwa i mecenat społeczny nad twórczością ludową i folklorem sprawił, że do dzisiaj przetrwały i są żywe ośrodki twórczości ludowej. Udało się zahamować regres w niektórych jej dyscyplinach a nawet spowodować nieznaczny ich rozwój. O tym wszystkim świadczy rozwój organizacyjny i liczebny Stowarzyszenia, które podczas 18 lat swego istnienia dopracowało się określonych form popularyzacji i prezentacji twórczości ludowej, na trwałe wpisało się swoim dorobkiem w dzieje naszej narodowej kultury. STL inspirowa i wspomaga twórców, zabiega o ich rangę i status społeczny. Stwarza warunki kontynuowania twórczości, organizuje imprezy, popularyzuje sztukę ludową, poprzez wystawy, konkursy, kiermasze, targi. Zabiega o zwiększenie wydawnictw literackich, interweniuje w trudnych sytuacjach życiowych i materialnych swoich członków. Umożliwia korzystanie z ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym twórców i ich rodzin.

Szanowni zebrani, z prawdziwą przyjemnością i wielką satysfakcją delegacje kierownictwa politycznego i administracyjnego woj. lubelskiego uczestniczyły w Zjeździe Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Czujemy się w pewnym sensie współgospodarzami, bowiem Lublin jest przecież siedzibą Zarządu Głównego Stowarzyszenia. Pragnę w tym miejscu złożyć głęboki ukłon dla ambitnej i pięknej Ziemi Nowosądeckiej, obrosłej tradycją i śmiało patrzącej w przyszłość. Ziemia ta ceni rodzinną kulturę przekazaną przez przodków i rozwijana współcześnie, posiada najliczniejszy w Polsce Oddział Stowarzyszenia, aktywną oficynę wydawniczą, o której bardzo często słychać i w Lublinie. Stąd nie dziwi fakt, że twórcy ludowi na swój VII Krajowy Zjazd obrali właśnie Nowy Sącz.

To przywiązanie, dostrzeganie wartości kultury ludowej we współczesnej kulturze narodowej bardzo zbliża Ziemię Nowosądecką z Ziemią Lubelską, z Lublinem. Kiedy przed 18 laty powstało Stowarzyszenie, a jeszcze wcześniej Międzywojewódzki Klub Pisarzy Ludowych, władze województwa lubelskiego, ani chwili nie wahały się ze wsparciem tej inicjatywy środkami finansowymi,

autorytetem i pomocą organizacyjną. Przez kilka lat, na tyle, na ile było nas stać, wspieraliśmy organizację, przeciw od początku ogólnopolską. Dziś dowodnie widać, że były to decyzje słuszne i potrzebne. Miałbym w tym miejscu propozycje do delegatów na Zjazd, ażeby w 21 rocznicę powstania Stowarzyszenia Zjazd mógł odbyć się na tej ziemi, na której powstawał — na Ziemi Lubelskiej, a konkretnie w Puławach. Serdecznie wszystkich twórców zapraszam.

Władze lubelskie jedną z pierwszych z odrestaurowanych, zabytkowych kamienic Starego Miasta przekazały na Krajowy Dom Twórczości Ludowej i siedzibę Zarządu Głównego STL. Twórcy ludowi potrafiliby ją znakomicie zagospodarować. Dziś nie tylko mieszkańcy Lublina, nie tylko turyści, ale niemal każdy mniej czy bardziej oficjalny gość, bądź delegacja zagraniczna, zwiedzanie Lublina rozpoczyna od Krajowego Domu Twórczości Ludowej i wszyscy wychodzą urzeczony pięknem polskiej sztuki ludowej i jej oryginalnością. Coraz większą rolę odgrywa Galeria Sztuki Ludowej i to zarówno w sensie ekspozycyjnym, jak i rozprowadzania wśród społeczeństwa autentycznych, autoryzowanych dzieł. Sądzimy, że ta inicjatywa zdała egzamin i powinna być rozwijana, chyba nie tylko w Lublinie. Z dumą możemy stwierdzić, że Lubelszczyzna i sam Lublin stał się jednym z ważniejszych ośrodków rodzimej kultury ludowej. Świadczy o tym liczebność oddziału lubelskiego, drugiego pod względem liczebności członków, oraz tradycje niektórych ośrodków twórczości ludowej, jak Urzędów, Baranów, Żerdz. Tu, na tej ziemi, we wsi Markuszów stoi pierwszy w kraju pomnik chłopca — twórcy ludowego, poety Jana Pocka. Człowieka, który całe swoje życie poświęcił wartościom najbardziej cenionym i umiłowanym, pracy na roli, i twórczości literackiej. Od 20 lat w Kazimierzu nad Wisłą organizowany jest Ogólnopolski Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych, jedna z największych i najcenniejszych tego typu imprez w kraju oraz towarzyszące jej targi sztuki. Stąd to przed laty wyszła inicjatywa wprowadzenia do obiegów społecznego dzieł wyrobów sztuki ludowej w formie kiermaszów i targów. Oddział lubelski STL wspólnie z WDK i przy pomocy finansowej Wojewódzkiego Funduszu Rozwoju Kultury przeprowadził długofalowe przedsięwzięcia pod nazwą „Rok w obrzędach i zwyczajach” mając na celu ożywienie zapomnianych już czasem tradycji i obrzędów regionalnych. Wielkie zasługi dla popularyzacji pisarstwa ludowego położyło Wydawnictwo Lubelskie, które wspólnie z Ludową Spółdzielnią Wydawniczą wydało najwięcej pozycji dotyczących literatury ludowej. Wspieramy te inicjatywy wydawnicze środkami finansowymi nie baczac, że antologia „Wieś tworząca” czy będąca w druku antologia poezji ludowej „Ojczyzna” prezentują twórczość poezji ludowej z całego kraju. Jesteśmy bowiem przekonani, że tym sposobem dobrze służymy kulturze narodowej. Stowarzyszenie wyrosło dziś na poważnego partnera. Zarówno jego oddziały wojewódzkie, jak i cała organizacja w kraju wnoszą do życia kulturalnego niepowtarzalne wartości, a także inicjatywy, bez których dziś trudno byłoby się obejść. Jest to niezaprzeczalna zasługa samych twórców, jak i z samozaparciem i oddaniem, z pasją pracującego kierownictwa Zarządu Głównego Stowarzyszenia. Pragnę z tego miejsca serdecznie podziękować twórcom ludowym za bezpłatne ekspozyty sprzedawane na aukcjach, z których dochód został przeznaczony na odbudowę zabytków lubelskiej Starówki oraz stypendium im. Macieja Rataja dla uczniów szkół średnich pochodzących ze wsi. Nie była to jedyna tego typu inicjatywa, że wspomnę tu o wyposażeniu sanatorium kardiologicznego dla rolników w Nałęczowie czy

statku „Maciej Rataj”. Lublin był miejscem wielkich imprez Stowarzyszenia mających znaczenie nie tylko artystyczne, wymienię tu ogólnopolski konkurs „Ojczyzna” organizowany z okazji 40-lecia PRL i cieszącą się ogromnym zainteresowaniem wystawę na Zamku Lubelskim „Polska — Nasz Dom”, ogólnopolską wystawę w Muzeum na Majdanku „Przeciw wojnie” i wiele innych. Obydwie, ze względu na temat, świadczą o dużym zaangażowaniu twórców w sprawy ogólnonarodowe. Podobnie można powiedzieć o wielu innych imprezach wzbogacających różnorodne uroczystości państwowe, jak też życie kulturalne regionu. Szczegółowo sprawy te omawiają dokumenty Zjazdu.

Szanowni Państwo, pragnę serdecznie w imieniu obecnych tu przedstawicieli władz politycznych i administracyjnych województwa i miasta Lublina złożyć najlepsze życzenia owocnych obrad, wypracowania nowych, konstruktywnych kierunków działalności. Wszystkim członkom Stowarzyszenia życzę dalszej aktywności i satysfakcji twórczej, powodzenia w życiu osobistym, rodzinnym, całej zaś organizacji, rozwoju i społecznego uznania.



Władysław Walczak-Baniecki, Obraz na szkle, Zakopane

Stanisław Jaszczuk

Gruda ziemi

Bywa czasami —
rozkruszam ziemi grudę palcami,
szukam, bo to nie daje mi spokoju
prawdy zawartej w ziemi garści,
trudu pokoleń, życia i znoju,
wielkich idei — wielkich wydarzeń,
czy w ziemi zostało
coś z tego po trochu?
Nic nie widzę...
prócz ziaren piasku i prochów,
i nic nie słyszę...
Prócz echa w oddali
i wielkiej ciszy.

Polna droga

Droga przez pole, wysadzana drzewami,
jak ludzie mówią — przez wieki całe,
szły tu pługi w pole, zboże do gumna,
wozy jechały do innych dróg,
a kiedyś tą drogą,
wśród zbóż złocistych,
w jasnej postaci
przechodził Bóg.
Lany szumiały na Jego chwałę,
zboża chyliły kłosa dojrzałe,
przed Nim zorza biegła poranna
a skowronek w górze
spiewał Hosanna!!!

Moja chata

Chata moja rodzinna,
ściany z bali sosnowych,
pod nogami z gliny klepisko,
strzechą szarą pokryta
a jakże jesteś mi bliska.

Izba rodzinna i stół z białym obrusem,
na nim chleb powszedni,
na ścianach obrazy święte
i krzyż z cierpiącym Chrystusem,
ucieczka i pociecha biednych.

Chato wiejska — życia sens w tobie,
matka, rodzina, miłość i praca,
serce Polaka tu bije najmocniej,
stąd w Polskę się wychodzi
i tu się wraca — myślami, wciąż wraca...

DYSKUSJA

Podczas obrad VII Zjazdu Stowarzyszenia Twórców Ludowych toczyła się bardzo ożywiona dyskusja, w której głos zabralo 37 osób, a 5 osób, z braku czasu, złożyło swoje głosy do protokołu. Debatę koncentrowała się wokół problemów nurtujących twórców, do których należą: szkolenie następców, stypendia dla twórców ludowych, organizacja spotkań z młodzieżą na temat twórczości ludowej, zapewnienie twórcom niezbędnych do pracy materiałów i narzędzi, ochrona praw autorskich, warunki materialne twórców, zwiększenie możliwości publikacji z zakresu literatury ludowej. A oto krótkie omówienie dyskusji.

Jedną z ważniejszych spraw, jaką poruszali dyskutanci, to popularyzacja twórczości ludowej. Wszyscy twórcy pragną, żeby twórczość ludowa stanowiła pokazy wkład do ogólnonarodowej kultury. Bronisław Cukier w swoim wystąpieniu zaapelował do twórców o aktywną walkę o kulturę ludową. Cytując strofę wiersza Ignacego Antosza:

*„Może na drogę łzami stonę,
pójdzie za nami głos kolejny,
znów pieśni będą w echach dzwonić,
wiatr w proch rozniesie w świeżość ciernisk”*

ukazał dolę i niedolę kultury ludowej; od momentu powstania tego zjawiska, aż po dzień dzisiejszy. Mimo licznej grupy twórców, czynnych artystycznie, społeczna znajomość zjawiska, jakim jest kultura ludowa, współczesna twórczość ludowa jest nadal mało znana. Rodzą się pytania, które warto przemyśleć: „Czy sztuka ludowa, to rzeczywiście współcześnie określony zestaw stereotypów i konwencji? Czy to tylko odbicie ustalonych wzorców, którymi chętnie posługują się etnografowie, a może to jest sztuka, która przede wszystkim wyraża i jest wyrazem stosunku chłopca do ziemi? Zastanówmy się, co jest czego przyczyną? Czy lud jest przyczyną kultury? Czy kultura jest przyczyną ludu? Sądzę, że o ujawnienie takich i podobnych prawd powinniśmy zadbać, choćby uczestnicząc czynnie w tej ciągłej walce z prądami unifikującymi, o kształt piękna na co dzień dla wszystkich, o jego codzienny wyraz”.

Bronisław Cukier zwrócił uwagę, że o jakości kultury ludowej, o jej popularyzacji, prężności decydują sami twórcy.

Maria Majchrzak w swoim wystąpieniu zwróciła się do władz centralnych i wojewódzkich oraz wszystkich osób kompetentnych będących na VII Zjeździe Stowarzyszenia Twórców Ludowych, o zwiększenie funduszu na wydawnictwa literatury ludowej. Podała również pod rozwagę możliwość zamieszczania w telewizyjnej oficynie wydawniczej nowych wydań literackich z dziedziny twórczości ludowej. Pisarze ludowi, poeci, aby wydać swoje utwory, muszą pokonać wiele trudności (brak dostępu do maszyn do pisania, brak papieru).

Kolejnym problemem, który poruszyła Maria Majchrzak, była sprawa popularyzacji sztuki ludowej i jej twórców w telewizji i radiu. „Chcielibyśmy bardzo —

powiedziała — żeby radio i telewizja zajrzała do każdego twórcy ludowego, aby sztukę ludową pokazać publiczności, tę piękną wycinankę, panią w stroju ludowym recytującą swój wiersz, rzeźbiarza, jego pracownię, w której powstają piękne rzeźby. Powinny to być programy o zakresie ogólnopolskim, aby szerokie rzesze widzów mogły zapoznać się z problematyką sztuki ludowej”.

Jednak, aby twórczość ludowa przetrwała, musi być odpowiednio dokumentowana w postaci nagrań magnetofonowych, filmów, płyt. Problem ten poruszało wielu twórców. Takie jest prawo biologiczne, mówiono, że w pewnym czasie ludzie odchodzą. Odchodzą twórcy, którzy już nigdy niczego nie stworzą, a wraz z nimi odchodzi sztuka, bo często nie mają następców. Właśnie dlatego, aby oni byli wiecznie żywi, aby wciąż byli wśród nas, musi być opracowana odpowiednia dokumentacja. Kiedyś dyrektor Lorenc stwierdził „gdyby nie kultura ludowa, to kultura narodowa byłaby jak obdarty kogut z pierza”. Doceniając znaczenie kultury ludowej, jej różnorodne formy, należy utwalić, zachować ją w postaci filmów, nagrań magnetofonowych, płyt.

Kolejnym, ważnym zadaniem dla twórców jest utrwalanie gwary. Wszędzie tam, gdzie istnieje nasza piękna, polska gwara, twórcy powinni poczuwać się do obowiązku zarejestrowania jej, zapisania w istniejącej formie. Jest to ostatni „dzwon”, ponieważ na wieś do prawie każdej chaty „weszło” już radio i telewizja, coraz rzadziej używa się czystej, polskiej gwary. Twórcy powinni dolożyć wszelkich starań, aby idea utrwalania tego bogactwa narodowego stała się obowiązkiem.

Kazimiera Sekuła oraz Bronisław Pietrak poruszyli ważny problem, jakim jest przekazywanie tradycji kultury ludowej młodemu pokoleniu. Aby pozyskać młody narybek, twórcy ludowi ze swoją twórczością muszą wejść do szkół. Jednak to można uczynić tylko wtedy, gdy legitymacja twórcy ludowego będzie dawała uprawnienia do odbycia spotkań z młodzieżą w szkołach. Jest to zadanie, które powinien rozwiązywać Zarząd Główny STL. Nowy Zarząd Stowarzyszenia Twórców Ludowych właśnie zadbać o materiały pomocnicze dla twórców, którzy będą wchodzić na teren szkół, do środowiska z wykładami oraz prelekcjami na temat sztuki ludowej. Prowadzący spotkania z młodzieżą powinni posiadać slajdy, taśmy magnetofonowe itp. Kazimiera Sekuła stwierdziła: „Mamy piękne wystawy, jak np. wystawa „Ojczyzna”, targi sztuki ludowej w Kazimierzu, Krakowie, mamy dużo imprez w woj. lubelskim. Z wszystkich tych imprez można by wykonać slajdy, które moglibyśmy wypożyczać idąc na spotkania. Jest to na pewno dobry sposób do reklamowania sztuki ludowej. Obecnie mam zaproszenie do kilku szkół na prelekcje, na temat sztuki ludowej i pisarstwa ludowego. Uważam, że przy swoim wieczorze autorskim mogę dużo powiedzieć na temat sztuki ludowej, ale ile to by było pięknie, gdybym mogła skorzystać z rzutnika, który daje możliwość przedstawienia prawdziwego piękna sztuki ludowej. Uważam,

że w obecnej dobie, kiedy tak daleko posunęła się technika, jesteśmy zobowiązani, żeby iść za nią”.

Zarząd Główny Stowarzyszenia Twórców Ludowych powinien wykonać katalogi twórców ludowych, w które należy zaopatrzyć wszystkie Urzędy Wojewódzkie, aby było wiadomo, kto jest na danym terenie. Wykazy takie winny znajdować się również w Urzędach Miast i Gmin. O powyższej sprawie mówił Bronisław Pietrak.

Redaktor naczelny kwartalnika „Twórczość Ludowa”, Stanisław Weremczuk, zaapelował do wszystkich uczestników Zjazdu o współpracę, o nadsyłanie materiałów, przemyśleń, a jeśli chodzi o poetów — swojej najnowszej twórczości, jak również informacji o tym, co dzieje się w oddziałach STL. Kwartalnik powinien być pismem nie tylko dla twórców ludowych, ale przede wszystkim dla szerokich kręgów społeczeństwa. Ma on budzić zainteresowanie sztuką ludową wprowadzając ją do świadomości narodowej. „Najlepszymi ambasadorami „Twórczości Ludowej” — powiedział — możecie być Wy sami. I gdyby, powiedzmy, każdy z Was w swoim środowisku, zwrócił uwagę paru osobom, instytucjom, szkołom, klubom, domom kultury, bibliotekom, że takie pismo istnieje, że warto je czytać — tym samym liczba stałych odbiorców zwiększyłaby się do tego stopnia, że nakład limitowany byłby tylko papierem”.

Profesor Roman Reinfuss poruszył bardzo istotną sprawę dotyczącą przyszłości twórczości ludowej. „Wiadomo przecież — powiedział — że wszyscy ludzie są śmiertelni, ubywają wielcy mistrzowie ludowego rzemiosła artystycznego. Niestety, nie mają oni następców. Trzeba więc wielkim głosem wołać do odpowiedzialnych władz, aby nie dopuścić do zanikania rzemiosła ludowego, które jeszcze mamy, które jest naszą dumą, naszym ambasadorem w niesieniu naszej kultury za granicę. A bardzo często nasza sztuka ludowa przebija drogę za granicę”. Zdaniem prof. Romana Reinfussa Zarząd Główny STL zbyt mało wkłada wysiłku tam, gdzie chodzi o sprawę przyszłości, przyszłości tej, w której obecne pokolenie nie będzie brało udziału, ale która przecież jest również ważna. Sprawa ta powinna być punktem ambicji nowego zarządu, żeby zrobić wiele dla przyszłości, a nie tylko dla teraźniejszości.

Na wszystkich szczeblach STL należy położyć szczególny obowiązek pracy z młodzieżą, bo będzie ona miernikiem tradycji. „To przecież młode pokolenie ma obowiązek kontynuowania nadal twórczości ludowej, wyrzynania z głębokich korzeni tego naszego folkloru, tej naszej kultury ludowej, żeby nie zginęła — stwierdza Janina Guzy. — Młodzież, to ta grupa ludzi, która będzie wychowywała przyszłe pokolenie, na którą można liczyć. Życzeniem wszystkich twórców jest, aby kraj nasz rozwijał się, a wraz z nim kultura, a z nią sztuka ludowa. Sztuka ludowa jest jak słup graniczny wbity w ziemię na wieki”.

Problem, o którym mówiło kilku delegatów, to zakupy w sklepach „Sztuka Polska”. Postulowano, by Zarząd Główny STL wpłynął na unormowanie przepisów, które określałyby, że za okazaniem legitymacji członka STL twórcy będą mogli czynić zakupy bez ograniczeń.

Również wielu twórców apelowało, aby o twórcach starszego pokolenia nie zapominać, bo przecież oni byli współtwórcami kultury ludowej.

Kolejnym blokiem zagadnień, który poruszało wielu mówców, były sprawy bytowe twórców ludowych. Między innymi Grażyna Romańczyk poruszyła konieczność utworzenia funduszu popierania sztuki ludowej przy Ministerstwie Kultury i Sztuki, a także przy wydziałach Kultury i Sztuki Urzędów Wojewódzkich, Zachodzi również

konieczność wydzielenia przy Ministerstwie Kultury i Sztuki, jak i przy wydziałach kultury szczebla wojewódzkiego, puli stypendialnej, przeznaczonej dla twórców ludowych. Kolejną sprawą, jaką poruszyła mówczyni, to konieczność zmiany przepisów podatkowych dla twórców ludowych nie będących rolnikami, wprowadzenie oddzielnych ksiąg zamówień dla współmałżonków będących twórcami ludowymi oraz zmianę zasady obliczania podatku biorąc pod uwagę koszty poniesione w związku z zakupem materiałów. Bardzo niekorzystnym dla twórców ludowych jest fakt nieotrzymywania renty przy trzeciej grupie inwalidzkiej. Dlatego też należałoby spowodować, aby odpowiedni przepis zabezpieczał otrzymywanie renty przez twórców posiadających III grupę inwalidzką.

Kolejną sprawą, nad którą zastanawiali się delegaci, to zasady przyjęcia kandydatów do Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Podano propozycję, aby przyjmowanie do STL odbywało się wstępnie poprzez Wojewódzkie Oddziały STL, przy których zostały powołane sekcje, z udziałem doświadczonych twórców z danych dziedzin twórczości ludowej. Byłoby to ułatwienie dla Zarządu Głównego, gdyż zarządy kół i oddziałów mają na swoim terenie lepsze rozeznanie, co do ilości niezrzeszonych twórców, ich płodności twórczej, jakości wykonywanych przez nich prac, ze względu na stały kontakt ze swymi podopiecznymi.

Bardzo ważną sprawą jest problem statusu twórcy ludowego, statusu izb twórczych, oraz opracowanie syntetycznego zbioru przepisów prawnych dotyczących twórców ludowych i ich twórczości.

W sprawach organizacyjnych Stowarzyszenia Twórców Ludowych zabrała głos Wanda Szkulmowska, która stwierdziła, że w woj. bydgoskim nie ma jeszcze oddziału STL. Na Ziemi Bydgoskiej jest ponad 60 twórców. Oddział ma być prawdopodobnie powołany na początku 1987 roku, w ramach którego będzie działało pięć kół terenowych.

Z kolei Józef Ziętek postulował ujęcie w ramy organizacyjne STL twórców ludowych z Dolnego Śląska, Ziemi Zachodnich i Pomorza. Mówił, że przecież tutaj przed 41 laty osadnicy z byłych ziem wschodnich, Podlasia i Podola, z ziem centralnych, woj. rzeszowskiego, kieleckiego, krakowskiego, reemigranci z Francji i Jugosławii przywieźli ze sobą „ładunek” samorodnej sztuki ludowej. Tu, na Ziemiach Zachodnich i Północnych tkwiła od wieków rodzima sztuka ludowa. Przetrwiał folklor chroniony jak relikwia narodowa. Zintegrowany ruch artystyczny, mający tak bogatą przeszłość historyczną, potrafił w całości wykrzesać wielką kulturę ludową, całe jej bogactwo.

Jadwiga Orlewska zaproponowała nowemu zarządowi STL „organizację wymiany doświadczeń z różnymi regionami Polski. Dzięki takiej wymianie twórcy mogliby zwiedzić ośrodki twórczości ludowej, pracownie twórców, zapoznać się z pracą innych oddziałów”. Ponadto Jadwiga Orlewska zaproponowała, aby VIII Krajowy Zjazd Stowarzyszenia Twórców Ludowych odbył się w Puławach, w Domu Chemika. Propozycję swoją motywowała w następujący sposób: „W 1959 roku po raz pierwszy twórcy ludowi zostali zorganizowani w klub Twórców Ludowych w ówczesnym Powiatowym Domu Kultury. Mamy niezwykle komfortowe warunki lokalowe, jak również hotele i będziemy nie mniej gościnni, jak obecnie nowosądeczanie”.

Opracował
Janusz Januchowski

Władze

Stowarzyszenia Twórców Ludowych

ZARZĄD GŁÓWNY

PREZYDIUM: Władysław Gruszczyński — prezes ZG STL, Jerzy Lipka, Maria Gleń, Kazimierz Maurer — wiceprezesa, Bronisław Cukier — sekretarz, Roman Prószyński, Eugeniusz Brożek — członkowie Prezydium.

CZŁONKOWIE ZG STL: Melania Burzyńska, Franciszek Dziurny, Leszek Gwarek, Henryk Hagel, Maria Jobczyk, Tadeusz Kacalak, Jan Kaczmarek, Władysław Koczot, Czesława Konopka, Bolesław Majcher, Teresa Pryzmont, Zdzisław Purchala, Edmund Zieliński.

ZASTĘPCY CZŁONKÓW ZG STL: Stanisław Ceberek, Kazimierz Markiewicz, Stefania Pokora.

GŁÓWNA KOMISJA REWIZYJNA: Zbyszko Sławian-Orliński — przewodniczący GKR, Kazimiera Sekula — sekretarz, Piotr Pędzisz, Grzegorz Szewczyk, Mieczysław Tropa — członkowie.

SĄD KOLEZENSKI: Józef Citak — przewodniczący, członkowie: Jarosław Furgala, Tomasz Gajda, Janina Guzy, Helena Kamieniarz, Aleksander Fijałkowski.



Władysław Gruszczyński — prezes ZG STL



Jerzy Lipka — wiceprezes ZG STL



Maria Gleń — wiceprezes ZG STL



Kazimierz Maurer — wiceprezes ZG STL



Bronisław Cukier — sekretarz ZG STL

RADA NAUKOWA

PREZYDIUM: prof. dr Roman Reinfuss — przewodniczący RN, prof. dr hab. Alina Aleksandrowicz, dr Krzysztof Makulski, doc. dr Jan Stęszewski — wiceprzewodniczący, mgr Helena Kozicka — sekretarz, mgr Jerzy Szymanek, mgr Roman Wójcik — członkowie Prezydium RN.

Sekcja Sztuki Ludowej

mgr Aleksander Jackowski — przewodniczący, mgr Aleksander Blachowski, dr Ewa Fryś-Pietraszkowa, mgr Bożena Golec, mgr Jadwiga Jakubowska, mgr Longin Kowalezyk, dr Andrzej Krupiński, dr Anna Kunczyńska-Iracka, dr Krystyna Marczak, dr Stefan Rosiński, mgr Wanda Szkulmowska, mgr Celestyn Wrębiak, mgr Barbara Zagórna-Tężyka.

Sekcja Literatury Ludowej

mgr Stanisław Weremczuk — przewodniczący, dr Jan Adamowski, prof. dr hab. Alina Aleksandrowicz, dr Anna Brzozowska-Krajka, prof. dr hab. Michał Lesiów, dr Donat Niewiadomski, doc. dr hab. Wanda Pomianowska, dr Teresa Smolińska, mgr Zofia Wójcikowska, mgr Krystyna Widerman.

Sekcja Folkloru

dr Jan Adamowski, mgr Maria Baliszewska, mgr Ewa Bączyńska, mgr Mirosława Bobrowska, mgr Aleksandra Bogucka, dr Grażyna Dąbrowska, mgr Marian Domański, dr Piotr Dahlik, mgr Benedykt Kafel, doc. dr Bogusław Linette, mgr Barbara Peszat-Królikowska, doc. dr Jan Stęszewski, mgr Helena Weremczuk.
(Do chwili złożenia materiałów do druku Sekcja nie dokonała wyboru przewodniczącego).

Sekcja Społeczno-Programowa

mgr Tadeusz Więckowski — przewodniczący, mgr Alfred Gauda, mgr Ewa Grabek, Jan Matysek, dr Bolesław Nawrocki, mgr Jadwiga Orlewska, mgr Barbara Pstrokońska, dr Józef Styk, dr Jan Sęk, mgr Krystyna Wodzowa.



Zdzisław Walczak, Obraz na szkle, Zakopane

UCHWAŁA

VII Krajowego Zjazdu

Stowarzyszenia Twórców Ludowych

I

Zjazd, na podstawie dokonanej oceny działalności Stowarzyszenia w latach 1983—1986, stwierdza, że nastąpił dalszy rozwój STL. Zwiększyła się liczba oddziałów, członków i kół oraz imprez i wydawnictw upowszechniających twórczość ludową.

Zjazd z zadowoleniem odnotowuje dalszy postęp w opiece socjalnej i bytowej państwa nad twórcami ludowymi, szczególnie w zakresie rent, emerytur, stypendiów, zapomóg i rekompensat. Godnym podkreślenia jest również utworzenie przy Zarządzie Głównym STL własnego Funduszu Ochrony i Rozwoju Twórczości Ludowej. Na uwagę zasługuje również fakt otwarcia pierwszej w kraju własnej Galerii Sztuki Ludowej, przekształcenie dotychczasowego biuletynu w kwartalnik „Twórczość Ludowa” oraz pełnego funkcjonowania Krajowego Domu Twórczości Ludowej w Lublinie.

Zjazd z satysfakcją podkreśla, że twórcy ludowi coraz aktywniej i z pełną świadomością angażują się w tworzenie współczesnej kultury narodowej, w całokształt życia politycznego i gospodarczego państwa oraz prezentowanie dorobku kultury narodowej i twórczości ludowej w kraju i za granicą.

Zjazd stwierdza, że osiągnięcia te były możliwe dzięki życzliwości i wydatnej pomocy władz politycznych, Ministerstwa Kultury i Sztuki oraz rozszerzeniu współpracy z licznymi organizacjami i instytucjami działającymi w środowisku wiejskim i na rzecz wsi.

II

Zjazd zwraca się do wszystkich twórców ludowych, zrzeszonych i nie zrzeszonych, aby nadal wykazywali szczególną troskę o zachowanie i rozwój kultury ludowej oraz stale podnosili poziom artystyczny własnej twórczości.

Zjazd zobowiązuje wszystkich członków STL do: czynnego i aktywnego udziału w życiu kulturalnym i twórczym własnego środowiska i regionu; współdziałania z władzami, organizacjami społecznymi, stowarzyszeniami kulturalnymi i placówkami kultury na rzecz ochrony i popularyzacji twórczości ludowej; aktywnego uczestnictwa w realizacji celów statutowych i programu Stowarzyszenia oraz w pracy kół i oddziałów STL; pełnej realizacji obowiązków statutowych wynikających z przynależności do STL, w tym m. in. systematycznej opłaty składek członkowskich i prenumeraty kwartalnika „Twórczość Ludowa”.

III

Zjazd z niepokojem stwierdza, że większość punktów Uchwały poprzedniego Zjazdu nie doczekała się realizacji. W związku z tym Zjazd ponownie zobowiązuje Zarząd Główny do kontynuowania działań na rzecz:

1. Stworzenie odpowiednich warunków i uprawnień dla twórców ludowych przekazujących swą wiedzę i umiejętności artystyczne młodemu pokoleniu mieszkańców wsi.

2. Objęcia ustawą o zaopatrzeniu emerytalnym muzyków, śpiewaków i tancerzy ludowych.

3. Stworzenia możliwości nabywania surowców i materiałów potrzebnych do wykonywania działalności twórczej za okazaniem legitymacji członkowskiej.

4. Spowodowania precyzyjnego określenia praw autorskich twórców ludowych, szczególnie z zakresu plastyki i muzyki ludowej. Zobowiązuje się Zarząd Główny do bieżącego egzekwowania należnych z tego tytułu praw.

5. Zwiększenia liczby tytułów i nakładów wydawnictw z zakresu literatury ludowej i folkloru oraz zabezpieczenia na ten cel niezbędnych środków.

6. Wprowadzenia do programów szkół stopnia podstawowego i średniego oraz do uczelni wyższych elementów wiedzy o kulturze ludowej.

Ponadto Zjazd zobowiązuje Zarząd Główny do: wypracowania nowych form współpracy z „Cepelią”; powoływania dalszych kół i oddziałów w miarę istniejących możliwości, udzielania zarządom oddziałów pomocy w uzyskaniu bazy lokalowej oraz stworzenia warunków do prawidłowego funkcjonowania biur oddziałów; rozszerzenia gromadzonej dokumentacji w ramach archiwum ZG STL o dokumentację fonograficzną a tym samym zabezpieczenia odpowiedniego sprzętu do nagrań i odtwarzania; spowodowania opracowania i wydania drukiem zbioru aktów prawnych i przepisów wykonawczych regulujących sprawy twórczości ludowej; dokonywania okresowych przeglądów twórczości ludowej w poszczególnych jej dyscyplinach w połączeniu z fachową oceną i konsultacją; zwiększenia liczby imprez upowszechniających twórczość ludową oraz troski o zachowanie ich właściwego poziomu artystycznego; nawiązywania współpracy i kontaktów z organizacjami twórczymi i twórcami ludowymi w innych krajach.

IV

Zjazd wyraża podziękowanie władzom politycznym, Ministerstwu Kultury i Sztuki, urzędowi wojewódzkim, instytucjom i organizacjom współpracującym ze Stowarzyszeniem za wydatne wspieranie naszej działalności. Szczególne wyrazy uznania Zjazd kieruje do członków Rady Naukowej oraz działaczy kultury i dziennikarzy służących na co dzień Stowarzyszeniu radą i pomocą w rozwiązywaniu napotykanych problemów.

Zjazd zobowiązuje Zarząd Główny do gruntownej analizy protokołu Zjazdu, zgłoszonych wniosków i postulatów oraz nadania im odpowiedniego biegu.

Zjazd zwraca się z prośbą do władz politycznych, administracyjnych centralnych i terenowych o dalsze udzielanie pomocy twórcom ludowym i Stowarzyszeniu w rozwiązywaniu problemów i stwarzania im coraz lepszych warunków lokalowych i materialnych do działalności.

Zjazd kieruje serdeczne podziękowania do wszystkich osób, które przyczyniły się do sprawnego przebiegu całej kampanii sprawozdawczo-wyborczej w STL oraz VII Krajowego Zjazdu.

Szczególnie serdecznie Zjazd dziękuje władzom województwa nowosądeckiego za pomoc organizacyjną, przygotowanie imprez towarzyszących, okazaną gościnność i życzliwość.

Bez dwuznaczności

Kiedy wróciłem z Nowego Sącza do Lublina, sporo osób zadawało mi dwa, zazwyczaj jednakowe pytania: jak się udał zjazd, jaki to był zjazd? Otóż zjazd był inny niż poprzednie; dojrzały, sprawny, odpowiedzialny, wyróżniają się wysokim poziomem dyskusji, jak zwykle demokratyczny, dobrze przygotowany organizacyjnie. Nie znaczy to wcale, że lepszy od poprzednich. Tak się złożyło, iż na siedem zjazdów STL brałem udział w sześciu. Każdy miał swoją indywidualność. Pierwsze były nieporadne z pozoru, ale autentyczne przez swoją szczerość, bezpośredniość, brak respektu dla schematów obradowania i tzw. „protokołu” oraz czasami naiwną wiarę we wszystkie słowa o doniosłości twórczości ludowej, które autentycznie lub grzecznościowo padały z trybuny. Chłop w swojej filozofii jest konkretny, czarne bierze za czarne, białe za białe, obca mu jest dwuznaczność i gra pozorów. Toteż po zjazdach nierzadko przychodziło przeżywać twórcom niejedno rozczarowanie a czasem zdziwienie. No bo skoro to, co ludowe jest takie ważne dla kultury narodowej, to dlaczego tak trudno o zaopatrzenie w surowce, dlaczego w programach szkolnych o kulturze ludowej nie ma nawet wzmianki, dlaczego radio i telewizja aż pęka od wrzaskliwych mód i miernoty piosenkarskiej a programy o rodzimej kulturze ludowej można by na palcach jednej ręki policzyć i to nadawane, jakby wstydlive, w godzinach, kiedy niewielu słuchaczy czy widzów je odbiera, dlaczego na twórcę ludowego między zjazdami patrzy się jakby trochę z przymrużeniem oka, jak na kogoś troszkę dziwanego, aczkolwiek nieszkodliwego, a dopiero na zjazdach wynosi się go pod niebiosa? Pytań takich można by przytoczyć daleko więcej.

Na ostatnim zjeździe podobnych zdziwień było mniej. Świadczy to o dojrzeniu czy wręcz dojrzałości

Stowarzyszenia i twórców ludowych zrzeszonych w nim, którzy zrozumieli, że ich ranga nie zależy od tu i ówdzie składanych deklaracji, ale od dorobku indywidualnego i zbiorowego, od stwarzania faktów kulturowych, z którymi każdy musi się liczyć, wreszcie od działania organizatorskiego, od walki, którą trzeba prowadzić o swoje, słuszne prawa, o godne historii swoje miejsce w społeczeństwie. Toteż wypowiedzi twórców ludowych z trybuny zjazdowej były rzeczowe, przemyślane, rzekłbym — pragmatyczne. Dotyczy to i drugiej strony, to jest dość licznej reprezentacji władz i instytucji współdziałających ze Stowarzyszeniem. Po raz pierwszy chyba działacze Stowarzyszenia i twórcy ludowi o swoim dorobku nie musieli mówić, gdyż został on właściwie zaprezentowany w wystąpieniach oficjalnych gości. Stąd Zjazd nazwałbym zjazdem partnerskim. Po raz pierwszy też niektórzy przedstawiciele władz, w tym wiceminister Kultury i Sztuki Kazimierz Ciapka, dotrwali do ostatnich minut Zjazdu uczestnicząc w zamknięciu obrad. Niby fakt to drobny, z kategorii obyczajowości obradowania, ale znaczący, jako że dawniej w pierwszym dniu obrad bywało tłoczno, w drugim natomiast pozostawali sami twórcy i towarzyszący im działacze kultury. Ja bym to tak określił: dawniej przyjeżdżano, by udzielić posłuchania, obecnie — by także posłuchać, dawniej było ważne to, co na początku, obecnie także i to, co na końcu. A to już postęp nietuzinkowy.

Właściwie powiniennem zacząć od warunków obradowania. W historii zjazdów zawsze były one dobre, tym razem jednak organizatorzy prześcignęli samych siebie. Innowacją było m. in. zainstalowanie w hallach, pomieszczeniach przyległych a nawet kawiarni monitorów oraz aparatów nagłaśniających. Tym samym, gdziekolwiek

uczestnik zjazdu znajdował się na terenie Domu Kultury Kolarza mógł przysłuchiwać się i widzieć obrady. W przerwach, techniką video prezentowany był bardzo dobry technicznie i rzeczowo dokumentalny program folklorystyczny. Przy monitorach gromadziło się wówczas bardzo dużo osób. Myślę, że nieprzypadkowo. Był to bowiem, być może niezamierzony, ale znakomity przykład harmonijnego współbrzmienia nowoczesnej techniki z duchem starej, tradycyjnej, przepojonej zwykłymi ale głęboko ludzkimi treściami kultury. Niestety, był to tylko niejako przerywnik, pokaz jak można ale nie codzienność, ze względów oczywistych — niedostępności drogiego sprzętu.

Z imprez towarzyszących, prócz bogatej wystawy rzeźby Karpat polskich, na specjalne podkreślenie zasługuje wystawa i kiermasz wydawnictw Sądeckiej Oficyny Wydawniczej. Kiermaszy takich każdy z nas oglądał dziesiątki i setki. Ten jednakże był szczególny, dawał ludziom z różnych zakątków kraju możliwość spotkania z regionem. Toteż na każdej przerwie stoisko było oblegane. Pomijam tu fakt, że wśród wydawnictw oficyny kilka pozycji, w sposób czasem bardzo oryginalny, prezentowało twórczość ludową, zaimponowała mi przede wszystkim odwaga i rozmach tej inicjatywy. Książka jest najbardziej wiarygodnym i trwałym posłańcem kultury, toteż ci, którzy tę oficynę, wbrew przyjętym u nas zwyczajom, powołali do życia i którzy jej patronują, wyświadczyli regionowi i kulturze polskiej więcej, niż by wybudowali kilkanaście domów kultury. A niestety, w mniejszych ośrodkach tą miarą mierzy się jedynie tzw. „osiągnięcia”. Rzadko odnosimy się do tego, co zbudowaliśmy lub co moglibyśmy zbudować w ludzich.

A teraz o tym, czego na Zjeździe nie było. Otóż spodziewałem się, że Stowarzyszenie, że twórcy ludowi mając za sobą walkę o swoje istnienie, stawszy się partnerem, pełniej poczują się reprezentantami kultury wsi, jej wiekowej spuścizny i oblicza współczesnego. Są przecież najbardziej wrażliwymi dziećmi wsi, jej sercem i oczami. Co więcej, na delegatów byli zazwyczaj wybierani twórcy z największym autorytetem, osoby dojrzałe również wiekiem, a te są przecież ostatnimi nośnikami etosu chłopskiego. Żeby być i pozostać na trwałe w kulturze, trzeba przede

wszystkim zaistnieć w świadomości ludzkiej. A o tę świadomość toczy się gra, również na wsi, między tym, co kosmopolityczne, pozorne, łatwe, rozrywkowe, błyszczące ale wyzute z odrębności regionalnej i narodowej, rodzimego obyczaju i głębszych, ludzkich uczuć, a tym, co stanowi indywidualność chłopską, z jej ponadczasowymi wartościami skierowanymi ku człowiekowi, ojczyźnie i pracy.

Nie było także na Zjeździe, poza oficjalnymi obradami, zbyt wielu okazji do kontaktów zbiorowych między twórcami, wspólnych przeżyć. Stało się tak również i z przyczyn obiektywnych, jako że uczestnicy Zjazdu musieli być zakwaterowani w kilku punktach miasta a także i poza nim.

Zjazdy Stowarzyszenia są coraz bardziej sprawne i coraz bardziej upodobniają się do innych tego typu zgromadzeń. Myślę, że tkwi w tym i pewne niebezpieczeństwo zatracania własnej indywidualności i odrębności twórców oraz Stowarzyszenia. Dla mnie jest ono nadal ruchem twórczym, ale i społeczno-kulturowym, z wyraźnym pogłębieniem ideowym, a więc ruchem bardzo oryginalnym, nie mającym swoich odpowiedników nie tylko w kraju. Stąd i w spotkaniach twór-

ców więcej wagi należałoby przykładać do wspólnego przeżycia określonych treści, które później byłyby zaczynem działania twórczego i organizatorskiego. Zatem trzeba by było patrzeć nie tylko w górę, ale i wokół siebie. Ale o to niech się martwią nowo wybrane władze.

Pięć te słowa jakiś czas po Zjeździe, kiedy już ośrodki opiniotwórcze a przede wszystkim prasa reprezentowana na Zjeździe przez dziewiętnastu dziennikarzy, powiedziała, co miała do powiedzenia. Niektóre tytuły, jak np. „Zielony Sztandar”, „Tygodnik Kulturalny” a także radio, wypunktowały najważniejsze problemy twórców ludowych i Stowarzyszenia, poruszane na Zjeździe (kłopoty z zaopatrzeniem materiałowym, nieskuteczna ochrona praw autorskich, brak możliwości przysposabiania uczniów, krępujące przepisy finansowo-prawne stawiające np. niektórych twórców na równi z mechanikami samochodowymi, nie objęcie twórców fołdora ustawą o zaopatrzeniu emerytalnym, zbyt małe możliwości publikacyjne itp). Byli jednak i tacy, którzy niewiele dostrzegali poza sprawami formalno-proceduralnymi, epatując się powtórzeniem wyboru władz. Istotnie, komisja licząca głosy dopatrzyła się

drobnych nieformalności i wybory powtórzone. Co prawda nie zmieniły one wyników, ale dały dowód demokratycznych obyczajów i rzetelności delegatów. Ale tego z kolei nikt z obserwatorów nie zauważył. Pozostaje mi wierzyć, że publiczność w oichości ducha „dogłębnie” analizują problemy, a publikacje zasadnicze będą się sypać jak z przysłowcowego worka przez całe trzy lata, aż do kolejnego zjazdu.

Na koniec osobista nieco refleksja. To, co mnie zdumiało, to wcale nie zainteresowanie i przychylność władz, dorobek Stowarzyszenia, fakty kulturowe, ale autentyczna, głęboka więź twórców ze swoją organizacją, jej ranga w ich oczach, samodzielność oddziałów i krystalizowanie się coraz liczniejszej grupy twórców-działaczy. To było widać na Zjeździe. Zatem te osiemnaście lat od narodzin Stowarzyszenia nie zostało zmarnowanych. Wytworzyło świadomą grupę kulturową, wprawdzie rozrzuconą wysepkami po całym kraju, ale spojona przeżywaniem idei ogólniejszej — służby rodzimej kulturze wsi, jej zbiorowej świadomości. Ujawnienie się tego, na swój osobisty użytek, uważam za najważniejsze osiągnięcie VII Krajowego Zjazdu STL.



Henryk Rokita, Biskwity, Rędocin, woj. kieleckie

W obecnym numerze „TL” zamieszczony został bogaty materiał Jolanty Anteckiej o podhalańskich izbach twórczych. Miłośnikowi kultury ludowej aż serce się raduje przy czytaniu, a cóż dopiero, kiedy wejdzie do izby? Bywałem w niejednej. Chcę więc dodać, że wzorem podhalańskich izby twórcze zaczęły wyrastać i w innych regionach. Bez planów, projektów, dotacji, inwestycji, budżetów, administracji zatwierdzania, odtwierdzania i tym podobnej, urzędowej krzątania. I cieszy nie tylko, a może — nie tyle sama możliwość coraz szerszej prezentacji sztuki ludowej, co sam fakt kulturowy, mający szansę wielokrotnego pomnażania. A czemuż by to? Zwyczajnie, oto w odległej od wszelkiej metropolii wsi czy miasteczku

wyrasta sobie nieśmiało żywa, oryginalna, izba — placówka kulturalna, do której ludzie nie naganiani, nie ponaglani, nie „sterowani” coraz częściej zaczynają zaglądać. Z pobudek kulturalnych? Nie, ze zwykłej ciekawości. A przyszedłszy dziwią się, że też zwyczajny człowiek, w zwyczajnej wsi czy miasteczku mógł coś takiego namalować, wyrzeźbić czy napisać. I przy

zastanawia: skoro on mógł, to można nie tylko w Warszawie czy Wrocławiu coś niezwykłego z siebie dać. I bywa, że w „małym” człowieku zaczyna kielkować coś dobrego, pięknego, czy wielkiego.

Aliści jest możliwe i drugie podejście: skoro taki wielki, izby twórczej mu się zachciewa, to niech za to płaci. I w „czapę” go. Elegancko, w białych rękawiczkach i

Chce? Niech płaci...

tym ma jeszcze coś do powiedzenia od siebie, bo jest autorem ale i przewodnikiem, i nie woła „proszę wycieczki, idziemy dalej”, ale odpowiada na każde pytanie, i nie z kartki ale zwyczajnie, od siebie, po ludzku, jak ktoś, kto sporo przeżył i chce się tym podzielić. Ludzi to onieśmiela, bo są gośćmi, a potem

w majestacie prawa. Przesadzam? Być może, u nas wszyscy lubią przesadzać, w kryzysie i bez kryzysu. Kto jednak słyszał, by od prowadzenia społecznej placówki kulturalnej, bo taką jest izba twórcza, trzeba było płacić podatek?

A tak jest w Hawie, woj. olsztyńskie. Oto przykład: J. K., rzeź-

Ważne moje...

Film. Na ekranie rojno od nazwisk; wiadomo kto wystąpił i „czyje co je”. Nawet dźwięk ma swoich właścicieli. Jest reżyser, scenarzysta, operatorzy kamer itd. Każdy więc wie, kto miał jaki pomysł i jaką wykonał pracę. Nie, nie chcę krytykować tego dobrego zwyczaju. Tylko po każdym filmie czy sztuce teatralnej stają mi przed oczami inne prezentacje, przedstawianie autentycznych zespołów i twórców ludowych. Nie mam tu na myśli tylko telewizji czy radia, wszak dopracowały się już one wielu dobrych programów. Problem ten ma szerszy zasięg. Dotyczy również, a może głównie, innych publikatorów oraz organizatorów imprez. Przyjęła się dość powszechnie schematyczna forma prezentacji — „a teraz wystąpi zespół z ...”, czy „gra kapela ludowa z ...”. Ktoś powie — słusznie, bo i tak są już znani w

całej okolicy, a czasem nawet nie tylko. Znajomi wiedzą, kto jest kto — więc po co? Tylko bywa przy tym pewne „ale”. Wiele osób nie interesuje czyją „własnością” jest światło czy dźwięk, ale chciałoby znać np. skład kapeli. Czy aż tak trudno wymienić cztery nazwiska ludzi, którzy wystąpili społecznie, bez pobierania należnego im honorarium?

Innym przykładem z tego podwórka jest prezentacja w prasie prac twórców ludowych, uprawiających dyscyplinę plastyczne. W okresie przedświątecznym opublikowanych zostało wiele tego typu zdjęć. I chwala tym, co podjęli się tego trudu. Szkoda tylko, że dbając o swoje nazwisko zapomnieli nie tylko o obowiązującym prawie autorskim, ale również o innym człowieku. A oto pierwsze z brzegu przykłady. Tygodnik „Wieści” opub-

likował w jednym z numerów trzy zdjęcia prac, prawdopodobnie twórców ludowych z podpisem jedynie autora fotografii. Kto jest zorientowany w sztuce ludowej, wie, że jest to szopka krakowska, a nie np. katedra. Niektórzy domyślają się nawet, kto ją mógł wykonać. A pozostali?

Znacznie lepiej już zaprezentował twórców ludowych „Sztandar Ludu”, w numerze z dnia 16.XII. 1986 r., zamieszczając pod zdjęciem podpis „Rzeźbiarze ludowi w swojej twórczości często sięgają do motywów związanych ze Świętami Bożego Narodzenia”. Inny przykład: na zdjęciu — kołędnicy, w podpisie — CAF, nazwisko autora zdjęcia. Niestety i w tym przypadku zapomniano o człowieku — autorze dzieła.

Otóż, Dostojni Panowie, przyjmijcie wreszcie do wiadomości, że znaczną część społeczeństwa nie interesuje nazwisko osoby, która fotografowała czyjąś pracę, zwłaszcza, że pobiera z tego tytułu określone honorarium. Interesuje natomiast nazwisko twórcy dzieła, który za publikację nie otrzymuje nic. Tak, nic. Bo publikując jego pracę bez

biarz i poeta a były rolnik na rencie zdrowotnej, członek STL, wybudował własnym sumptem, urządził i udostępnił społeczeństwu do zwiedzania „Izbę twórczości ludowej”. Utrzymuje ją i siebie ze skromnej renty. W „uznaniu” za to Urząd Miejski — Wydział Planowania, Budżetu i Finansów w Ilawie naliczył mu podatek w większej stawce, na fundusz miejski a to dlatego, że „Izba” jest budynkiem dodatkowym, niezależnym od budynku mieszkalnego. Nie pomogły żadne odwołania.

Bądź tu mądry i pisz wiersze... Co ma robić twórca ludowy? Albo wyburzyć „Izbę”, albo sprzątać, dyżurować, opalać i płacić. A swoją drogą, nie lada Dowgirdów ma Miejska Rada Narodowa w Ilawie. Nie przepuszczą chyba nikomu. Proponuję obłożyć podatkiem także i lokale ochotniczej straży pożarnej, jeżeli takow tam jest, bo ogień to rzecz dziwna — pali się. Chcą gasić, niech płacą. Ostatecznie przy gaszeniu także pokazują się publiczności, i to niemalej.

STAWER

nazwiska pozbawiacie go nawet satysfakcji. A przy okazji pytanie — po co są stanowione prawa? Chyba nie po to, żeby je omijać.

Praktyka nie honorowania praw autorskich twórców ludowych zakorzeniła się, jak perz, również w działalności wydawniczej. Prace twórców są publikowane m. in. na kartkach pocztowych, znaczkach itp., oczywiście bez wiedzy i zgody autorów. Jedna z tych spraw znalazła swój epilog w sądzie. Sąd rozpatrzył spór na korzyść twórczyni ludowej.

Dlaczego tak się dzieje? Przyczyn jest wiele, poczynając od dosyć powszechnie występującego, nie tylko w sferze kultury i sztuki, gorszego traktowania chłopów, i to często przez byłych chłopów, tyle że już wykształconych i mieszkających poza wsią, a kończąc na nie dochodzeniu swoich praw przez samych zainteresowanych. I nie ma co się im dziwić. Długie procesy, często w okresie żniw czy wykopków, nie zachęcają do tego chłopów — twórców. A skutki? Górą ci, co uważają, że „nie ważne czyje co je — ważne to je, co je moje”.

Kany

ANNA RADOMSKA

Cisza

jaka cisza
myślał
nigdy nie słyszałem
takiej ciszy
zdaje się
że drzewa
wstrzymały oddech
zaniemówił wiatr
a ptak
zatrzymał
swój lot
w połowie
nieba
nigdy
nie było mi
tak cicho
myślał
zanurzając się coraz
w ciemność
coraz głębiej

WŁADYSŁAW KOCZOT

Nie miej mi za złe

Jakże często
spowiadałam się ze swojej samotności
Więc nie miej mi za złe
tych kilku łez
przywołanych wspomnieniem
minionego czasu
Już
na sercu lżej
Miedzami chodzą za mną
strofy chłopskich wierszy
niebiańskie anioły
i wesołym graniem świerszczy
do tańca wabi
W duszy
polska muzyka
coraz weselej
W pszenicznej czuprynie
łasi się
słoneczny promień

TADEUSZ MACHNOWSKI

Co podeptane

Co podeptane niesprawiedliwie
Jeszcze ożyje powstanie zakwitnie

kolory ptakom zapach odda drogom
i niech umiera — bo wydało owoc

najblihsza trawka i najskrytszy pajak
tchórz najdzielniejszy najtchórzliwszy zając

najdrobniejszy żubr największa mrówka
samotny orzeł wielodzietna makówka

gasnące starorzeczka wzdłuż zatrutej Narwi
Kurp z Kurpia — z karpia mały karpik

karpy świętej pamięci drzew ściętych jak brzytwą
zacofane raki i piskliwy piskorz

dziewięcisiły miłki dziewanny konwale
Janki Muzykanty Magdaleny—Marie

— niesprawiedliwie co jest podeptane
na wieki wieków niech powstanie — amen

Recenzje

WALDEMAR MICHALSKI

CHLEB I DOM W POEZJI

W ramach Muzeum Wsi Lubelskiej powołane zostało w 1975 r. Archiwum Literatury Ludowej. Placówka ta zajmuje się gromadzeniem, opracowywaniem i udostępnianiem tekstów literackich, jako dokumentów kultury ludowej. Kultura wiejska, jak słusznie zauważa Stefan Aleksandrowicz — kustosz Muzeum i organizator Archiwum — to także literatura ludowa, jej przeszłość ale i teraźniejszość. Z zasobów wspomnianych zbiorów opublikowano już m. in. tomiki wierszy Aleksandry Maliszewskiej i Józefa Małki. Teksty 50 innych twórców są pieczołowicie przechowywane i opracowywane — wśród nich rękopisy uzyskane z zapisu testamentowego Pauliny Holyszowej i Zygmunta Kupisza. Zanim ukażą się kolejne, indywidualne tomiki w serii Zeszytów Archiwum Literatury Ludowej Muzeum Wsi Lubelskiej, należy zwrócić szczególną uwagę na dwie opublikowane ostatnio antologie poetyckie: *Nasz chleb powszedni* (1983) i *Całe bogactwo domu* (1986). Obydwie w opracowaniu i ze wstępem Stefana Aleksandrowicza.

Chleb w tradycji i wierzeniach ludowych często przedstawiany i traktowany jest jako finalny produkt boskiej obecności i mocy na ziemi. Jeszcze w przedchrześcijańskich obrzędach kultowych Bóg jawi się jako gospodarz, siewca — to on rzuca ziarno na rolę i cudownie je mnoży w złotym kłosie. Chleb jest tylko przetworzonym ziarnem, jest więc zgodnie z biblijną tradycją synonimem Jego obecności na ziemi i wśród nas.

Chleb w polskiej kulturze ludowej był rzeczą świętą. Całowano go, gdy upadł. Zbierano ze cziąg okrucy. Jego różne postacie były zawsze najważniejszym znakiem każdego obrzędu. Do dziś mówi się przecież „święty chleb”, podobnie jak ziemia, która go rodzi nazywa-

na jest „świętą ziemią”.

W poezji ludowej motyw chleba należy do znaczeń i przedstawień kluczowych. Występuje w postaci dosłownej i metaforycznej. Jest probierzem postaw etyczno-moralnych. Te i podobne refleksje są konsekwencją lektury 44 wierszy poetów ludowych, jakie opublikowano we wspomnianej już antologii *Nasz chleb powszedni*. Słusznie Stefan Aleksandrowicz nazwał ją „poetyckim katalogiem chleba” — jest bowiem próbą rejestru różnych znaczeń i przedstawień chleba w poezji a przez nią w polskiej obyczajowości. Począwszy od wierszy Stanisława Buczyńskiego, Marii Głęb, Wacława Gutowskiego, Pauliny Holyszowej po utwory Mariana Karczmarczyka, Jana Króla (sonety), Władysława Kuchty, Alfredy Magdziak, Józefa Małki, Bronisława Pietraka i wielu innych należy zauważyć, że niosą one w sobie obraz polskiego domu, w którym chleb, w ręku matki lub ojca, znaczący znakiem krzyża, jest tym samym, czym opłatek w ręku księdza:

*a gdy stół razowcem zdobię
w sercu miód się przelewa
oto mój trud zrodzon w Osobie
Chleba*

(Józef Małek: „Pierwszy bochen”)

Chleb w świadomości Polaków nie jest więc „czymś”, jest „Osobą”! Cała obrzędowość i niemal liturgia towarzyszyła niegdyś jego wypiekanemu i spożywaniu. Pachnący bochen to synonim także dojrzałości, dostojności i zamożności. W przekonaniu wielu ludzi tylko barbarzyńcy lub głupcy nie okazują dla chleba szacunku, np. mają czelność go deptać lub wyrzucać na śmiecie.

Lektura poetyckich tekstów o chlebie jest czytaniem na każdą okazję — czytaniem bardzo dydaktycznym i jak słusznie zauważono w posłowie, rodzącym „zadumę nad

losami narodu, współczesnymi przejawami obyczajowości i tajemnicą życia w ogóle”.

Spoleczny obraz świata, odczytany w antologii z zapisów poetyckich, jest dynamiczny, poddany wielorakiemu oglądowi. Tekst literacki jest bowiem nie tylko zapisem „dnia i godziny”, ale przede wszystkim odzwierciedleniem świadomości i mentalności „człowieka epoki”. Stąd też ranga wiersza, jako dokumentu kultury narodowej — tu kultury ludowej.

Hasło „dom” jest następnym, bardzo reprezentatywnym, wyznacznikiem społecznej deklaracji 36 twórców (64 utwory), współautorów kolejnej antologii poetyckiej pt. *Całe bogactwo domu*, opracowanej z zasobów Archiwum Literatury Ludowej Muzeum Wsi Lubelskiej przez Stefana Aleksandrowicza.

Twórca antologii tym razem dokonał bardzo ciekawego i udanego eksperymentu wydawniczego. Zaprezentował bowiem obok siebie teksty autorów ludowych i profesjonalnych. Partnerskie potraktowanie twórców różnych profesji jest nie tylko szczególnym dowartościowaniem literackim „pisarzy ludowych”, ale także przede wszystkim dokumentowaniem faktu, że poezja jest tylko jedna... Zarówno sonety Stanisława Bojarczuka i Jana Króla, podobnie jak wiersze księdza Wacława Oszańcy i Henryka Pajaka oraz wielu innych „ludowych” i „profesjonalnych” twórców współgrają tu autentyczną nutą lirycznej refleksji, weale oryginalnym obrazowaniem oraz współczesnym zapisem składniowo-intonacyjnym wiersza. Książka Stefana Aleksandrowicza *Całe bogactwo domu* ma od wagę sprzeciwić się traktowaniu współczesnej poezji ludowej, jako poezji infantylnej.

Do najpiękniejszych wierszy, jakie w niej zaprezentowano, należą niewątpliwie teksty ludowego poety Jana Pocka. Kontynuują i dopowiadają jego widzenie domu rodzinnego wiersze znanego poety Henryka Kozaka. Poezja obydwu autorów wyrasta ze wspólnego pnia polskiej kultury chłopskiej.

„Jak to jest, że nie można żyć bez domu?” — pyta w swoim wierszu Zbigniew W. Fronczek — pytanie to jak bumerang wraca w różnych poetyckich wypowiedziach. Wiersze układają się w litanię różnych odpowiedzi. Dom to „ojcowizna”, „Betlejem każdego z nas”, „okno na świat”, „nie może być tylko przechowalnią bagażu”,

*Dom — to zaczyn chlebowy,
to gleba spulchniona i żywna,
co zasieje w niej dom i
rodzina.
to w przyszłości zbierze
ojczyzna.*

(Stefan Sidoruk: „Nasz dom”)
„Niektórzy utożsamiają go — jak pisze Aleksandrowicz — z ojczyzną, kulą ziemską, a nawet kosmosem. U części poetów staje się obiektem wyidealizowanych wspomnień, marzeń, a także swoistym sacrum i miarą najwyższych wartości etyczno-moralnych”.

„Chleb”, „dom”, „ziemia” lub „ogień”, „woda”, „powietrze” to najbardziej typowe w twórczości ludowej wyznaczniki „pierwszych elementów świata” — stereotypów rzeczywistości materialnej i duchowej współczesnego człowieka. Antologii *Nasz chleb powszedni* i *Cale bogactwo domu* są niewątpliwie piękną ilustracją twórczej obecności człowieka także w świecie narodowej kultury. Sztuka bowiem dla wielu „urodzonych poetów” jest w tym świecie czymś równie ważnym i potrzebnym, jak chleb powszedni i dom rodzinny.

Stefanowi Aleksandrowiczowi, autorowi obydwu lubelskich antologii, należą się słowa uznania za bardzo interesujący dobór wierszy różnych autorów. Teksty te z pewnością staną się także cennym materiałem źródłowym opracowywanego w Lublinie pod kierunkiem doc. dr Jerzego Bartmińskiego *Słownika ludowych stereotypów językowych* — pozycji fundamentalnej dla folklorystów, etnologów i filologów a także wszystkich tych, których interesują źródła narodowej kultury.

Nasz chleb powszedni. Poetycki katalog chleba. Wybór i posłowie Stefan Aleksandrowicz. Wyd. Muzeum Wsi Lubelskiej, Lublin 1986, s. 60, nakład 2.000 egz.

Cale bogactwo domu. Antologia poezji. Wybór i wstęp Stefan Aleksandrowicz. Wyd. Muzeum Wsi Lubelskiej, Lublin 1986, s. 80, nakład 5.000 egz.



Józef Kaczmarek, Kowal, rzeźba w drewnie, Chycza, woj. częstochowskie. Fot. Cezary Krupa

MICHAŁ LESIÓW

Opowieści beskidzkie pisarki ludowej z Brzeszcz

Tematyka i forma językowa opowieści Kazimierza Sekuły pochodzi z Marcówki, rodzinnej wsi pisarki, która po wyjściu z domu osiedliła się na stałe w Brzeszczach, bliżej Śląska, na terenie b. Księstwa Oświęcimskiego, gdzie jak to w mieście liczącym ok. 11 tys. mieszkańców, trudno by już było mówić o zachowaniu czystej gwary. Kazimiera Sekuła zachowała dla swej prozy pamięć o folklorze, wydarzeniach mniej lub więcej realnych i o gwarze Pogórza małopolskiego z rodzinnej wsi Marcówka.

Dziesięć utworów prozą w zbiorze umieszczonych nazwano „opowieściami beskidzkimi”, bo spod Beskidu Małego i Makowskiego autorka pochodzi, a i zdarzenia się tam odbywają i formy stylizacyjne stamtąd. Opowieści te do różnych rodzajów literackich przydzielić by można.

Autor posłowania Jan Adamowski mówi o tym, że „krąg opowieści beskidzkich K. Sekułowej ma [...] swoją wewnętrzną logikę, co pozwala je traktować nie tylko jako luźne utwory, ale dosyć zwarty cykl” (s. 132). W utworach tych opowiada się o czasach bardzo dawnych, odległych, bliższych do naszych czasów, a nawet o rzeczywistości współczesnej.

Interesuje autorkę przeszłość odległa: prawie przedhistoryczna, zdarzenia realne i baśniowe w ciągu wieków w tej samej okolicy. W pewnym miejscu pisarka podaje nawet próbę wyjaśnienia pochodzenia nazwy wsi Marcówka: „Tak tyż ci nowi osiedleńcy przyjeźni się i raz-dwa poculi się marcowanami, jako że ik tam w marcu przesadzili”.

Część utworów „historycznych” K. Sekuły odznacza się cechami charakterystycznymi dla podań ludowych, które odwołują się „do faktów i realiów zlokalizowanych czasowo i geograficznie, do obyczajów, instytucji, osób, krajobrazów, właściwych określonemu regionowi i środowisku społecznemu” i są jednocześnie „spowinowacane z mitem i baśnią dzięki ogromnej roli pierwiastka fantastycznego w jego fabule”. Podaniami faktycznymi są także opowieści K. Sekułowej, jak *Jak się nasa beskidzko wieś narodziła*, *O wyklety karcemie*, *Jak świę-*

ty Unyfrý Bartka rozumu i szaconku nauczył, *Co w cegielni strasyło*. a więc utwory z historią nieco ufantastyczną i z typowymi dla podań elementami baśniowymi takimi, jak: zapadanie się karczmy za grzechy ludzi zbyt rozwzięte się bawiących, pokutujący grzesznik i skarby po wielu latach odnalezione, bezpośrednia ingerencja świętego z rzeźby ludowej w życie człowieka, przy sporej ilości elementów realistycznych.

Michał Suwoj w jednej opowieści, to taki marcowiański bohater, którego dzieje autorka gwarą trochę żartobliwie i z przymrużeniem oka opowiedziała, gawędowo opowiadanie kończąc: „Wielą ta prowdy w tem opowiadaniu, to trudno odcyc, bo nik tamtyk casów nie bocy, ale żyje jesse Julka Suwojka, choć za chłopem inne nazwisko nosąco, to wom może to wszystko potwyrdzić, tela imo, ze onego medalu za walecnoś nie pokoze, bo go kasik dzieciska zajęchały, a moze między wotami na Kalwaryji się znojdzie” (s. 97).

Moje dzieciństwo językiem literackim napisane i *Weroncyne szczęście*, w którym tylko dialogi w formie gwarową zostały ubrane, to opowieści aż nazbyt realistyczne, wzruszające i poruszające czytelnika swą niezaprzeczną i przerażającą prawdą o warunkach życia w dawniejszej wsi podbeskidzkiej, znanych pisarce z jej własnego dzieciństwa. Pomijając wartość literacko-artystyczną, jest to dość prawdziwy dokument — świadectwo tego, jak się ongi żyło na „wsi spokojnej, wsi wesolej”.

O chorobach społecznych współczesnej mocno już ucywilizowanej wsi polskiej, również podbeskidzkiej, opowiadają trzy ostatnie utwory K. Sekułowej. *Mamy tu duży ładunek satyry. Piwopoje* — to opowieść o przerażającym życiu wiejskiego alkoholika, *Jak się wieś mechanizuje* — o nowych zwyczajach na wsi współczesnej: szulkanie znajomości i dawanie łapówek dla załatwienia nawet sprawy najprostszej, a *Krzywda* — to o pędzeniu bimbru, spekulacji i łapówkarstwie, też niestety na wsi. Smutno to wszystko, i tamto dawne, i to obecne. Ale taka jest prawda. A to

wszystko ku pamięci i przestrodze z talentem i w stylizacji gwarowej nam Kazimiera Sekuła opisała.

Utworki w tym zbioru umieszczone czyta się z zainteresowaniem, wciągają one czytelnika ciekawą fabułą i zdarzeniami, samą też formą językową. Słowniczek wyrazów gwarowych pomaga w rozumieniu całości, ale wydaje mi się, że do owego słowniczka powinno było trafić więcej wyrazów, np. snokeić (s. 60), wereda (s. 84), gryfny (s. 109), poturć (s. 111) i może jeszcze parę innych, które mogłyby być przez czytelnika nie zrozumiane dokładnie.

Całość jest sympatyczna, pouczająca, wzruszająca. I może dobrze, że większość z tych opowieści gwara małopolską została napisana przez co zbiorok ma dodatkową wartość, stanowią w pewnym sensie dokument gwary, której nosicielka przekazała dla potomności dźwięk i pogłos mowy spod Beskidów.

Kazimiera Sekuła, *Opowieści beskidzkie*. Wybór, opracowanie, posłowie Jan Adamowski, Lublin 1936, 142 strony. Biblioteka Stowarzyszenia Twórców Ludowych, t. XXI.



Józef Kaczmarek, Sw. Jadwiga, rzeźba w drewnie, Chyzoza, woj. częstochowskie. Fot. Cezary Krupa

HELENA KOZICKA

Nikogo nie minie

Stanisław Jerzy Lec pisał: „Poeta patrzy podejrzliwie na swoje słowa: które z nich będzie zdobić jego nagrobek?”... Cytat ten pochodzi z zadziwiającej książki: *Wiersze z cmentarza Jacka Kolbuszewskiego*. Wbrew tytułowi rodzącemu smutne skojarzenia i niechęć (wśród naszego społeczeństwa wychowywanego z daleka od myśli o śmierci), książka budzi uczucia optymizmu i wiary w ludzką miłość. W czasach stałego pośpiechu i degradacji uczuć, okazywana jest ona zmarłym, którym zdawałoby się nic już dać nie można. Zjawiają się słowa najczulsze, na co dzieł chowane w głębi serca łączące przeszłość z teraźniejszością. Mimo woli zastanawiamy się, co też zostawimy naszym następcom? Tradycja przestaje być pustym słowem!

Inskrypcje nagrobkowe istnieją tak dawno, jak długo ludzkość posługuje się pismem, mniejsza o to jakim. W Polsce literaturę związaną ze śmiercią rozpoczął Jan Kochanowski słynnymi *Trenami*. Wiele cytatów z jego twórczości znalazło się w czasach późniejszych, jako teksty nagrobkowe. Zaczęła je stawiać szlachta zgodnie z hasłem „szlachcic na zagrodzie, równy wojewodzie...” nie tylko za życia, ale i po śmierci. Wiele pięknych grobowców z napisami znajduje się w kościołach dzięki czemu ocalały i stanowią pomniki historii.

Z cmentarzami w Polsce los obszedł się gorzej. Wiele zostało zniszczonych przez kolejne wojny przetaczające się przez nasz kraj. Inne zostały zasypane i stoją na nich wieżowce. Jeszcze inne, istniejące — niszczą. Ostatnio zaczęto restaurować niektóre z tych obiektów (Cmentarz Powązkowski czy Żydowski w Warszawie). Na zatartych często płytach znajdowano napisy w rodzaju: „Mężu! Przyjm dar ostatni od najczulszej żony! Pomnik z kamienia wzniesiony”.

Praca Jacka Kolbuszewskiego dotyczy literatury (bo dostąpiła zaszczytu takiego określenia) cmentarnej ostatnich dwu wieków, jakże bogatych w wydarzenia. Znajdują one swe odbicie nie tylko w historii, sztuce, nauce, ale i na grobach Polaków rozsiansych po całym niemal

świecie. Choćby na cmentarzu w Montmorency pod Paryżem. Spoczywał tu niegdyś Adam Mickiewicz, nim został przeniesiony na Wawel. Pozostały szczątki jego żony, Celiny. W nieznanym wspólnym grobie pochowano Cypriana Kamila Norwida, autora poematu *Bema pamięci rapsod żalobny*, nawiązującego do uroczystości tego typu w średniowieczu (jego poezja jest niejednokrotnie cytowana na mogiłach jemu i nam współczesnych). Specjalne tablice upamiętniają poległych żołnierzy na polach bitwy II wojny światowej i ofiary obozów koncentracyjnych.

Na cmentarzu w Szczawnie Zdroju pochowano w roku 1840 (wówczas na obczyźnie) generała armii napoleońskiej Emiliana Węgierskiego i napisano epitafium: „Jeśli los w to miejsce sprowadzi Polaka, / Niech czułą łzę uromi na grobie rodaka...” Dziś, w ojczyźnie, miejsce to otoczone jest kultem. W dalekim Newark w Anglii leży generał Władysław Sikorski. Może i on kiedyś spocznie w rodzinnej ziemi?!

Gdziekolwiek w Polsce, w mieście czy na wsi, pójdziemy na cmentarz, znajdujemy ślady historii: groby powstańców, którzy polegli na polu chwały, słynnych uczonych, pisarzy, polityków, działaczy społecznych, robotników i rolników. Uczestniczyli we wspólnym, ludzkim losie. Napis na jednym z nagrobków mówi: „Byłem, gdzie jesteście, będziecie, gdzie jestem”.

* * *

Stosunek ludzi żyjących na wsi, obserwujących co dzień zjawiska przyrody (od zawiązków do zanikania) do śmierci był zawsze, chociażby się powiedzieć, filozoficzny. Przyjmowano ją jako naturalne zjawisko, bez poczucia krzywdy i buntu. Przykładano dużą wagę do „ostatniego słowa” umierającego i uroczystości pożegnalnych. Poeta Adam Pach z Zakopanego był zapraszany do dalekich miejscowości, aby wygłosił mowę pogrzebową, wyciskającą łzy z oczu nie tylko rodzinie. W Lubelskiem z ta-

kich umiejętności słynie twórczyni ludowa Krystyna Poczek.

Niejedna ballada kończy się opisem śmierci i odczuć bohatera w tej ważnej chwili. Tym niemniej — zapis nagrobkowy na chłopskich mogiłach jest stosunkowo ubogi. Jan Bystron wspomina, iż istniał. Niestety, tą dziedziną kultury nie interesował się Oskar Kolberg. Roch Sulima w swoich pracach, wydanych ostatnio, przytacza już ciekawe teksty. Powtarza je za nim Jacek Kolbuszewski: „Krótko żyłeś z nami / Lecz o Tobie pamiętamy” (Więcbork); „Byliście naszym marzeniem / Pozostaliście tylko wspomnieniem” (Środa Śląska); „Gdy ciebie brak, pustką tochnie świat...” (Puck); „Choć cię kryją ciemne doły / My kochamy twe popioły” (Zębkowice). Góral pochowany w Poroninie niejako mówi zza grobu:

*Jak żebrak wędrowny wśród
gór
wśród smutku zolu i placu
Zyłek dla Ciebie Jezu
Sukam schronienia w pałacu.*

Wiersze znajdujące się na cmentarzach, według Jacka Kolbuszewskiego, mają kilka źródeł. Głównie sięga się po poezję tzw. wysokiego obiegu, po klasykę narodową. Charakterystyczne, iż nie szuka się cytatów w poezji obcych wieszczów. Wybrane fragmenty są cytowane w formie wiernej z pierwowzorem, bądź poddawane pewnym przeróbkom, jak dodawanie imion, zakończenie słowem o rodzinie i in. Często inskrypcje nagrobkowe wywodzą się z poezji anonimowej. A także — powstają na specjalne zamówienie i są tworzone w dużej mierze przez ludowych poetów.

W tomikach „Biblioteki STL”, w rękopisach poetów, na konkursach literackich im. Jana Pocka, często spotykamy wiersze pisane na cześć zmarłych członków rodziny a także patrona konkursu, czy niedawno zmarłego Stanisława Buczyńskiego.

Praca Jacka Kolbuszewskiego nie wspomina o nich. Szkoda. Mimo to jest pozycją nadzwyczaj ciekawą — przynoszącą wiadomości poznawcze i wartości emocjonalne. Autor przekonuje nas, że zdanie wypowiedziane niegdyś przez dramaturga i poetę Michała Bałuckiego: „Nie wiem, czy pomyślałeś kiedy jak podobne / Do kartek albumowych kamienie nagrobne?” — nie są czymś sloganem.

Książkę uzupełniają liczne ilustracje: reprodukcje obrazów tak sławnych malarzy, jak Piotr Breughel, ryciny, fotografie. Wśród tych ostatnich zdjęcie grobu zbiorowego niewinnie wymordowanych ofiar we wsi Michniów (Kieleckie) w dniach 12—13 lipca 1943 roku.

1) Wiersze z cmentarza, Wybór Jacek Kolbuszewski, Wrocław 1983, str. 256. Wydawnictwo PTL. Tom IX, Biblioteki Popularnonaukowej Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, cena zł. 290.

Henryk Karaś, Rozpacz, rzeźba w drewnie, polichromowana, Kozienice, woj. radomskie



HELENA CHŁOPKOWA

Jej pieśń

*Febronii Wójcikowej —
w czwartą rocznicę śmierci*

Pieśniarko swojej ziemi, swojego regionu,
pozwól, że Cię wspomnę,
Ciebie, która wciąż jesteś z nami,
zda się, że za chwilę
ożywisz nas swoją
legendą,
humoreską brzeszczańską, co płynęła w gwarze
na falach rozgłośni,
rozkwitowała uśmiechem na zmęczonych
twarzach
słuchaczy.
Tych od węgla z nocnej zmiany,
tych wstających ze świtem
do fabrycznych hal
i tych, co na wiejskim zagonie
kują chleb.
Do nich szłaś z sercem, humorem i swadą
o każdej porze dnia,
ich uśmiech był dla ciebie
zapłatą.

ZDZISŁAW PODKAŃSKI

Nie jesteśmy sami

Człowiek nie lubi samotności, potrzebuje kontaktu z innym człowiekiem, najchętniej o podobnych zainteresowaniach. A kiedy już znajdzie sobie podobnych, zaczyna myśleć; czy tylko my, czy gdzieś są jeszcze tego pokroju ludzie? Potrzeba jednostki staje się wtedy potrzebą grupy czy organizacji. Tak było i jest, między innymi z twórcami ludowymi.

Wkrótce po powstaniu, Stowarzyszenie Twórców Ludowych nawiązało kontakt z podobną organizacją w Litewskiej Socjalistycznej Republice Radzieckiej. Okazało się, że działające tam od 1966 roku Stowarzyszenie Sztuki Ludowej też potrzebuje kontaktu, zwłaszcza że jest jedyną tego typu organizacją w całym Związku Radzieckim. Te pierwsze kroki, zderzenie podobnych zainteresowań i potrzeb, potwierdziły potrzebę nawiązania ściślejszej współpracy. W tym celu, w październiku 1986 roku, udała się na Litwę delegacja Zarządu Głównego STL z prezesem ZG STL Władysławem Gruszczyńskim.

Ledwo nasze stopy dotknęły Litewskiej Ziemi, już znaleźliśmy się w grupie uśmiechniętych, życzliwych nam ludzi. Kwiaty, uściski prezesów Jonasa Kilišauskasa i Władysława Gruszczyńskiego, pierwsze zdania, wspólna kolacja i propozycja programu pobytu. W programie to, na co oczekiwaliśmy: wizyty u twórców ludowych, w ich pracowniach, zespołach twórczych, domach, zwiedzanie muzeów, galerii sztuki ludowej i profesjonalnej, zabytków kultury materialnej. Jest czas na rozmowy z władzami i kierownictwem Stowarzyszenia Sztuki Ludowej. Na koniec pytanie — co was jeszcze interesuje? — Zamek w Trokach. Dobrze, zwiedzimy i zamek.

Prezes Jonas Kilišauskas mówi o swojej organizacji z zaangażowaniem i dającym się zauważyć zadowoleniem. Na 3,6 mln mieszkańców Republiki 2541, to twórcy będący członkami Stowarzyszenia. Najliczniejsze dyscypliny to m.in.: obróbka bursztynu i metalu, rzeźbiarstwo, malarstwo, hafciarstwo, tkactwo. Mniej licznie, reprezentowane przez kilkanaście czy kilkadziesiąt osób, to kowalstwo, wyroby ze skóry, rogu i wycinankarstwo. Twórcy skupieni są w 5-ciu oddziałach, a najliczniejsze z nich mają siedzibę w Kłajpedzie, Wilnie, i Kownie. Stowarzyszenie jest organizacją nie tylko samowystarczalną ale i dochodową. Utrzymuje

się z działalności gospodarczej, prowadzonej w oparciu o 3 salonów wystawowo-handlowych funkcjonujących na zasadach komisowych. Zwiedzamy takie salony w Wilnie i Kownie. Tradycyjne warsztaty tkackie, wzory regionalne, staranne wykonanie robią wrażenie. Niektóre z tkanin są nam jakieś bliskie. Jeszcze bliższe są palmy i pisanki. Odnosi się wrażenie, jakby człowiek oglądał je i rozmawiał z twórczyniami nie w Wilnie ale np. w Suwałkach. Jeszcze większe wrażenie robią bursztyny, korale, kolie i inne ozdoby prezentowane w galerii Stowarzyszenia. Aż mieni się w oczach nie tylko od kolorów ale i kształtów. Te — mówi kierowniczką galerii — przygotowujemy na eksport do Japonii. Bierzymy jeden ze sznurów do ręki, układają się idealnie. Od największych na dole, poprzez wielkość piłki pingpongowej w środku, aż do coraz mniejszych w górnej części sznura. O tym, co jeszcze można zrobić z bursztynu i jakie on kryje w sobie tajemnice, opowiedziała nam już jedna z twórczyń w swoim mieszkaniu prezentując prace i surowiec. Pochyleni nad lupą zaglądaliśmy do wnętrza poszczególnych kawałków zastanawiając się, skąd wzięły się tam jakby uśpione pająki, muszki i inne owady.

Kolejny dzień pobytu i następne wrażenia. Jesteśmy w Ośrodku Pracy Twórczej w Wilnie, położonym w zaciszu leśnych drzew. Jest to zespół obiektów, w których 6-ciu twórców ma swoje pracownie, mieszkania i prywatne galerie. Podziwiamy malarstwo, tkactwo, rzeźbę, zwiedzamy kuźnię. Nie jest to jedyny tego typu obiekt. Podobny, choć inaczej już rozwiązany, gospodarze prezentują nam w Kownie.

Prezes Kilišauskas opowiada sporo o seminariach będących odpowiednikiem naszych plenerów rzeźbiarskich, lecz wzbogaconych konsultacjami i dyskusją z twórcami profesjonalnymi. Zwiedzamy także dwa miejsca, gdzie prezentowane są rzeźby poplenerowe.

Szczególne wrażenie robią zbiory muzealne. Prezentowane na wystawach prace twórców ludowych dobitnie świadczą nie tylko o ich umiejętnościach, poziomie artystycznym, ale również o zachowaniu rodzinnych tradycji. O tym, że tradycje kultury ludowej są żywe świadczą również, prezentowane w jednym z salonów Stowarzyszenia, stroje regionalne oraz szerokie zainteresowanie społeczeństwa wystawą ponad 400 prac nestorów Stowarzyszenia w Wilnie.

Pewnym ewenementem jest Muzeum Diabłów w Kownie. Wśród bogatej kolekcji jest i nasz Boruta. Na pożegnanie przewodnik wręcza nam wizytówki z adresem muzeum i znamiennej dedykacją — „Jeżeli spotkasz diabła, przyślij go do nas”. Jedną z wizytówek bierze prezes Władysław Gruszczyński ze słowami: „Przyślij swojego”.

Po kilku dniach pobytu nie mamy najmniejszych wątpliwości, że sztuka ludowa Litwy jest żywa i ma liczący się wkład w ogólny dorobek kulturowy republiki litewskiej. Widać również, poprzez stworzone Stowarzyszeniu warunki do działalności, z pietyzmem pielęgnowane zabytki, przyznawane twórcom wysokich nagród państwowych, wysoką rangę kultury ludowej i wydatny mecenat państwa. Zdumiewają nas szerokie kontakty Stowarzyszenia i prezentowanie dorobku poza granicami Związku Radzieckiego. Każdego roku około pięciu wystaw prezentowanych jest w różnych krajach, m.in. we Francji, Danii, Belgii, USA, Grecji, Japonii, Bułgarii, NRD, Indiach, Afganistanie, Algierii i Kolumbii. Trzeba przyznać, że zazdrościliśmy tego naszym przyjaciółom.

I jeszcze jedna niespodzianka. Przed samym odjazdem pociągu do Warszawy podszedł do nas na dworcu w Wilnie jeden z twórców. Na zakończenie krótkiej rozmowy prośba — pozdrówcie Weremczuka i Pietraka. To przypadkowy dowód pamięci o pierw-

szym kontakcie naszych Stowarzyszeń.

W pociągu wymieniamy wrażenia i spostrzeżenia. Przypomina nam się pytanie, które padło na konferencji prasowej: A osiągnięte korzyści? Największą z nich jest świadomość, że nie jesteśmy sami.

JAN ADAMOWSKI

PIĄTY FESTIWAL FOLKLORU BUŁGARSKIEGO KOPRIWSZTICA - 1986

Bulgaria jest krajem, gdzie w sposób szczególny państwo i społeczeństwo odnoszą się do tradycyjnej kultury ludowej. Wymownym i nie jedynym tego przykładem jest organizowany od dwudziestu już lat ogólnonarodowy festiwal bułgarskiego folkloru. Jest to tradycyjna impreza odbywająca się co pięć lat w małym, górskim miasteczku Kopriwsztica, położonym na wysokości 1060 metrów nad poziomem morza. Miasto, oprócz przepięknych plenerów, szczyci się licznymi zabytkami architektury, pochodzącymi z epoki bułgarskiego odrodzenia narodowego. Bardzo interesujące są kopriwsztickie drewniane domy, bogate w rozmaite zdobienia. Otoczone charakterystycznym murem z drewnianą, solidną bramą, stanowią jakby małe warownie. Najstarszym zabytkiem architektury w Kopriwszticy jest „Pawlikenska kyszta” — zabudowana przed trzystu laty i dochowana do dzisiaj, mimo wielu zawieruch wojennych i pożarów miasta.

Jednakże w dniach od ósmego do dziesiątego sierpnia 1986 roku nie zabytki ścigały do Kopriwszticy rzesze turystów, lecz odbywający się tutaj, już po raz piąty, ogólnonarodowy festiwal folkloru bułgarskiego. Jest to impreza imponująca rozmachem. Jak wynika z obliczeń dokonanych na podstawie wydrukowanego na ostatni festiwal programu, w przeglądzie przedstawiono ponad dwa tysiące czterysta propozycji konkursowych ze wszystkich (dwudziestu ośmiu) okręgów administracyjnych Bułgarii. Do swolistych w tym względzie rekordzistów należał okręg sofijski, który na festiwalu zaprezentował sto pięć różnych programów. Jest to mniej więcej tyle, ile było na ostatnim ogólnopolskim festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu nad Wisłą.

A jaki jest merytoryczny zakres kopriwsztickiej imprezy? Jak na każdym tego typu przeglądzie występują soliści i zespoły grające na instrumentach ludowych (główne z nich to kobza, okaryna, różne typy fujarek, skrzypce z trzema strunami itd.) czy soliści i zespoły śpiewacze. Ale to nie wszystko. Najciekawiej, moim zdaniem, prezentowały się dosyć liczne grupy obrzędowe, przedstawiające w całości lub we fragmentach regionalne zwyczaje — weselne, pogrzebowe (opłakiwanie grobu), kołędnicze i dożynkowe. Obecni na kopriwsztickich scenach byli również gawędziarze prezentujący bajki ludowe, opowieści wspomnieniowe (np. wo-



Festiwal w Kopriwszticy

Fot. Jan Adamowski

jenne) i satyryczne dialogi, a także zagadki i przysłowia. Swolistym ewenementem i ciekawostką stały się występy imitatorów głosów zwierząt — na przykład Tonj Georgijewa ze wsi Wasilowcy (okręg Michajłowgrad), który popisywał się umiejętnością naśladowania głosów żaby, indyczki, kota, osła i kukulki.

Pewnym zaskoczeniem dla polskiego obserwatora może być natomiast włączenie do konkursowego programu festiwalu pokazów strojów ludowych. W niektórych przypadkach był to pokaz chyba rzeczywiście wszystkich możliwych odmian ludowego ubioru danego regionu, bo np. wspomniany wcześniej katalog imprezy dla okręgu Plewen odnotowuje aż pięćdziesiąt cztery tego typu prezentacje.

Od strony organizacyjnej piąty festiwal w Kopriwszticy przebiegał następująco. Przesłuchania konkursowe dokonywane były równolegle na sześciu estradach. Każda estrada miała osobną komisję konkursową. Przypisanie do estrady ma charakter regionalny (Sofia — miasto, Sofia — okręg, Pernik i Blagojewgrad), (przykładowo — pierwszą tworzyły takie okręgi, jak: co ma ułatwić komisji porównanie występów i zobiektywizować ostateczny jej werdykt.

Na osobnej estradzie (siódmej) prezentowały się

natomiast dzieci — tym razem już z całej Bułgarii. Można tu było zobaczyć dziecięce zespoły taneczne, śpiewających i grających na ludowych instrumentach solistów, uczniowskie zespoły śpiewacze i instrumentalne, młodociane grupy inscenizujące ludowe zwyczaje i obrzędy (stosunkowo często były to zespoły kolędnicze). Specyficznym wyróżnikiem tej estrady stały się jednak prezentacje dziecięcych gier i zabaw. Ogółem na siódmej scenie pokazano około czterysta pięćdziesiąt przedstawień konkursowych. Liczba ta wskazuje na duże zainteresowanie młodych Bułgarów swoją kulturą ludową, co stwarza możliwość ciągłego utrwalenia jej najlepszych wartości w ogólnobułgarskiej kulturze współczesnej.

Głównymi aktorami i jednocześnie uczestnikami kopriwszickiej imprezy byli oczywiście mieszkańcy wsi bułgarskiej. Ale nie tylko oni. Sama przecież Sofia przygotowała ponad dziewięćdziesiąt różnych programów.

Zespoły zaproszone na festiwal (na podstawie wcześniej przeprowadzanych eliminacji terenowych), działają przy wsparciu różnych instytucji. Najczęściej są to świetlice i czytelnie, przy których istnieją zarówno zespoły dziecięce, jak i skupiające osoby dorosłe. Mecenasami takich grup są również szkoły (podstawowe i średnie) i organizacje pionierskie. Są także ludowe zespoły przykładowe. Owo zróżnicowanie wykonawców miało niewątpliwie swój wpływ i na jakość przygotowanych programów. Nie zawsze bowiem na estradach w Kopriwszticy spotykaliśmy się z autentycznym folklorem, lecz z różnymi jego stylizacjami.

W imprezach towarzyszących festiwalowi uczestniczyły także zagraniczne grupy folklorystyczne, z których największe uznanie (za umiejętne włączenie do tego typu działalności dzieci i młodzieży), zdobył zespół ze Stanów Zjednoczonych.

I jeszcze sprawa — publiczność. W głównej mierze stanowili ją licznie przybyli sami wykonawcy. Ale były także grupy turystów bułgarskich i zagranicznych. Ci ostatni (nawet z tak odległych krajów jak Japonia) z aparatami fotograficznymi, kamerami filmowymi i magnetofonami skrzętnie rejestrowali udane popisy ludowych artystów z Bułgarii.

Mówiąc o publiczności należy podkreślić i ten fakt, że odbiór festiwalu w Kopriwszticy ma charakter bardzo naturalny i swobodny. Nie ma tam przed estradą specjalnych krzeseł czy ław. Publiczność siedzi najczęściej bezpośrednio na trawie, czy na zboczu pobliskiego wzgórza, gdzie można znaleźć trochę cienia i ukryć się przed prażącym słońcem. Wszystko to nadaje imprezie wymowę świątecznego pikniku.

MICHALINA BORODEJOWA

Wiejcie wiatry

Wiejcie wiatry, a ześlizcie
srebrną rosę rankiem.
Kiedy dziewczę kruczowłose
Niesie wodę dzbankiem.
Kiedy chłopię małe, bosa
Bydłęta wygania,
Jaś traktorem ubawiony
Orze od świtania.
Wiejcie wiatry!
A oziębcie gorąco w południe,
Niechaj świat się zazieleni,
Roześmieje się cudnie.
Gdy ze szkoły powracają
Drogie działki moje,
Niech im kwiaty otwierają
Modre oczka swoje.
Wiejcie wiatry!
A odsłońcie z chmur słońeczko złote,
Niech zobaczy jako ludzie
Pracują z ochotą.
Niech rozbrzmiewa echem wolnym
Głos w dali pod borem,
Kiedy rolnik wraca z kosą
Po żniwie wieczorem.
Wiejcie wiatry!

STEFAN SIDORUK

Sny o matce

Snią mi się gwiazdy ponad strzechą —
i słońce w oknach naszej chatki,
sny — w zimnych murach miasta
z wiejską postacią mojej matki

Jak śnieżny pyłek
świat mnie w wir swój wciągał,
kusił nadzieją złudną i ulotną
...daruj mi matko — ciężko zawiniłem,
gdy opuściłem cię samotną.

Tak mało znalazem idąc z domu,
ile nad tobą chmur przeleci,
jaka to świętość — miłość matki,
i jaka męka — gdy opuszczają matkę dzieci.

Snią mi się gwiazdy ponad strzechą
i słońce w oknach naszej chatki,
przed progiem — nijema postać syna
i — wyciągnięte dłonie matki.

Tutaj

Tu inne zapachy
inny płacz
i uśmiech

tutaj inny oddech
nawet ból
odmienny
choć z tych samych
źródeł

na grudce ziemi
zmęczonej jeszcze
świeżymi
narodzinami
nadziei

więcej życia
niż tam —
w grobowcach
rozpędzonych
ulic



Stanisław Graca, *Chrystus Frasobliwy*, rzeźba w drewnie, Poronin, woj. nowosądeckie

Wspomnienie o Ignacym Grabarczuku

Gdy odbywaliśmy w dniu 11 marca nasz IV Zjazd Oddziału Zamojskiego, na sali obrad zabrakło Ignacego. Zdziwiony jego nieobecnością, wiedziony jakby złym przeczuciem zapytałem przyjaciół od Hrubieszowa o Grabarczuka. W odpowiedzi usłyszałem, że ostatnio niedomaga ze zdrowiem. Będąc w zamojskim WDK tydzień potem, dowiedziałem się o Jego śmierci. Ignacy Grabarczuk, poeta ludowy z Moniatycz koło Hrubieszowa zmarł zaledwie w trzy dni po wspomnianym zjeździe, to jest 14 marca 1986 roku, przeżywszy 82 lata.

Grabarczuk zawsze żył Stowarzyszeniem uczestnicząc w spotkaniach i zebraniach oddziału. Człowieka tego, związanego od urodzenia z ziemią hrubieszowską, cechowała prawdziwie starochłopska skromność i autentyczna szczerłość oraz uczynność. Swą młodość spędził pod zaborem rosyjskim, gdzie i mówić po polsku zabraniano. Po ukończeniu zaledwie paru klas szkoły pozostał na ojcowiznie uprawiając umiłowany zagon. Ale Grabarczuk łaknął wiedzy, książki, gazety, które z wielkim trudem zdobywał. Pisać zaczął już w młodości, bo uważał, że co zapisane, to trwałe. W okresie międzywojennym

zetknął się z Bolesławem Leśmianem, znanym poetą, utrzymując z nim bliższe kontakty.

Pisarstwo Grabarczuka w literaturze ludowej pozostanie twórczością unikalną z uwagi na jej styl i formę. Jest bowiem zapisem Jego obserwacji, zdarzeń i osobliwych przeżyć. Poza poezją pisał satyry i opowiadania, Jego utwory znalazły się w kilku antologiach oraz tomiku wydanym przed kilku laty — *Podzwonne dla strzechy*. Za swoją działalność na niwie społeczno-kulturalnej odznaczony był Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Z prawdziwym żalem żegnamy naszego Kolegę, który swoją twórczością reprezentował autentyczną chłopską kulturę i obyczaj a także niepowtarzalną ludzką dobroć.

Grabarczuk pochowany został w rodzinnej parafii, na swej żywej ziemi. W żałobnej drodze obok rodziny i miejscowego społeczeństwa oddali mu ostatnią przysługę działacze i pracownicy hrubieszowskich organizacji i instytucji kulturalnych.

Cześć Jego pamięci.

Władysław Sitkowski

IGNACY GRABARCZUK

Podzwonne dla strzechy polskiej

Podzwonne dzwony dzwonią, ktoś znany umiera —
nie, to spracowaną dlonią chłop strzechę obdziera,
która kryła nasze domy w doli i niedoli.

Dach zawsze był ze słomy
w latach zwycięstw i niewoli.

Słoma kryła nasze domy za pogańskich bogów,
kiedy chłop był wolny i bił swoich wrogów.

Podzwonne dzwony dzwonią — umiera polska strzecha,
nikomu się lzy nie leją, lecz każdy się uśmiecha.

Dawniej dzwony biły, jak ogień we wsi szalał,
bo dach słomiany od iskry łatwo się zapalał.

Jeszcze o Bojarczuku

Po ukazaniu się pierwszego numeru „TL” ze szkicem Józefa Zięby o poecie ludowym Stanisławie Bojarczuku, otrzymaliśmy list od p. Jana Henryka Cichosza. List przekazaliśmy autorowi szkicu, który odniósł się do uwag p. Cichosza. Obydwa listy publikujemy niżej.

Szanowna Redakcjo!

Z wielkim zainteresowaniem przeczytałem w 1-szym numerze Waszego pisma prawie doskonały szkic literacki pt. „O Stanisławie Bojarczuku po trzydziestu latach”, pióra Józefa Zięby. Piśzę — prawie doskonałą, gdyż znalazłem w nim kilka nieścisłości, jak również białych plam z życia i twórczości poety z Rońska.

Po pierwsze: tomik poetycki „Blaski i dźwięki” ukazał się w roku 1956, w grudniu, tj. na niecały miesiąc przed śmiercią poety. Niestety, St. Bojarczuk nie ujrzał już swojego dzieła (książki), gdyż był w chwili jej otrzymania do rąk zupełnie ociemniałym.

Po drugie: w szkicu nie zostało ujęte, iż St. Bojarczuk od roku 1893 mieszkał w Rońsku.

Po trzecie: oprócz pieszych pielgrzymek do Gorzkowa, Krasnobrodu, Leżajska i Lublina, odbył St. Bojarczuk dwie pielgrzymki (piesze) na Jasną Górę.

Po czwarte: należy wspomnieć, że St. Bojarczuk przed wojną (II-gą) był częstym gościem salonu literackiego Komorowskich w Krasnymstawie, gdzie spotykał się m.in. z Józefem Czechowiczem i Konradem Bielskim.

Po piąte: St. Bojarczuk przełożył na język esperanto „Pana Tadeusza” Adama Mickiewicza.

Po szóste: nie jest prawdą, że o St. Bojarczuku milczano w ostatnich latach. Przeciwnie takiemu stwierdzeniu świadczą następujące publikacje: „Blaski i cienie” (Tygodnik Chełmski, nr 28 z 11 września 1982 r.), audycja red. Marii Brzezińskiej „O Stanisławie Bojarczuku” w programie lokalnym i ogólnopolskim Polskiego Radia (rok 1982), artykuł Edwarda Franciszka Clnaka „O Stanisławie Bojarczuku — chłopskim poecie” („Zielony Sztandar”, nr 69 z 28 sierpnia 1983 roku), „Perła w popiele” („Tygodnik Zamojski”, nr 12 z 22 marca 1985 roku), „Chłopski Petrarka” („Kultura i Życie”, nr 17 z roku 1984).

Po siódme: należy wiedzieć, że ten wybitny chłopski poeta spoczywa w bezimiennym — dosłownie — mogiłce.

Po ósme: Stanisław Bojarczuk był członkiem Związku Literatów Polskich, o czym wie bardzo małe grono ludzi.

To tyle, gwoli uzupełnienia, jak już we wstępie zaznaczyłem: mądrzej i prawie doskonałej pracy o poecie z Rońska pióra Józefa Zięby.

Z wyrazami szacunku
Jan Henryk Cichosz
Krasnystaw

Szanowny Panie!

Uprzejmie dziękuję za zauważenie i wysoką ocenę mego szkicu o Stanisławie Bojarczuku. Szkic ten ma charakter informacyjny i nie rości sobie pretensji do wyczerpania wszelkich wiadomości dotyczących poety. Dziękuję za uzupełnienia. Zmuszony jednak jestem do sprostowania kilku nieścisłości:

1) Tomik „Blaski i dźwięki”, jak wynika z notki edytorskiej, został podpisany do druku w dniu 2 grudnia 1956 r. Druk ukończono w grudniu (zapewne pod koniec miesiąca). Do rozprowadzenia wszedł już w roku następnym. Poeta nie mógł więc przed śmiercią otrzymać swojej książki.

2) Państwo Komorowscy (o czym poinformował mnie p. doc. Bohdan Komorowski) nie prowadzili w Krasnymstawie „salonu literackiego”, ale tzw. „dom otwarty” dla zaprzyjaźnionych osób. Bywał tam Stanisław Bojarczuk. Czechowicz osobiście Bojarczuka nie znał. Do-

wiedział się o nim z artykułu J.N. Kłosowskiego. Patrz J. Czechowicz: Listy, s. 212.

3) Nie znalazłem żadnych śladów tłumaczenia przez Bojarczuka „Pana Tadeusza” na język esperanto. Nic o tym też nie wie wnuczka poety p. Krystyna Husowa, którą o to pytałem. Będę wdzięczny za udzielenie mi tego przekładu.

Za pozostałe informacje i uzupełnienia uprzejmie dziękuję. Wykorzystam je przy opracowywaniu szkicu monograficznego poety.

Łączę wyrazy poważania
Józef Zięba



Bernarda Rość, *Park i łabędzie*, tkanina dwuosnowowa, Szaciłówka, woj. białostockie

Szanowny Panie Redaktorze!

Gratuluje startu kwartalnika! Zaciekawia już z okładek, a cena 80 zł za 60 str. druku przystępna — pójdzie.

Przejrzałem, co do barwy — wszystkiego po trochu. Trafia mi Pan do przekonania swoim słowem wprowadzającym od Redakcji („Twórczość Ludowa” — „pomost między współtwórcami kultury chłopskiej”... zatem wieś — koniecznie owej i „ludowej” — pole, ziemia...)

W tym pierwszym numerze uwagę przyciągają wywiady z prezesem ZG STL i przewodniczącym Rady Naukowej Stowarzyszenia oraz polemika, Numer udany, z której strony popatrzeć i materiał na który się czeka... Może tylko unikać w następnym powtarzania się nazwisk prezentowanych autorów. Do czytania zachęcają trzy pierwsze wiersze (Szymbor, Derendarz, Sitkowski i Bukowskiego „Przelstoczenie”).

Zyczę Wam (Panu i „Twórczości”)... a to i nam — Stowarzyszeniu odkrytych widoków.

Z serdecznym pozdrowieniem

Jan Król

Szanowna Redakcjo!

Z wielkim zainteresowaniem przeczytałem pierwszy numer kwartalnika „Twórczość Ludowa”. Pomijając opinie o szacie graficznej pisma, chcę przekazać swoje odczucia o nim, które proszę potraktować jako skromną ocenę czytelnika.

Według mnie jest to jedyne pismo, które w bezpośredniej formie wyraża to, co podświadomie tkwi w głębi nas samych — w duszy naszej. To, co również twórców ludowych skłania do tworzenia. Twórczość ta, tak bogato zaprezentowana w kwartalniku, najpełniej przedstawia naszą wieś, jej życie, tradycje ginące w mrokach wieków. Twórczość ludowa, to historia wsi, historia chłopca — bez zafałszowań i wypaczeń, dająca pełnię przeszłości — a zarazem wnosząca do skarbnicy narodowej bogactwo kultury ludowej.

Pismo, myślę, bardzo potrzebne, stanowiące pomost między przeszłością — teraźniejszością — a przez teraźniejszość skierowane ku przyszłości. Pismo, które może przywrócić właściwe spojrzenie na lud, na chłopca, a tym samym przywrócić mu właściwą rangę w życiu narodowym. Dlatego cieszy mnie forma

artykułów, które przypominają mi artykuły zamieszczone w „Więściach” czy też „Nowej Myśli Ludowej”, drukowanej w czasach do 1939 r. Piszcie śmiało artykuły, by przez nie pobudzić wieś, by wydożyć i uaktywnić te wartości, które istnieją, lecz jeszcze drzemają w młodym pokoleniu Polaków, a szczególnie wśród młodej wsi. Pokazywać trzeba rzeczywistość taką, jaka jest, bez patosu i uprzedzeń. Pokazywać nagą prawdę, bo to jest najcenniejsze źródło, z którego wyrasta nowe życie — życie całego naszego narodu.

Taka właśnie forma pisma ma społeczne zapotrzebowanie i będzie najlepszą jego reklamą. Życząc powodzenia tak pismu, jak i jego redaktorom, będę czekał niecierpliwie na następny numer kwartalnika.

Franciszek Kusyk

O pięknie poezji ludowej nie powinno się nikogo przekonywać. Jeśli ktoś nie docenia tej poezji to znaczy, że nie umie dostrzegać wartości najwyższych otaczającego go świata. Poezja z ziemi zrodzona, to przecież barwne opisy ciągle zmieniającego się krajobrazu, trud pracy rolnika czy miłość ojczyzny. To chłopscy poeci potrafili właściwie spojrzeć na pole o każdej porze roku i opowiedzieć prawdę, to, co widzą.

Były kiedyś głosy krytyki, że to, co piszą ludzie na wsi, bez specjalnego wykształcenia, to nie jest poezją. Z takim poglądem nie mogę się zgodzić. Bo to, co tworzyli Jan Pociąg, Stanisław Buczyński, to, co nadal tworzy Władysław Kuchta, Bronisław Pietrak i wielu innych wiejskich poetów pól i zieleni jest prawdziwą poezją. Powtarzam prawdziwą, bo nie stworzoną sztucznie. Chociaż należę do młodzieży, to nie lubię rzeczy sztucznych i fantastycznych. Dlatego w księgarni często pytam o tomiki poezji ludowej, a odrzucam poezję poetów, jak to nazwę — „tych z miasta”. Mam w swojej biblioteczkę wiele książek z poezją ludową. Ale nie tylko ja z nich korzystam. Gorąco do tego namawiam przy każdej okazji i cięszę się, gdy młodzież szkolna prosi o wypożyczenie tomiku. W naszym regionie poezję tę wykorzystujemy przy każdej okazji. W maju 1986 roku w Kowalinie, gmina Kraśnik,

były „Dni Miejscowości” z bogatym programem imprez kulturalnych, jak występ zespołu folklorystycznego z tej wsi, konkurs rysunkowy „Moja wieś dawniej a dziś”, oraz recytacje poezji ludowej poetów Lubelszczyzny, wykonywane przez uczniów Szkoły Podstawowej w Ko-

wałinie. polubili nie tylko młodzi, ale również starsi mieszkańcy wsi. Uważam, że jest to bardzo słuszną sprawą. Trzeba upowszechniać i ocalić od zapomnienia to wszystko, co wyrosło na wsi, spod strzechy. Już strzechy prawie nie ma, ale twórczość ludowa wciąż znajduje swoje

Poezja spod strzechy

wałinie. Dziewczętom i chłopcom z tej szkoły tak się poezja ta spodobała, że chcieliby ją mieć w swoich podręcznikach do języka polskiego. Mimo, że w podręcznikach jej nie ma, z poezją się nie rozstają. Uznali za swoją lekturę, wprowadzili nie obowiązkową, tomiki „Wsi tworzącej”, tomiki z serii „Biblioteka STL” czy „Antologię współczesnej poezji ludowej” pod redakcją Jana Szczawieja. Na początku października podczas Dni Prasy Ludowej i Książki w klubie „Ruch” w Kowalinie, znów odbyła się ciekawa impreza. Zainteresowanie publiczności ogromne. Uczniowie szkoły z wielkim zaangażowaniem i przekonaniem znów recytowali poezję ludową. Poezję tę

miejsce. Jest to sprawa tych wszystkich, co poezję tworzą, publikują w prasie i książkach. Wydaje mi się, że nowy kwartalnik „Twórczość Ludowa” ma tu do spełnienia ogromną rolę. Dlatego bardzo dobrze, że kwartalnik powstał. „Twórczość Ludowa” jest niezbędna i konieczna na rynku wydawniczym. Dla mnie będzie to ulubione czasopismo. Tak myślę, w oczekiwaniu na kolejne wydanie „Twórczości Ludowej”. Zapewniłem sobie otrzymanie każdego numeru kwartalnika opłacając całoroczną prenumeratę.

Andrzej Wojtan
Splawy

TRYBUNA POETYCKA

Jak zaznaczyliśmy w podtytule, „Twórczość Ludowa” jest kwartalnikiem STL, jej łamy zatem poświęcone są popularyzacji twórczości literackiej i plastycznej członków Stowarzyszenia, a jest ich w kraju blisko dwa tysiące. Nie chcemy jednak zamykać się wyłącznie w tym kręgu autorskim, wychodzimy bowiem z założenia, iż nowe konfrontacje przyniosą korzyść całemu ruchowi poetyckiemu. Stąd, poczynając od obecnego numeru „TL”, otwieramy stałą rubrykę zatytułowaną „Trybuna poetycka”, otwartą dla wszystkich poetów nie będących członkami STL. W „Trybunie poetyckiej” — zamieszczać będziemy także debiuty osób mających szanse starania się o członkostwo STL. Oczywiście, ze względu na szczupłość miejsca, w jednym numerze zaprezentować będziemy mogli zaledwie dwu — trzech autorów.

W niniejszym numerze zamieszczamy wiersze Ry-

szarda Stachurskiego, członka Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury z Krosna oraz debiut Zofii Łukasiewicz, ur. 1937 r. na wsi, koło Lwowa a mieszkającej dzisiaj na Śląsku, w Świdnicy. Autorka wierszy ukończyła 9 klas szkoły ogólnokształcącej, jest gospodynią domową. Pisze od najmłodszych lat, „do szuflady”. Od dzieciństwa podtrzymuje także kontakt ze wsią. „Moja babcia — pisze — z całą rodziną osiedliła się na wsi, w każde wakacje, święta, ferie przyjeżdżałam do niej, wracała ta sama radość bycia na wsi. Potem każdy urlop z mężem i dziećmi spędzaliśmy tam, pomagaliśmy przy żniwach i innych pracach wiejskich. Obecnie też jeżdżę, niedaleko stąd, na wieś, do syna i wnuków. Sama radość!”.

Zyczymy udanych wierszy

RYSZARD STACHURSKI

ZOFIA ŁUKASZEWICZ

Pożegnanie

Nasze drogi tu
Się rozeszły
Ja skręciłem w lewo
On poszedł prosto
Musiałem zostawić
Jego los a towarzyszyć
Mojemu
Dziwne uczucie nas
Ogarnęło
Kiedy zaczęliśmy żyć
Nawzajem powodzenia
Moje wzruszenie czułem
Wyraźnie
Malowało jak to się
Mówi
Na mej twarzy
Było dwustronne
Mnie głos drżał
Ten sam który przed
Chwilą przekleństwa błuzgał
Usiadłem na kamiennym
Przydrożnym słupku
Byłem bliski placu
Zdawałem sobie sprawę
Ze tracę przyjaciela

Matka

Kiedy ranne wstają zorze
budzi się matka
wstaje po cichu
by broń Boże za wcześnie
nie obudzić innych
Wchodzi w szare sukienki
zapina zapaskę
ubiera coś na nogi
i tup tup
po cichu
jak jeź po nocy
chodzi z kąta w kąta
szykując każdemu czyste odzienie
kromkę sytego chleba
z zabieloną słodką kawą
szykuje ojca do roboty
a nas do szkoły
potem ma dużo pracy
po łokcie urabia porowate ręce
By smakował nam świeży obiad
z bólem w dołku odcedza ziemniaki
na stole wystygła porcja kawy z mlekiem
kromkę chleba pociągnął kot pod kredens
i mruczy ze smakiem

Sad

Gorący zielony dach
zaprasza wąską furtką
do chłodnego wnętrza
zapachem odurza wszystkie mózgi
czereśnie nęcą jeszcze swoim fragmentem
ostatniego szpaka
wikliniarze śpiesznie plotą głębokie kosze
na malowane jabłka
które same schodzą na ziemię
a grusza zgina do stóp swoich
ociężałe ramiona
śliwy swoimi ogromnymi oczami
wypatrują gospodyni
z rondlem na powidła
wtedy brązowe dziewczyny
biorą głębokie kosze
na rumiane wonne owoce
śpiew niesie się po sadzie
a drzewa swym szumem wtórują
melodię dojrzewania

Żniwa

Stodoła rozciąga się jak gumowa potężna zabawka
wio Kary —
jeszcze raz obrócisz i odpoczniesz
sierpniowe kobiety zostały w tyle
leniwie stąpają noga za nogą
chłodny staw przyciąga je do siebie
mrugając kusząco rzęsami
wtedy ciała stają się nagie
kolorowe sierpniowe kobiety
o jędrnych piersiach falujących przy oddechu
o białych jak mąka pośladkach i pulchnym łonie
z okałeczonymi po kolana nogami
i gładkich kształtnych udach
biegną jak klacze do wodopoju
skaczą do wody po czubek nosa
moczą swoje długie grzywy
topiąc zmęczenie dnia
a w domu czekają przyszli sierpniowi ludzie
na sierpniowe kobiety

Sierpniowe kobiety

Ledwie słońce wychyliło czubek nosa
idą gwarnie sierpniowe kobiety
malowane słońcem o splowiałych do białości włosach,
z chustkami na głowach, okryte po kostki sukienkami
sierpniowe kobiety
o pulchnych ustach słonych od potu,
o oczach krwią nabiegłych i mokrych powiekach,
zgarbione z głową przy ziemi zbierają w snopki chleb.

Sierpniowe kobiety w południe
o zbolących krzyżach
widzą słońce nad czubkami głów,
kosiarze ostrząc kosy przywołują na obiad.

Sierpniowe kobiety
ścielą lniany obrus na zielonym stole
pod chłodnym dębowym dachem,
dzielą ciepłe ziemniaki ze skwarkami,
do kubków nalewają ciepłe zsiadłe mleko,
dzwonią łyżki o miski wołając o dokładkę.
Hej! dajcie tam która koniom obroku,
sierpniowe kobiety.

Nie mają czasu na sjęstę,
przed nimi jeszcze kawał dnia,
obolałe krzyże zginają się w pałąk
by znów lizać sól z własnego ciała
i tak do szarości dnia letniego.
Potem kosiarze zbierają oibrymie bukiety
chlebem pachnące.

I Międzynarodowy Konkurs na zabawkę, grę i zabawę przygotowującą do życia w pokoju

Dla wszystkich dzieci, bez względu na to, gdzie i w jakich warunkach żyją, zabawka jest rzeczą niezastąpioną. Bawiąc rozwijają wyobraźnię i zainteresowania. To właśnie zabawka i dobrze zorganizowane gry i zabawy sprawiają, że lata dzieciństwa są radośniejsze i bogatsze. Wszyscy wiemy, jaki wpływ ma zabawka na kształtowanie osobowości dziecka, na jego postawę w życiu dorosłym.

Celem konkursu jest zainteresowanie osób, w tym również twórców ludowych, w tworzeniu takich gier i zabawek, które od najmłodszych lat formują w człowieku uczucie solidarności i pokojowego działania.

Rynek zabawkarski całego świata zalewany jest każdego roku zabawkami, które są lub noszą cechy militarne. Niepokojący wzrost produkcji tego typu zabawek niesie ze sobą szereg niebezpieczeństw związanych z deformacją świadomości dzieci, a przede wszystkim z kształtowaniem negatywnych postaw takich jak: agresywność, nietolerancja itp. Organizatorzy konkursu mają nadzieję, że jego efektem staną się zabawki, których funkcje będą odpowiadały głównej idei całego przedsięwzięcia: przygotowaniu do życia i pokoju.

Z propozycją zorganizowania konkursu wystąpiła grupa młodzieży skupiona wokół Ogólnopolskiego Komitetu Pokoju. Inicjatywa ta spotkała się z uznaniem i poparciem wielu organizacji i instytucji (m. in. NOT, ZHP, Krajowy Związek Spółdz. Zabawkarskich, Krajowy Komitet Dziecka, Polski Komitet d/s UNICEF), które utworzyły Komitet Organizacyjny Konkursu.

Organizatorzy zwrócili się również z propozycją udziału w konkursie do Stowarzyszenia, wyrażając nadzieję, że dzieła polskich twórców ludowych będą stanowiły atrakcyjną część konkursu. Zachęcamy zatem wszystkich twórców dyscyplin plastycznych do udziału w konkursie.

Idea konkursu, ze wszech miar pożyteczna i piękna, przyczyni się zapewne do popularyzacji zabawki wyrosłej z tradycyjnej kultury wsi, pozwoli także na odtworzenie, zapomnianych już niekiedy, form zabawek wykonywanych w przeszłości, wyłącznie dla potrzeb miejscowego odbiorcy. Tradycyjne zabawki ludowe: pełne uroku kolorowe koniki, bryczki, piernikowe serca, ceramiczne zwierzątka i ptaszki gwiżdzące cieszą się zawsze dużym powodzeniem u najmłodszych bywalców targów sztuki ludowej czy innych imprez popularyzujących sztukę ludową. Mamy więc nadzieję, że konkurs zainteresuje liczne grono twórców, którzy odwołując się do regionalnych tradycji, zaprezentują w konkursie w sposób prosty i oryginalny zabawki, gry i zabawy.

A oto najważniejsze informacje z regulaminu konkursu.

● Konkurs obejmuje: 1) wszelkie zabawki dla dzieci i młodzieży, 2) różne rodzaje gier, 3) scenariusze zabaw.

● Każdy uczestnik może dostarczyć dowolną ilość prac opatrzonej godłem; do pracy należy dołączyć zamkniętą kopertę oznaczoną tym samym godłem a zawierającą imię i nazwisko, adres, wiek, płeć oraz wykonywany zawód.

● Prace konkursowe mogą być zgłaszane w dowolnej formie, m. in. szkiców, modeli, projektów z możliwie wyczerpującym opisem.

● Nadesłane projekty, lub prototypy zabawek, pozostaną własnością organizatora. Prace należy nadsyłać na adres: Ogólnopolski Komitet Pokoju, ul. Rajców 10, 00-220 Warszawa do dnia 1 września 1987 roku, z dopiskiem „Konkurs”. Twórcy ludowi mogą składać swoje prace w Oddziałach lub w ZG STL (Lublin, ul. Grodzka 14) do dnia 15 sierpnia 1987 roku.

Prace oceniać będzie międzynarodowe jury, powołane przez organizatorów, które przyzna atrakcyjne nagrody rzeczowe, bądź pieniężne oraz dyplomy honorowe. Rozstrzygnięcie konkursu i wręczenie nagród nastąpi w październiku 1987 roku a nadesłane prace pokazane zostaną na wystawie w Państwowym Muzeum Etnograficznym w Warszawie.

Organizatorzy, za zgodą laureatów, podejmą próby wdrożenia ich pomysłów do produkcji.

Barbara Waksmundzka



■ 2 października 1986 roku Zjednoczone Stronnictwo Ludowe, Rejonowy Ośrodek Działania w Lublinie, Zarząd Główny Stowarzyszenia Twórców Ludowych zorganizowały aukcję dzieł sztuki ludowej, z której dochód został przeznaczony na Fundusz Stypendialny im. M. Rataja. W trakcie aukcji poza licytacją prowadzona była sprzedaż wycinanek w cenach określonych przez samych twórców. Uzyskane pieniądze przeznaczono również na Fundusz Stypendialny im. M. Rataja.

■ W dniu 3 października 1986 r. w Wojewódzkim Domu Kultury w Kielcach nastąpiło otwarcie wystaw: malarstwa Stanisława Bąka, garncarstwa Fryderyka Bąbla i Aleksandra Krawczyka.

■ Muzeum Wsi Radomskiej zorganizowało w dniu 12 października 1986 r. w skansenie botaniczno-pszczelarskim XI aukcję sztuki ludowej. Na aukcję wystawiono radomską ceramikę, rzeźby, malarstwo, plecionkarstwo oraz kowalstwo.

■ W dniu 17 października 1986 r. w Muzeum Etnograficznym w Toruniu otwarto wystawę — Haft pałucki Czesławy Matwijów.

■ Redakcja pisma „Chłopska Droga” od czternastu już lat przyznaje nagrody imieniem Jana Pocka za wybitne osiągnięcia w dziedzinie twórczości ludowej. 20 listopada 1986 r. w „Domu Pszczelarza” w Kamiennej koło Nowego Sącza odbyła się uroczystość wręczenia nagród za 1986 r. Otrzymali je: Kapela Ludowa z Wojciechowa — woj. lubelskie, Bolesław i Edmund Piechowscy — garncarze z Czarnej Wsi Kościelnej — woj. białostockie, Mieczysław Biernacik — artysta kowal z Zakopanego, Waclaw Lipowski — muzykant i poeta z Różanu nad Narwią, Władysław Rutkowski — poeta ze wsi Grobla — woj. krakowskie, Julian Smuga — poeta z Brudzewa — woj. kieleckie oraz Alojzy Śmiech — rzeźbiarz i gawędziarz z Piekielnika na Orawie — woj. nowosądeckie. Podczas uroczystości zostały również wręczone nagrody pszczelarskie pod nazwą „Barć”.



Kapela z Wojciechowa koncertująca po wręczeniu nagrody artystycznej im. Jana Pocka

■ Z okazji VII Zjazdu Stowarzyszenia Twórców Ludowych Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu zorganizowało, ze zbiorów własnych, wystawę pt. „Współczesna rzeźba ludowa Karpat Polskich”. Otwarcie wystawy nastąpiło w dniu 21 listopada 1986 r. w Galerii Dawna Synagoga.

■ Oddział Wojewódzki STL w Radomiu, w dniu 23 listopada 1986 r. w Spółdzielczym Ośrodku Kultury „Relaks” zorganizował aukcję sztuki ludowej, na którą wpłynęło 230 prac. Aukcja ta była zorganizowana w celu włączenia się do ogólnopolskiej akcji świadczeń na Centrum Zdrowia Matki Polki oraz Mauzoleum Martyrologii Wsi Polskiej w Michnowie koło Kiele. Dla uzyskania środków pieniężnych Zarząd Wojewódzki STL zwrócił się z apelem do wszystkich członków i kandydatów oraz sympatyków twórczości ludowej o poparcie inicjatywy poprzez przeznaczenie na powyższy cel przynajmniej po jednej ze swoich prac. W wyniku aukcji przekazano na konto Centrum Zdrowia Matki Polki — 40.000 zł oraz na Muzeum Martyrologii Wsi Polskiej w Michnowie — 40.000 zł.

■ W dniu 10—12 grudnia 1986 r. MDK „Sokol” w Skawinie zorganizował uroczyste spotkanie z okazji 40-lecia pracy twórczej Genowefy Mroczek.

■ 11 grudnia 1986 r. w sklepie „Cepelia” w Lublinie ul. Narutowicza 9 Centralny Związek Rękodziela Ludowego i Artystycznego „Cepelia”, Spółdzielnia Pracy Rękodziela Ludowego i Artystycznego w Makowie Podhalańskim oraz Regionalne Biuro Sprzedaży w Warszawie zorganizowali wystawę — sprzedaż wyrobów Spółdzielni Pracy Rękodziela Ludowego i Artystycznego „Makowianka”.

■ 11 grudnia 1986 r., pod honorowym protektoratem Andrzeja Szpringera — I Sekretarza KW PZPR w Lublinie, Posła na Sejm PRL i Tadeusza Wilka, Wojewody Lubelskiego odbyła się uroczystość Jubileuszu 80-lecia Muzeum Okręgowego w Lublinie. W tym dniu nastąpiło otwarcie wystawy: „Twórczość Jana Wydry” oraz Muzeum Kultury Fizycznej i Sportu — Oddziału Muzeum Okręgowego w Lublinie współpracujący z Muzeum Zarząd Główny Stowarzyszenia Twórców Ludowych otrzymał pamiątkowy medal.

■ 15 grudnia 1986 r. w siedzibie Miejskiej Biblioteki Publicznej w Węgrowie została otwarta wystawa „Wycinanki podlaskie” — Czesławy Rowickiej. Organi-

zatorami wystawy byli: Spółdzielnia „Podlaska” RLiA w Węgrowie oraz „Cepelia”.

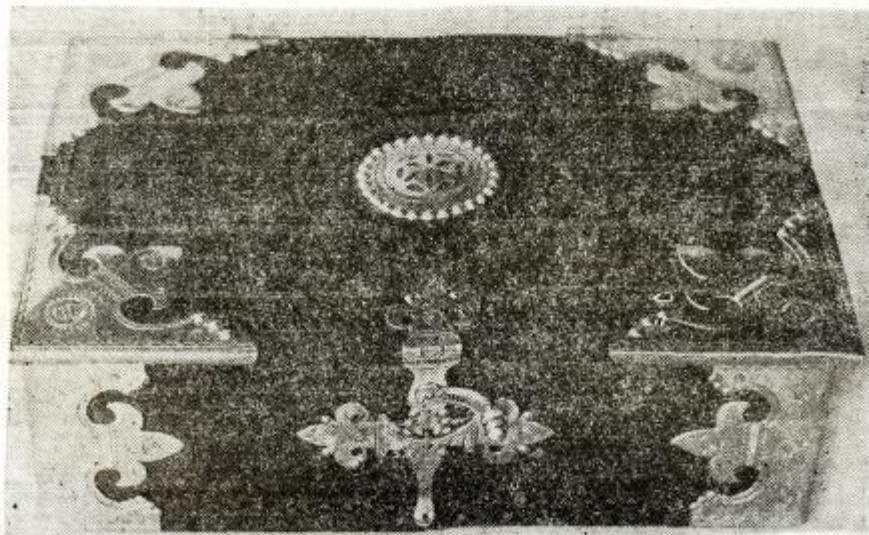
■ 17 grudnia 1986 r. w gmachu Muzeum Etnograficznego w Warszawie przy ul. Kredytowej 1 odbyła się uroczystość wręczenia medali i nagród im. Oskara Kolberga przyznanych za rok 1985 i 1986 r. Otrzymali je: za rok 1985 — Maria Bałdyga, Rozalia Barańska, Aleksandra Bogucka, Waleria Czubakowa, Franciszka Dąbrowska, Piotr Dziadosz, Władysław Gawlak, Stanisław Graca, Franciszek Kureja, Ludwik Łojos-Łopuszna, Aurelia Majewska, Jan Matysek, H. i H. Świątkowscy, Zofia Świdorska, Kazimierz Woźniak-Oława, Kapela rodziny Pudefków, Kapela Jana Stocka, Kapela Trzpiłów, Zespół „Holny”, Zespół „Szamotyły”; natomiast za rok 1986: Jadwiga Kosiarska, Izajasz Rzepa, Jan Krajewski, Stanisław Budzyński, Franciszka Kulas, Władysława Chochołek, prof. Andrzej Kutrzeba, mgr Barbara Zagórna-Tęczycka, Halina Mikułowska, Zespół Folklorystyczny „Wesele przyprostynskie”, Kapela rodziny Duduków.

■ Pod koniec 1986 roku w Muzeum Wsi Lubelskiej odbyło się spotkanie współautorów katalogu poetyckiego pt. „Cale bogactwo domu”. Podczas spotkania odbył się turniej fraszki o skansenie. Pierwszą nagrodę ufundowaną przez dyrektora Muzeum Wsi Lubelskiej w postaci zdobionego dzbanu otrzymał Henryk Pająk. W spotkaniu wzięli między innymi udział: Bronisław Pietrak, Maria Gleń, Kazimiera Wiśniewska, Michałina Borodej, Jan Król, Władysław Sitkowski, Józef Zięba, Matylda Welna, Zbigniew Strzałkowski, Henryk Pająk, Wacław Oszańca, Jan Henryk Cichosz.

■ Zarząd Główny Stowarzyszenia Twórców Ludowych zorganizował w swojej siedzibie wystawę rzeźby ceramicznej Władysławy Prucnal, której otwarcie nastąpiło w dniu 9 stycznia 1987 roku. W tym dniu odbyła się również aukcja dzieł sztuki ludowej, z której uzyskane pieniądze przeznaczone na Fundusz Ochrony i Rozwoju Twórczości Ludowej.

■ Zarząd Białostockiego Oddziału Stowarzyszenia Twórców Ludowych przekazał Ośrodkowi Szkolno-Wychowawczemu dla Dzieci Niedowidzących w Lublinie 20 dzbanuszków z ceramiki siwej (miniaturek). Ceramikę tę przekazali bracia Edmund i Bolesław Piechowscy z Czarnej Wsi Kościelnej.

(J. J.)



Franciszek Koszarek. Kasetka ze skóry zdobiona mosiądzem ręcznie cyzelowanym, Bukowina Tatrzańska, woj. nowosądeckie

SPIS TREŚCI

Publicystyka

Elżbieta Nowak — <i>Krent</i>	3
Kultura tworzy naród	5
„Twórczość Robotników”	5
Zbigniew Korzeniowski — <i>Kolbergowie lat osiemdziesiątych</i>	6
Jolanta Antecka — <i>Izby twórcze</i>	8
Krystyna Wiederman — <i>Ginące zawody: Ludwisarstwo</i>	11
Piotr Wołowik — <i>Medycyna ludowa: Nie jesteśmy częściami</i>	14

Proza

Stanisław Ceberek — <i>Wesele</i>	17
Elżbieta Sikorupska — <i>Kurzy interes</i>	18
Marianna Maćkowiak — <i>Dudy Grzesia</i>	19
Katarzyna Kracik — <i>Letnica</i>	20

Szkice i opracowania

Wojcich Łysiak — <i>Indywidualne cechy folkloru tzw. „Mazurów Wielęskich”</i>	22
Ludwik Gawroński — <i>Muzyka ludowa Ziemi Lubelskiej</i>	25

VII Krajowy Zjazd Stowarzyszenia Twórców Ludowych

List prezesa NK ZSL, Marszałka Sejmu Romana Malinowskiego do delegatów VII Krajowego Zjazdu STL	29
Odnaczenia	30
Przemówienie powitalne Wicewojewody Nowosądeckiego Zbigniewa Baryłaka	31
Wystąpienie Wiceministra Kultury i Sztuki Kazimierza Ciapki	32
Wystąpienie Wicprezesa Centralnego Związku „Cepelia” Jerzego Szymańka	33
Przemówienie Wicewojewody Lubelskiego Włodzimierza Koprukowniaka	34
Dyskusja	36
Władze Stowarzyszenia Twórców Ludowych	38
Rada Naukowa	40
Uchwała VII Krajowego Zjazdu Stowarzyszenia Twórców Ludowych	41
Stanisław Weneczułk — <i>Bez dwuznaczności</i>	42

Polemiki

Chce? Niech płaci	44
Ważne moje	44

Recenzje

Waldemar Michalski — <i>Chleb i dom w poezji</i>	46
Michał Lesiów — <i>Opowieści beskidzkie pisarki ludowej z Brzeszcz.</i>	47
Helena Kozicka — <i>Nikogo nie minie</i>	48

Ze świata

Zdzisław Podkański — <i>Nie jesteśmy sami</i>	50
Jan Adamowski — <i>Piąty Festiwal Folkloru Bułgarskiego — Kopriwsztica — 1986</i>	51
Wspomnienie o Ignacym Grabarczułku	53

Czytelnicy piszą

54

Trybuna poetycka

56

Barbara Waksmundzka — *I Międzynarodowy Konkurs na zabawkę, grę i zabawę przygotowującą do życia w pokoju*

58

Kronika

58

Wiersze:

Ignacy Antosz, Michalina Bordejowa, Stanisław Buczyński, Helena Chłopkowska, Elżbieta Daniszewska, Adam Doleżuchowicz, Andrzej Gąsienica-Makowski, Ignacy Grabarczułk, Wacław Gutowski, Stanisław Jaszczuk, Władysław Koczot, Helena Kołodziej, Genowefa Książek, Zofia Łukaszewicz, Tadeusz Machnowski, Alfreda Magdziak, Tadeusz Michalski, Hanka Nowobielska, Anna Radomska, Władysław Siłkowski, Stefan Sidoruk, Elżbieta Sikorupska, Czesław Skórski, Ryszard Stachurski, Helena Waligóra.



Twórczość Ludowa

Cena egz. — 80 zł, prenumerata półroczna — 160 zł, roczna 320 zł

WARUNKI PRENUMERATY:

1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy;
— instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, zamawiają prenumeratę w tych oddziałach;
— instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli;

2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów:
— osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli;

— osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — w siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”;

3. prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11.

Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

